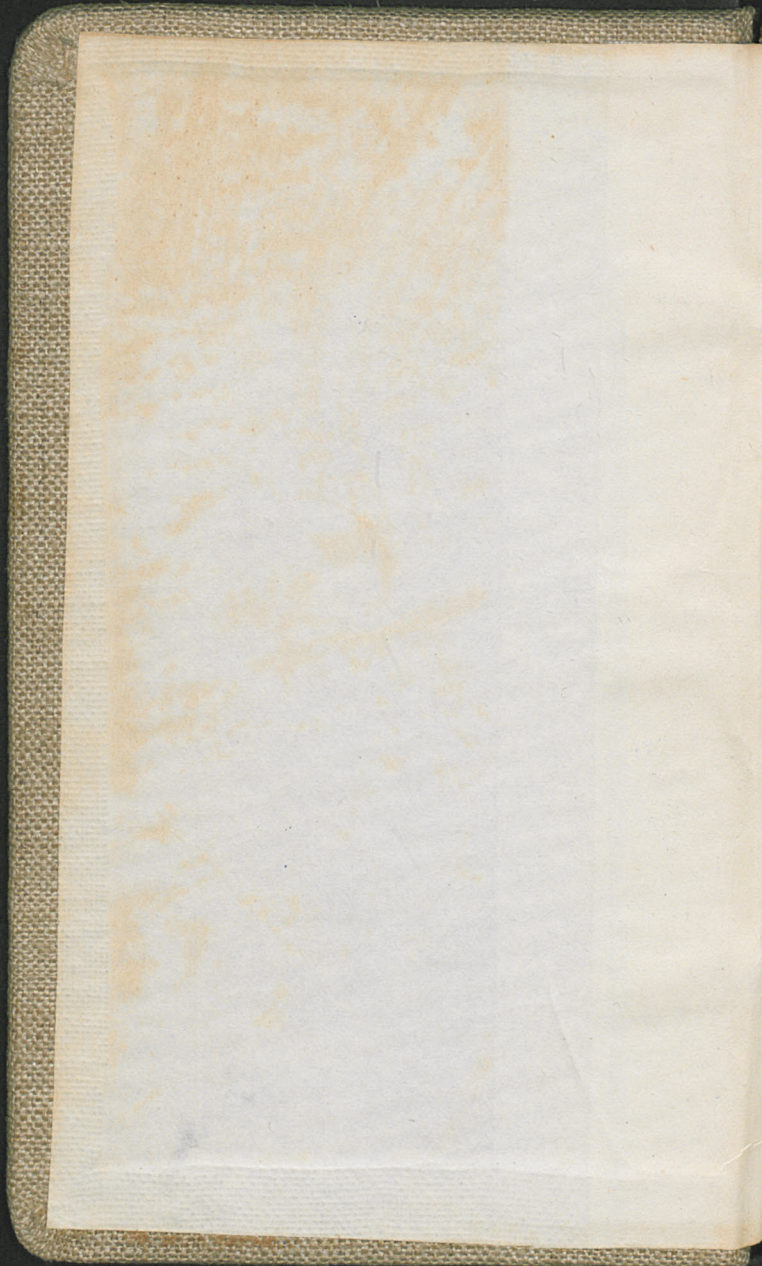


BIBLIOTEKA

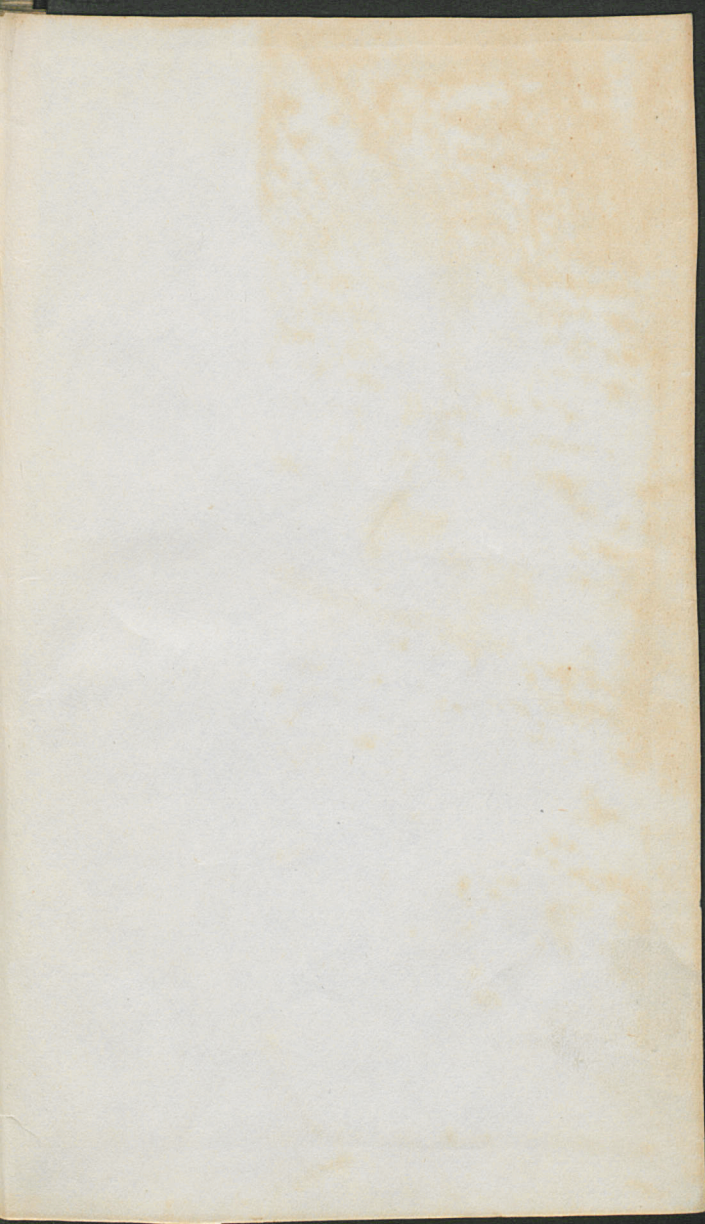
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

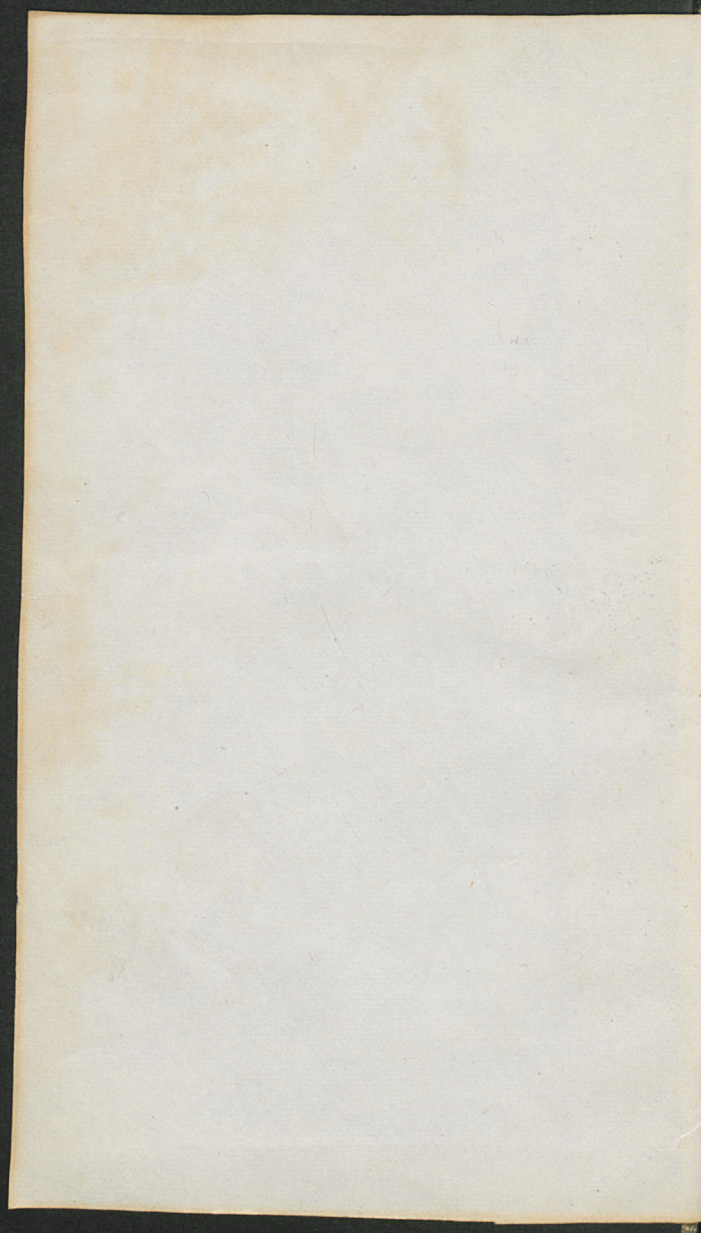
Cz. 242.

T. XV cz 2











L. Zabawy

# Z A B A W Y

PRZYIEMNE y POZYTECZNE

Z ROŻNYCH AUTOROW

Z E B R A N E.

---

*Fuvat immemorata ferentem.  
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*  
Horat: Epist: L. I. 19.

---

TOMU XV. CZĘŚC II.

Z A P O Z W O L E N I E M Z W I E R Z C H N O Ś C I



19.141

---

w W A R S Z A W I E; 1777

w G R O E L L O W S K I E Y K s i ę g a r n i N a d w o r n e y  
K r o l e w s k i e y w M a r y w i l u N u m : 1 9 .  
p o d z n a k i e m P o e t o w .



Cz-242-II / 20





VIRGINIA  
RZYMSKA PANNA  
z *Manuskryptu.*

---



Stara nowina u całego świata;  
Jako szkaradnie dla swe-  
go uporu.

Upadła Troia, wielka, i  
i bogata;

Ze dotąd miejsca ani znajdziesz toru,  
Tak to czas niszczy i do ziemi zgniata:  
Oney iey pompy, onego splendoru,  
I napiła się nieszczęśliwa piwa,  
Po same dziurki, swojego warzywa.

Padłeś Pryamie, aleś w przod grobo-  
wce,

Pozabianych widziałśwoich dzieci,  
Tom: XV. C. II. O 2                      Jako

Jako ofierze naznaczone owce,  
 Jako woł gdy go siekiera doleci.  
 Co gorzka? mieysca, że niemasz wy-  
 mowce,

Owszem to ieszcze starość twoieszpeci,  
 Gdy przy złey sprawie stawiając uporem  
 Zginałeś razem z domem, i ze Dworem.

Oneć to jabłko, ktore Paris gładki,  
 Mimo cnotliwsze, Wenerze przyśadza,  
 Dla jabłka Adam Raiowe dostatki:  
 Stracił, nieszczęsnaśz tego fruktu żądza,  
 Nieszczęśna z swemi Białogłowa datki,  
 Często nam pikus, często złość wyrządza.

Jabłka lecz pełne smrodu, pełne siarki,  
 Podziś dzień znaczą Sodomskie ogarki.

Bo gdy złość ludzka nabrawszy ze  
 strychy,

Dofzła, gdzie gniewu Bożego ułomki,  
 Ktoremi gromił swe Anioły z pychy,  
 Wiecznym przykładem na wszystkie  
 Potomki;

I tam własnemi otworzył wytrychy,  
 Z kąd ogień nagły z mężami Sodomki,  
 A iednym słowem, z ludźmi, z bydłem,  
 zwierzem,

Pięć Krolestw osuł popiołem, i perzem.



Na tey się kłodzie, i przeklętym drze-  
wie,

W Raiu rozbiły tego świata Floty;  
A iako w morzu w Stworcy swego gnie  
wie,

Nieśmiertelności przepadły kleynoty.  
Dopiero teraz czego dotąd nie wie,  
Człowiek do siebie, nędzy swey fro-  
moty,

Widzi że nagi, i przed Pańskim przy-  
ściem,

Zakrywa swoje niedostatki liściem.

Narobiwszy się, na kopawszy ziemię;  
Umrzesz Adamie i z Ewą pospołu;  
Ona z boleścią na świat swoje brzemię,  
Będzie rodziła, a żeście z popiołu,  
Wyszli, i wasze w popioł poydzie ple-  
mie;

Wszyscy się codzień gotujecie do do-  
łu,

Tofz ich w baranie przyodziawszy fu-  
tra,

Każą się z Raiu prowadzić do iutra.

A nieszczęśliwy człowiek za te pasty;  
Cerastes, ktory na ogonie wspięty,

Cho-

Chodził, i głupie w błąd w dawał Nie-  
wiaſty,

Wgarść iem on owoc tkając niepo-  
częty,

Dziś się na brzuchu płaza między  
chwaſty,

I ſtrzeże głowy od człowieczey pięty,

Lecz iakoſzkołwiek nieſtoi za naſze,

Gdy naſ iak ptaki połowił do paſze.

Zdradliwym Jabłkiem, ktore on przez  
kielce,

Wſzelakiey złoſci zarażone iadem,

Pierwizey Niewieſcie naſzey Rodzi-  
cielce,

Pożute, podał pod Raiowem ſadem,

Bo kiedyż ręce, albo miał widelce.

Takim był w ten czas iako y dziś ga-  
dem.

I iadła zaraz, i była tak głupią;

Przynajmniey otrą, ieſli nieoblupią.

Lecz nieſtanęła ta zaraza w Ewie,

Wſzytka biała płeć tym jabłkiem o-  
truta;

Chytra, zażdroſna, niewſciągniona  
w gniewie,

Pyſzna,



Pyśzna, i większa trzyma się iey buta,  
I swoich złości kiedy przestać niewie,  
Lecz w tym że frukcie dana iey pokuta,  
Zawsze iem puchną ale że nie garta,  
Musz być, o brzuch Ewa go otarla.

Ale te większe u wszęch mądrych dzi-  
wy,

Ze choć ten owoc tak bardzo iest syty,  
Choć tak niezdrowy, i zawsze czerwio-  
wy,

Srogie do siebie czyni apetyty,  
Im gładsze drzewo, a frukt skołogry-  
wy.

Trudniejszy przystęp, gdy świat nie-  
użyty: (\*)

Nie trzeba węża, i Cześnika do ni,  
Každy pragnie bydź na takiej Jabłoni.

Ten ci to ogień wyuzdaney żądze,  
Skoro świat wladzach grzechowych  
obrucze,

Odrywa wodnych otchłani wrzecią-  
dze,

Bowiem Bog chował w miłosierdziu  
klucze,

---

(\*) Swiat zowie się oziomek u drzewa.

Już rodzaj ludzki na iedney komiedze,  
 Z Noem się zmieścił, tak się dobrze  
 płucze,  
 I zginął by był, ale pod przysięgą,  
 Pstrą gorną Nieba Bog zawieszal wstę-  
 gą.

Lecz gdy się z człkiem i grzech znos  
 wu szyrzy,  
 Nic nie pomoga, śmierć, ognie, i wod-  
 dy,  
 Bog z Abrachamem iednym się z przy-  
 mierzy,  
 Wodłog, pogańskie puściwszy narody,  
 Ktoremu ten Punkt w Traktacie za-  
 mierzy,  
 Zeby człowieka, poki ieszcze młode-  
 dy,  
 Na ten kładł członek piątna i swe ce-  
 chy, (\*)  
 Co nieczystemi świat paskudził grze-  
 chy.

Słabe wędzidło szkapie twardo usty,  
 Niedba na piątno choć go ma przy-  
 udzie,

---

(\*) *Obrzędki de scriptio.*



Tey się i Dawid dopuścił rospuſty,  
 W tey i Salamon nalezion paſkudzie;  
 Tefz ſmaki, tefz ma iablko ono guſty,  
 Jako u wſzyſtkich ludzi, tak i w Ju-  
 dzie,

Tak się go imie kiedy trafi w miey-  
 ſce,

Werefzka iako ta co ma żeleſce. (a)

Tym oślepił Samfon, tym Ammon nie-  
 czyſty,

W Damarze prawa pogwałcił natury;

To w grob wegnało ſtare Zuzaniſty,

Tym i Lotowe poſzalały Cory,

Tym Izraela w upad oczywiſty,

Przywiódł Barlaam radą ſwoią, który;

Kazał im w oboz dziewek nagnać, aby,

Sam ich Bog mieczem pobił przez Mo-

aby.

I z tym nakoniec przy czym się okru-  
 tnie,

Dał zabić, Bog ſzle wielkiego Proro-  
 ka,

(b)

Kto

(a) *Werefzka strzała przytomna.*

(b) *Jan Święty.*

Kto nieobrzeże serca, kto nie utnie,  
 Członka od ciała, niewyłupi oka,  
 Gdy go w grzechowe wiedzie bałamu-  
 nie,

Nie cofniony to wyrok jest z wysoka,  
 Ze raki z duszą, i z pieszczonym cia-  
 łem,

Na wieki spleynie piekielnym zapalem.

Lecz że powroci z kąd poczęła Muza.  
 Bo wszyszey przed sąd swe ponieśiem  
 karby,

Każdy sam na się będzie miał kobuza,  
 Własne fumienie, przez figle i farby,  
 Kto świata tego winien jest zamtuża,  
 Słuchając strasznych Dekretow umar-  
 by.

Lecz trudno umrzeć owszem przy ser-  
 deczney,

Męce razem go potka żywot wieczny.

Co gorzey ci go potępią bez miary,  
 Ktorzy o żadney nie wiedząc nadgro-  
 dzie,

Tak drogo cnoty ważyli towary,  
 Co o pogańskiem rozumiem narodzie.  
 Gdzie śmierć i miejsce raczey miały  
 mary,



Niszby miał dobry w cnocie przyiść  
ku szkodzie,

Tyle w ich sercach świecka sława mo-  
że,

Co w naszych niebo niesprawi, o! Bo-  
że!

Tak dawna Hippo z Milefią razem,  
Siostry z gwałcone od Spartańskiej  
młodzi,

Na tymże mieyscu i z Oycem Sedażem.  
Gdy wciężkim żalu pomsty niedocho-  
dzi,

Swą ręką, i swym pomarły żelazem.

Lecz i Sparthanom zle się to nadgro-  
dzi.

Bo ich Thebani na oneyże roli,  
Z biwfy do wieczney wegnali niewoli.

Tak Zophronia konterfekt czystoty,  
Poki świat słońce podniebny widoczy,  
Gdy Tyran przez iwe wskazuje kocza-  
ty,

Ze mu się uniey podobały oczy,  
Hańby i wieczney uchodząc fromoty,  
Nożem ie z czoła ręką swą wytoczy;  
I przez też posy włożone na tace,  
Szlachetnie prawi dla Pana ie tracę.

Tu mają miejsce Demokles z Saryną,  
 Obadway młodzi, nadobni, i różni,  
 Ktorzy przed żądze pogańskiej wście-  
 kliną,

Uchodząc (ktoż gładkość bez bo-  
 iaźni)?

Tamten twarz psuie rozpaloną szyną,  
 Ten od Tyrana przydybany włazni,  
 Niemogąc zdołać wszetecznemu chło-  
 pu,

Skoczył do kotła wrzącego ukropu.

Acz z inżey miary zły, był y zuchwa-  
 ły,

Czyniąc się Bogiem Alexander wielki,  
 Z tąd nieśmiertelney godzien iest po-  
 chwały,

Szanując iako własney Rodzicielki,  
 Zony, i ktore woyną się dostały,  
 Daryuszowe Cory, z miary wielki.

Ani gładkości widział okiem co w ni,  
 Niemiały (iako każdy sądził) równi.

Choć wżyscy radzą, aby takie branki,  
 Dla większego ich honoru nawiedził,  
 Lecz niechciał mądry Krol zmiłością  
 wżranki,

Wie iako by się z affektami biedził,



Wie co na Krole ztąd idą za szwanki,  
 Jednak ich i tu nic nieupośledził,  
 Wziąłwly Roxane za zdaniem Matczy-  
 nem,  
 Tak im był razem Mężem, Szwagrem,  
 Synem.

Lat Penelope dwadzieścia czekała,  
 Swego Uliffa, nim powrocił z Troie,  
 Chociaż stu gachow i dwudziestu mia-  
 ła,  
 Z ktoremi wieczne cierpiąc niepoko-  
 ie,

Dotąd im termin odpowiedzi dała,  
 Asz skończy w krosnach rozczęte za-  
 woie,

Więc niż Małżonek przypłynie przez  
 morze,  
 Co wednie zrobi, to w nocy rozporze.

Jeżeli kiedy jako wstarym Rzymie,  
 Stek, wszystkie grzechy, wszystkie  
 miały zbrodnie,

A oraz w więkŝzey zostawać estymie,  
 A iaśniej gorzeć cnot mogły pocho-  
 dnie,



Ani

Ani pogasty choć w tak gęstym dymie,  
 Nauk czartowskich iż rzekę swobodnie,  
 Gdyby pod nowym żyli testamentem,  
 Rzadki któryby nie był dzifa świę-  
 tem.

A tuć naywięcey może żądza oczu,  
 Skoro się na co cicho z sercem z sze-  
 pnie,

Ustalonego, tam trzeba poboczu,  
 Jeżeli ie kto zatrzyma i zepnie;  
 Lecz trzykroć większa potęga w War-  
 koczu, (c)

Ktory iako raz oko z sercem siepnie,  
 Choćby z szczerego było Dyamentu,  
 Przydzie się łamać, i paść od impetu,

Słusznie się słusznie. Scipionem zo-  
 wie, (d)

On Afrykański, bowiem Monarchią,  
 Rzymską piastował, na iedney fwey  
 głowie,

(c) Nic gorszego nad Niewiaścę.

(d) Scipio Africanus, Scipio z Ea-  
 cilskiego znaczy łaskę do podpierania  
 służącą.



Precz Agamemnon co wodził Grecyą,  
 Precz i Herkules, i Argonautowie,  
 Achilles, Cajus, sławni, wiktoryą,  
 Comi za Rycerz choć kto woyska gro-  
 mi?

Kiedy go lada dziewczysko uskromi.

Ten się w Pogańskiem urodziwszy błę-  
 dzie;

Więcey nie wierzył, ieno że go cnota,  
 W tey śmiertelności samą sławę zbę-  
 dzie,

Cofz gdy by był miał nadzieie żywo-  
 ta?

I że po śmierci Krolestwo osiędzie?

Jakaż by proszę w nim była ochota!

Przeczytawszy gdzie Kleombrot w Pla-  
 tonie,

Ze żyją ludzie po śmierci choć tonie.

Wszystkie w nim cnoty kwitnęły, przy-  
 kładnie,

Ale i czystość w wielkiej była wadze,

Więc gdy mu Pannę ( na co miękną  
 snadnie,

Marfowe serca ) w dobytey Kartadze,

Wziętą przywiodą, ta donog upadnie,

Jego nad sobą oczekując władze,

Pieknieyszey w caley niebyło Afryce,  
Z dziwi się przeto, i pyta dziewice.

Co by zacz była? a tu nie mieszkanie,  
Powie, i że jest Xiążęcego rodu.  
Pod takiej straszney woyny zamieszanie.

Do tuteyszego uwieziona grodu.  
Ktory że tuż jest wtwoich ręku Panie.  
Nie trzeba nad mię inszego dowodu,  
Jako człek często zgubie i ostatni,  
Uchodząc śmierci, lezie do iey Matni.

Iużem była rodzicow mych zdaniem,  
Wezmowię z gornym Celtibrow Xiążęciem,

Allucem zwano lecz Boskiem skaraniem,

Jako dziś widzę nie będzie ich Zięciem.  
Rzekła ze łzami i ciężkiem wzdychnieniem,

Jakoby Thonem przed śmiercią Łąbędziem.

Scipio dobrej myśli iey być każe,  
Matron statecznych przydawszy do straże.

Do Al.



Do Allucego posyłać czym prędy,  
 Niech się do swoiey oblubieńce kwapi,  
 Nie biorąc żadnych na okup pieniędzy,  
 dzy,

Im rychley śpieszy, rychley ią oblapi,  
 A gdy ten w ciężkiej opłakuie nędzy,  
 Swą przyszlą żonę, i frodze się trapi,  
 Scipionowi asz Niemida listy,  
 Pofeł, i świadek daie oczywisty.

Tedy przyiacioł otoczony gronem,  
 Z oycem, i z matką, poślubioney sobie,  
 Wiechawszy w oboz z niskiem cześć  
 pokłonem,

Rzymskiego Wodza gdy w zwykley  
 ofobie,

Pod namiotem swą dziewoie zielonym,  
 Obaczy, stał się podobnym Niobie.  
 Gdy znowu do nog Hetmańskich upa-  
 dne,

Rzecz ku niemu Scipio układnie.

Kiedyśmy równi, i obadwa młodzi,  
 Przeto krom wstydu o tych rzechach  
 ztobą,

Ktoreć należy, mowić mi się godzi.  
 Gdy mi tę dziewczkę okrutną żalobą,  
 Tom XV. C. II. P W mie,

W mieście dostaną, żołnierz moy przy-  
wodzi

Gładkość iey z wdzięcznych przymio-  
tow ozdobę,

Ze się w niey kochasz w mowity w nie-  
śnadnie,

Komusz do serca piękne nie przypa-  
dnie.

A powiem prawdę czego się przeciw szko-  
da,

Kiedybym nie był zabawny czym inem  
I mnie by pewnie iey z wiodła uroda;  
Lecz trudno Marfa z forzyć z Kupidy-  
nem,

Tobie cug puszczam Rodzicowli zgo-  
da,

( Bo to najpierwsza ) żebyś ich był  
Synem.

Zyi z nią swobodnie, a że będziesz sta-  
rem,

Ktorą obu nas godnym bierziesz darem.

Iżes go wdzięczzen, upewniam się zgoła,

Ani inzego po tobie dowodu,

Chcę tylko kiedy rzecz się sama woła,

Bądź przyjacielem Rzymskiego naro-  
du,



Porzuć złe rady, a trzymaj się czoła,  
I dokądeś żyw, nie czyn z niem rozwo-  
du,

Niemasz ktoć by tak chociabyś świat  
schodził.

W przyjaźni pomógł, w nieprzyjaźni  
szkodził.

Niemoże tego Allucy do razu,  
Poiąć, lecz iego trzymając się ręki,  
Na koniec do nog padnie bez obłazu;  
I jakie może oddaie mu dzięki. (zu,  
Godnym w Kościele czci godnym obra-  
Sądzi, i do tak niezwykłej odwdzięki,  
Bogin i Bogow Celtyberskich sprasza,  
Do których w Niebo Scipiona w nasza.

Dopieroż Ociec i Matka Dziewice,  
Przed nogi kładą wielkie złota wagi,  
Kiedy swey darem zbywa niewolnice,  
Zeby darem wzięt okrom ich z niewagi,  
Proszą mieszając służb swych obie-  
tnice,

Więc do tych, ktore od Tescia posagi,  
Masz wzięść Allucy i od przyszłej Mat-  
ki,

Rzecz Scipio i to bierz w przydatki.

Więcey niż szturmem miał, niżli że-  
laniem,

Ludzi z hołdował taką łaskawością,  
Ten mądry Hetman, bowiem iednym  
razem,

Całe Narody, swoją powolnością,  
Pod iego chciały zostawać rozkazem.  
I niżli mieczem, walczyć z nim ludz-  
kością,

Siebie zwyciężyć więkfszey u mnie wa-  
gi,

Niż szturmem Troie, albo brać Karę  
tagi.

Wolał Korony Tarkwinius stradać,  
A serce żądzą wszeteczną napoić,  
I nie wstydził się z Obozu wykradać,  
Nie wstydził ręki na Niewiaście zbroić,  
Choć się ta łzami, może tylko składać,  
Ani inaczey mógł się uspokoić,  
Aż zgwałcił ciało, lecz czystości serca,  
Cney Lukreciey nietknął przeniewier-  
ca.

Bo gdy mieć żadney nie mogła odświe-  
cze,

Tak na nią zdrado, zły Krolewicz spa-  
dnie,



Tu prosi, a tu w bok iey kładzie mie-  
cze;

Chciała, tam zaraz, umierać przykła-  
dnie,

Takeś się zawziół, na mę cnotę rzeczę,  
Przebog niech rozum, twym affektem  
władnie.

A jeśli iuż bydź niemoże inaczey.  
Cnoty nie weźmiesz, bierz mi żywot  
raczey.

Więc umrzysz na to, odpowie Tarkwi-  
ni,

Ale z tąd żadna niepotka cię chwala,  
Nie będziesz pewnie po śmierci Bogi-  
ni,

Bo gdyś tak na me proźby zakamiała,  
Zkąd cię wszytek świat, do piekła ob-  
wini,

Zabiwszy chłopca, oba wasze ciała,  
W łożu położe, tak i garła razem,  
I stawy moim pozbędziesz żelazem.

Niemiała inszey, oprócz łez obrony,  
Jeśli zawoła, przestanie w puł słowa,  
Kiedy iey w pierśi wrazi miecz stalony,  
Takli nieszczęfna, myśli Białogłowa.

Z ży-

Z żywotem sławy pozbędę Korony,  
Niech ginie żywot, niech ta będzie  
zdrowa,

A czystość, którą ten zboica mi bierze,  
We krwi się swojej, iak z nowa wypie-  
rze.

Dokazał swego, Krolewicz nieczysty,  
Hardy Możliwości, nadzieją się upił,  
I poszedł nazad w cieniu nocy mglisty,  
Jak by najlepszy z targował i kupił,  
Złodziej i zbojca, razem oczywisty,  
Jak by mu oczy obie kto wyłupił.  
Rozumie, że to Lukrecja z trawi,  
I sobie gwoli iego niewyiawi.

Ale się onym specyjałem sparzył,  
Bowiem matrona tak szkaradnym czy-  
nem,

Ranna ledwie co biały dzień się żarzy,  
Krewnych zawiliym obsyła terminem,  
Ociec iey w tęczas, w Rzymie gospo-  
darzył, (nem,

Mąż był w Obozie, zwał się Kollaty-  
W iego dom wszyscy zbierają się gro-  
madnie,

Po co nikt nie wie, pewnie, ani zgadnie.  
Toż



Toż skoro swoje każdy zasiad miejsce,  
 Stanowczy w srodku słowa niewyrzekła,  
 Skrywszy kończyła, od płaszczyk że-  
 lesce,

A że iey wszystka twarz łzami ociekła,  
 Dopieroż oney sztuki wynalesce,  
 Na czystość swoje pozywa do piekła,  
 I powiedziawszy co z nią czynił spro-  
 śnie,

Pchnie się sztyletem w pęł pierśi żało-  
 śnie.

Skoczy Mąż do niey, i co garka krzy-  
 knie,

A gdy z drżącego sztylet wymie ciała,  
 Krew nań gorąca ono rano siknie,  
 Jakoby pomsty iey śmierci wołała,  
 Więc nic nie rzecze, tylko strasznie  
 ryknie, (mała,

Ze z nią nieumarł, pomsta go trzy-  
 Ta skoro oko żałośnie powlecze,  
 Wszystkim ostatnie Bog was żegnay  
 rzecze.

W bunt zatym miasto, w bunt idą o-  
 bozy,

Także iuż Krolom, nie tylko na parki,  
 Na

Na serca ludzkie wolno kłaść powro-  
zy,

Już nam nie tylko brać będą Folwarki,  
Lecz co tyśiąc kroć szacuje się droży,  
Ani na żadne nie idzie frymarki,  
Czystość czystote, długoż tey rozpuśty,  
Końca nie będzie, to mówili uśty.

A potym wszyscy z przyśięgli się zgo-  
dnie,

Zeby precz z miasta wygnali Tyrany,  
Tak za iednego Tarkwiniego zbrodnie,  
Ze się na cnotę targnął wyuzdany,  
Wzięty rząd Krolom, a gdy wolność  
śłodnie,

Na wieczne czasy stanął obwołany,  
Ktoby choć radził choć się sam napie-  
rał,

Krolem być, żeby tym prawem umie-  
rał.

Puł trzecia sta lat, i dosyć szczęśliwie,  
Pod siedmią Krolow Rzymskie Pań-  
stwo było,

Na tym mu przyszło szwankować o-  
gniwie,

Na tym się sęku tak bardzo spadała,  
Ze



Ze choć się wiele ludzi godnych chci-  
wie,

Tey dostoyności potym napierało,  
Pierwey tu garło, pierwey kiadli zdro-  
wie,

Tak im z tą żądzą obmierzli Krolowie.

Tu on Rzymskiego imienia obrońca,  
Od niezliczoney Francuskiej potęgi,  
Mansiaż na łeb z tego z racon szańca,  
W którym przez gęsie obudzony gęgi,  
Od ostatniego Rzym zachował końca,  
Leciał na haki, ciernie i ostręgi,  
Ta wszystka wina, że za męstwa ony,  
Czy chciał, czy tylko godzien był ko-  
rony.

Na tey się rozbił i Meliusz kłodzie,  
Ze Rzym od śmierci i ostatniey zguby,  
Ratował w frogim ścisku w ciężkim  
głodzie,

Wszystkiem i słusznie ludziom tak był  
luby, (dzie,

Ze mu koronę chcieli dać w nadgro-  
Lecz tego starci doszli przez szkałuby,  
Przeto zabity, tak mu się nadgradza,  
Niedziw, Krolewska obmierzła im wła-  
dza.

Piędziesiąt pięć lat po wygnanych Kro-  
lach,

Bez pisanego Rzym się rządził prawa,  
Gdzie przy dwóch tylko dorocznych  
Konfulach,

Rzecz pospolita, i iey rząd zostawa.  
Aż potym przykład w samych wzięw-  
szy ulach, (dawa,  
Od pszczoł roboczych, prawa sobie  
Ktore, ieżeli i pszczoły, i mrowki,  
Maia; iakieśz człek przynieśie wymow-  
ki.

Duszać to prawo Rzeczypospolitey,  
Znać grzech, znać cnotę, znać oboy-  
ga płacą,

Późno się pytasz kiedyć rok zawity,  
Słudzy Sędziogo we drzwi zakolącą,  
I iuż bez długu na Ratuszu z myty,  
Co zgrzeszył, żal o co szyię tracą,  
Wielkie bezprawie, i krzywda na świe-  
cie,

Dopiero prawo pisać przy dekreście.

Zkąd wzięwszy pochop ono miasto  
możne,

Po wszystkiey ziemi wyprawuie posły,  
Ludzi



Ludzi uczonych, i głowy ostrożne,  
Zeby do Rzymu wszystkie prawa znio-  
sły,

Ktore narody uchwalały różne,  
A zwłaszcza te co w piekney sławie ro-  
sły,

Zeby z nich miarę na swoje kopyta,  
Mogła tuteczna brać Rzeczpospolita.

Ktorzy na wielkie, iako wsiadą morze,  
Atcheńskie naprzod, kędy Solon sły-  
nie,

Od prawodawcy z wiedza Konfystorze,  
Z tamtąd do Sparty ich się nawa kinie,  
Kędy Likurgus, iakoby we sforze,  
Wiednym jest sławny folonym termi-  
nie,

Krety nieminie bo tam Minośczuły,  
Krwia miała kredy pisał Artykuły.

Wszystkie Ratusze w Grecyi szero-  
kiey,

Opędzą stare zbierając statuty,  
Gdzie Pythagoras, gdzie Plato głębo-  
ki,

Prawa, a oraz przestępcom pokuty,  
Niecofnionymi pisali wyroki,  
Naładowawszy tym towarem szkuty,

Do Rzymu nazad obracają styry,  
Droższe nad złote prowadząc papiery.

Dla czego dzieścić rozumem i laty,  
Głów ozdobionych na tronie posadzą,  
Zeby stosując co celnieysze płaty,  
Z obcych Statutow, które się im zda-  
dzą,

Przybrali świętey Justycyi szaty,  
I pozwolą iem roczne we wszecch wła-  
dzą.

Aż te reguły na tablic dwunastu,  
Wydrukowane prezentują miastu.

Jakosz dosyć był szczęśliwy początek,  
Bo w krotkiem czasie naywyższego  
Grodu,

Miedzianych tablic wisiąło z dzieścia-  
tek,

Prawa Rzymskiego, mający narodu.

Ale iem cnoty niestało na watek,

Powiązli, skoro skosztowali miodu.

Władze Krolewskiej, a przeto naro-  
kiem,

Z wloką, żeby się nie skończyło ro-  
kiem.



Pyszny Assyri u nich marszałko-  
wał, (e)

I tak swe umiał uchodzić kolegi,  
Ze ich na wojnę wszystkich wyprawo-  
wał,

A gdy ci w polu szykuia szeregi;  
Bez Towarzysza sam w Rzymie pano-  
wał.

Już okrucieństwem swym przelewał  
brzegi,

I uszło mu to, i był tak bezpiecny,  
Tyran łakomy, nadęty, wszeteczny.

Był Virginiusz, służąc długoletnie,  
Znacznym w oyczyźnie wodzem nad  
swą Rotą,

Miał corkę, którą Bog stworzył nie-  
szpetnie,

Ale po Matce została sierotą.

Ten gdy w obozie swej pilnował se-  
tnie,

Uwiodł się Tyran miłości łakotą,  
Więc z nią przez swoje traktacie ko-  
czoty,

Z acz by dla niego uchybiła cnoty.  
Ale

---

(e) Początek Historji Virginiusza.

Ale gdy postrzegł, że daremne fochy,  
 Bo wstyd i rozum serce iey ustalił,  
 I że na ściane próżne ciska grochy,  
 Tak go był wściekły, a petyt ofzalił,  
 Jakoby pod niem kto zapalił prochy,  
 Choć by świat, choćby cały Rzym  
 obwalił,  
 Chce swego dopiąć przez wszystkie  
 pokusy,  
 Niemiały proźby mieysca, będą musy.

Już była Panna z Icylem wezmowie,  
 Był to człek w Rzymie znaczny i do-  
 stoinny,  
 Wielkie urzędy piaśtując na głowie,  
 I skoro wroci Wirginiusz z wojny,  
 Niemiał być dłużej trzymany na sło-  
 wie.

Ale w świątnicy Junony spokoyny,  
 Uięte ścisłey miłości łańcuchy,  
 Z iednoczyć mieli i ciała i duchy.

Jak że w nas wielki plac maia przygo-  
 dy,  
 Jakoż daleko, od tyżki do gęby,  
 Nie iuż Icyli podkaią cię gody,  
 Choć obietnice małż przez Dziewoz  
 sęby,



Prożne nadzieie, i twoie zawody,  
Nie będzie z tey Rży mąka, lecz otrę-  
by.

Za tryumf trumna, troski, threny, tru-  
dy,

Lutość za Lutnie, i wesołe dudy.

Bo skoro Tyran wszystkich szkodkow-  
rusza,

A tym trudnieyszą Wirginią baczy,  
Bardziej się bestwi, bardziej się zaiu-  
sza.

Tylko mu, że iuż nie przysć do rosipa-  
czy,

Gwałtem nie wskora, ani też przymu-  
sza,

Więc ią przed swoy sąd, każe pozwać  
raczy,

I tak iednemu z swych koczotow-  
rzecze,

Widzisz, ach widzisz. co mię w sercu  
piecze.

Widzisz, iaki żart, że mnie sobie stroi,  
Przenosząc okiem Corka Wirginięgo,  
Zadawszy ranę, niedba i niegoi,  
Chciey mi affektu dowieść życzliwe-  
go,

Wszak wiesz, że prawda, przy potędze  
stoi

A niezafzkodzi przez złe pozbyć te-  
go,

Te słowa, skoro, złotem mu opieprzy,  
Przywłaszcz ją sobie, idź, i w nią się  
weprzy.

Twierdź, że się w twoim urodziła do-  
mu,

Przed kilkunaśtu lat, z twej niewol-  
nice,

Iżec ją w nocy wzięto pokryiomu,  
Ktorey dopieroś dociekił tajemnice,  
Nieboi się wrzasku, nieboy się pogro-  
mu.

Wskok do Sędziego, appelluy stolice,  
Idź z nią bezpiecznie tey godziny w  
szranki,

Tylko w przod o tym nie czyn żadney  
zmianki.

Ociec na wojnie, w swoim stoi rze-  
dzie,

Icyli. i z iey Wuim Numitorêm,  
Tufze żaden tak serdeczny nie będzie,  
Rowien, ich samym odstrasze pozorem,

I ona



Ty się też potym dasz przekonać w  
błędzie,

I ona z naszym rozstanie się Dworem,  
Za dzień, za cztery, iak dostąpią spra-  
wy,

Ta milczeń musi dla swoiey osławy.

Więc iey niepuszczę, nieudarowaney,  
Wiesz co pieniądze, wiesz co złoto  
może;

I sama będzie rada tey przegranej,  
Im bardziej z razu młody zrzebiec  
froże,

Tym snadniej bywa, potym dosiada-  
ny,

Znayczęstszey się nie wzdryga podro-  
że,

Kto z razu dobrze Krogulca przy chci-  
wi,

Na głos się wabi, tak twierdzą myśli-  
wi.

Pochwali koncept. a oraz upewni,  
Czuły w ułudze, koczot ow przeklęty,  
Więc prosto bieży, do wielkiej dere-  
wni,

Gdzie Wirginia z inszemi dziewczęty,  
Tom XV. C. II. Q Przy

Przy czym Ochmiſtrze, bywają i kre-  
wni,

A zwłaszcza kiedy dzień ſię trafi świę-  
ty,

Albo czytała, albo ſtare dzieie,  
Z uſt Sędziwego, brata Kaznodzieie.

Nie dziś to nie dziś, odpuście De-  
wotki,

Wszystkie Kościoły obiegać, i Taſze,  
Święto, nie święto, bez matki bez ciot-  
ki,

Gdzie ſnadnie wſtada, z ſzedſzy ſię  
poddasze,

Jedne na drugą, albo bając plotki,  
Albo o ſwoim każda będąc Gaſze,  
Albo nawiedzić, kędy kto ieſt chory  
Dobry uczynek, za cztery nieſzpory.

Tym zaraz Pannie na kark nie tykany,  
Wſzeteczną ręką zarzuciwſzy rzecz.  
Już też czas przyſzed, tak dawno cze-  
kany,

Już twej wolności zegarek dociecze.  
Czas iść w te, gdzieſ ſię urodziła ſcia-  
ny,

Podź że nie czekay, że cię kto powle-  
cze.



Z mey niewolnice, w mym zrodzona  
 domu,  
 Słuchają wszyscy takiego pogromu.

Wszyscy litując nieszczęśliwey dziwki,  
 Która umarła, prawie na te cuda,  
 A potym widząc, że to nie przeliwki,  
 Gwałtu, i woła na ratunek luda,  
 Kino nożyce prawey knapy cywki,  
 Co żywo bieży, gdzie ona paskuda.  
 Z nią się samocze, ta się trzyma stoła,  
 Jednak gdzież chłopca dziewczyna poz-  
 doła.

Krzykną na koniec wszyscy co tam  
 byli, ( dzie,  
 Już zboycow nie sług będą chować Sę-  
 Już Zony nasze, iuż domy po chwili,  
 Gdy dzieci biorą, brać im wolno bę-  
 dzie.

Tedy iuż w mieście gorzey będziem  
 żyli, ( dzie.

Niż na krempaku, albo na Bieszcze-  
 Niech ten uczynek, nie idzie w przy-  
 kłady,

Niech będzie zabit, kto dziś szuka  
 zwady.

Dał się na takie racye namowić,  
Bowiem przeczuwał że to tak być mia-  
ło,

Prawdać żem i ia dawniey te mogł w  
znowić,

Lecz i teraz się nic nieomieszkało,

Ani was to ma rzecz im narowić,

Nic tu nikogo nie będzie bolało.

Gdyż swoją biorę, i tego ktoż niewie,

Gdzie idą prawa, że tam nic po lewie,

Więc podcie zemną, a weźcie ją z sobą,

Ufam ia w Bogu i sprawiedliwości,

Ze przed Sędziego, stanąwszy osoba,

Od wszelkich będę bezpieczenlekkości,

Niechay go płaczem, niech miękczy

żałobą,

Będę miał swoją dziś bez wątpliwości,

Na coż by przyśiągł gdy by w nim

afekty,

Krom cnoty insze robiły respekty.

Tu wszyscy hurmem bieżą przed Sę-  
dziego,

A temu serce psia żądza nicnie,

Rozumi pewnie, że iuż dopiął swego,

Więc krom odwłoki sprawy przywo-  
łuje,



Ktorą on Hicel iak co naylepszego,  
 Z niskiem ukłonem rownie proponuie,  
 Słucha iakoby ni oczym nieśtychał,  
 A ow się bożył, płakał, klękał, wzdy-  
 chał,

Czegoż wykrętny nie z fałszuie ozor,  
 Albo w pokrzywe nieobroci miętki,  
 Kłamstwo za prawdę, udaiąc za pozor,  
 Trzeba koniecznie na te obojętki,  
 Lisie mieć uszy, ostro widzy dozor,  
 Ktorzy Sędziami chcą być i Podśędki,  
 Rzadkoż się komu ten stopień da użyć,  
 Gdzie razem oczy wytrzyfzczać i mru-  
 żyć.

Toż skoro skończył, iam prawie na  
 tronie,

Dla tego zasiadł, abym życzył ucha,  
 Rzecze Appiusz tey i drugiey stronie,  
 Z kąd że się ta dziś wzięła zawierucha,  
 Coż Panno powisz ku swoiey obronie?  
 Płaczysz, przyznam się, że taka pomu-  
 cha,

Padła na nasze nieporządne miasto,  
 Kto duźszy z dziżą bierz starszemu cia-  
 sto.

Mocnieyszy, lepszy twoiey cierpliwo-  
ści,

Dziwowałbym się słyszając taką sprawę,  
Ale iakom rzekł prawdę przy możno-  
ści,

Ma nadziełoto, ma w Ratuszu ławę,  
I Wirginiusz przeto w tey podłości,  
Niebał się dotąd, mając za zabawę,  
Twę własną dziewczkę, ani w tym urażę,  
Sumienia, żeć ią do domu wziąć każe.

Uszło to dotąd, i cudze zafwaiac,  
Ale to pewnie wam niemalowany,  
Niedam przed sobą lada plotek baiac,  
Na to Icyli przybiegł udyuszany;  
I z Numitorem, a gdy przestał ziaiac,  
Rum sobie czyni miedzy lud strwożo-  
ny.

Słuchay też i mnie wołaiac o Appi,  
Nie iuż ten trzyma, kto co wskok ulapi.

Chciey wielki Sędzią na ten poyzreć  
stołek,

Na któryś w sadzon naszemi ramiony,  
Poyzryi na niebo, gdzie dziś z Bogi  
społek,

Jutro być możesz pod ziemie włoczoz-  
ny,



Takli ten zdrayca, chociay twoy pa-  
chołek,

Chce poślubioney odsadzić mnie żo-  
ny,

Podciwą mi dać obiecał iey rodić,  
Po zantuzach iey niepotrzeba wodzić.

Ja przy niey stawam i z rodzonym Wu-  
iem,

Ociec za miłą biie się oyczyznę,  
Za nim day dekret, a nie zatym szu-  
iem,

Na iego przebog respektuy siwiznę,  
Ey częstoż sądow skwapliwych żału-  
iem,

I ty skończywszy swoię robociznę,  
Ktory minął czas iako wicie sami,  
Nie bądźiesz Sędzią, i z równasz się  
znami.

Do tey ci przyszło śmiałości Jeyli,

Opowie na to Appius zażarty,

Ba usiędziesz ty podle mnie pochwili,  
Sądząc o cudze sąsiady Bękarty,

Wiem iakiey pełna twoia Łbica szpili,

W bonty to ufasz, coś w nie zdawna

W tarty:

Ja j

Ja com rzekł, tom rzekł na mą siwe  
 głowę,  
 Idź Siepacz, weź tę z kupy Białogłó-  
 wę;

Już się okropni mieszają siepacze,  
 Wyniośszy ruzgi, i długie siekiery,  
 Tlum wszytek cicho, wzdycha, ci-  
 cho płacze.

Kiedy Icyli niech dwadzieścia cztery,  
 Niech wszyscy wasi, staną Poziwacze,  
 Będą chcieć twoie wykonać Emiry,  
 Dopiro przez krew, przez trup i me ra-  
 ny,

Wydrzesz mi Appi kleynot obiecany.

Z ląk się Appiusz, bo był w małej ku-  
 pie,

Nie dla ciebie to buntowniku pewnie,  
 Czynię, co czynię, bo i po twym tru-  
 pie,

Wlec bym ią kazał, iak po zgniłym  
 drewnie,

Wirginiego iey zaszugi w okupie,  
 A że tak bardzo dzisia płacze rzewnie,  
 Przeto do iutra z włączam te terminy,  
 Ty małz Jeyli, z osobna robiny.

Kto



Kto za nie ręczy, że prawa dostoi;  
 Rzeczę Numitor, i ja nieomyle,  
 Jeśli Wirgini poczuwa się w swoi,  
 Prawdziwey Corce, choć za krotko  
 chwilę,

Zbieży na sprawę; a ten we łbie roi,  
 Ze nie podobna przez tak liczne mile,  
 Bo się to działo przed zachodem słońca,  
 A mil dwadzieścia, Ociec iey obrąca.

Tak się rozeszli, a Icyli lotem,  
 Brata na rączym wysyła romaku,  
 Do Wirginiego dając mu znać otem,  
 Jakoż ten rowny skrzydlastemu ptaku,  
 Budzi, w poł nocy przed płuciennym  
 płotem,

Wstań rychło wsiadać, Oycze niebo-  
 raku,

Z szedzsy sen z oczu niech ci się nie  
 drzymie, (mie.

Co się to dzieie z twoią Corko w Rzy

Już w drodze, już był Wirgini za szan-  
 cem,

Kiedy Appiusz, lecz nie wedle czasu,  
 List do Kollegow, swoim szle posłańcem  
 Zeby mu w drogę nie dawali Pasu,

A ten

A ten gdy Febus z szed na świat z ka-  
gańcem,

Pod czas samego, z bieg tego hałasfu.  
Corki nie zastał, bo ta lejąc rzewne,  
Łzy, obchodziła znaiome i krewne.

Targała włosy uboga dziewczyna,  
I na fromotną gładkość narzekała,  
Taż będzie moiey fromoty przyczyna,  
Z kątem zaszcześnieych godzin wyglą-  
dała,

Ta mnie zabiia, ta jest moja wina,  
Nie twe żem pierśi, wdzięczna Matko  
z sata.

Pomnę cię przebog Rodzicielko złota,  
Nieszczęsna dziewczka, nieszczęsna sie-  
rota.

Wstań dzisia z trumny opowiedz się  
przy mnie, (tobą,

Albo proś Bogow, niech umieram z  
Niech o weselu niestycham, i chimnie,  
Niech raczey skało stane się z Niebą;

Albo z Cyano krynico na zimnie,

Albo iak Dafe, widzący za sobą,

Z nieczystą żądzą goniącego Boga,

W drzewo się martwe obroci nieboga.

Wszyst-



Wszystko tym Trenem różnych Nie-  
wiaſt mnoſtvo,

Kłociło, iuż był pełen rynek ludzi,  
Gdy ſię to z Oycem uchwyci uboſtvo,  
Doſyć Patrzącym, żalu doſyć budzi,  
Płachta na głowie, wszystko ochędo-  
ſtvo;

I on z nocnego nie otarty trudu.  
Ten iey na głowę, ona mu na ſtopy.  
Rzewnych łez leie gorące ukropy.

Już czas na ratuſz, gdzie w ſtraſney po:  
ſturze,

Siedzi Appiuſz, lepiej opatrzony,  
Zeby wczorayſzey, nie uląk ſię burze,  
Orszakiem krewnych, i ſług otoczony,  
Kaze ſiekiery wynoſić ku gorze,  
Tam Wirginiuſz ſtaął utrapiony.  
A iako iagnie pod matkę ſię tuli,  
Jeżeli Wilka Paſterze poſzczuli.

Tak Oycowſkiego nieodſtąpi boku,  
Miſzerne dziewczę, co ſię tylko ruſzy,  
Pełen wzrok płaczu trzyma wiego  
wzroku;

Ani wilgotnych iagod nie oſuſzy.  
Na czyſtość ſwoie, czekaiąc wyroku,  
Dobrze niewinność Wirginiemu tulzy,

W koło ich miła otoczy rodzina,  
Kiedy koczot on, skargę tak poczyna.

Wielmożny Sędzio, iakom prosił wczora,  
ra,

Abyś mi moje niewolnice własną,  
Przyśadził w domu Wirginiego, która,  
Do tych czas była zmoią krzywdą; iasną,

Niech dzisieyszego nie żyje wieczora,  
Niech mi ostatnie dzisia zorze gasną,  
Zem udrzwi moich nieopatrzył kłamki,

Wykradły mi ią niecnotliwe mamki.

Kiedy tak kłamstwo szczere, i fałsz  
żywy,

Jakoby prawdę twierdzi oczywistą,  
Klnie i przyśięga człowiek nie cnotliwy,

Jakosz ratufze nieszcześliwe i z tą,  
Swiata zarazą, i nie są to dziwy,

Im kto kłamliwszy, tym lepszym Jurystą,

Patrzcie Sędziowie, ktorych Bog czci  
krzesłem,

Ze sprawiedliwość nie żadnym rzemie-  
skem.



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 255

Coż na te skargi odpowisz Wirgini,  
Rzecz Apiaulz? podobno nieboże,  
Ona cię dawna przypowieść obwini,  
Niech mają u drzwi, niech u okien stro-  
że,

Ani Gospodarz, ani Gospodyni,  
Nie wiedzą co się w ich domu stać mo-  
że,

Wiem że mi na te cale nieodpowisz,  
Daleko rychley, i sam mi to powiesz.

Mogła twa Corka umrzeć w leciech  
małych,

Jako to dzieciom często przyzwoita,  
A przez rostopność piasunek zuchwa-  
łych;

Mogła być w dom swoy podrzucono  
i ta,

Bez przyczyn bowiem i on podufa-  
łych,

Pewnie że się iey przed sądem nie  
chwyta,

Ja iaki dekret napisałem wczora,  
I dziś nie cofam nazad swego piora.

Slyszaleś klątwy, i iego przysięgi,  
A Białogłowy tyś iac sztuk Mistrzy-  
nie,

Zebym też moje miał głożować księgi,  
 Jak żywo tego nigdy nierad czynię,  
 Wczoray tey dziewczki płacz mię ruzzył  
 tęgi,

I twa niebytność te obie przyczynie.  
 Były, żem do dnia dzisieyszeyszego  
 kazał,

Obwołać Dekret, nie żebym go ma-  
 zał.

Tak mowił z fukiem Appiusz nadęty,  
 Oczy złey żądze zaślepiwszy pśliną,  
 Wszytek iak w ogniu miłości przekłę-  
 rey,

Gore y serce zaiusza wściekliną:  
 Tym więkſzey sobie dodaiąc przynę-  
 ty,

Gdy widzi, że go zamysłty niemina,  
 Głos po obszerney rozlega się sali,  
 A ludzie iako nieme ryby stali.

Rownie okrutny wziąwszy między spo-  
 ny,

Sęp bez bronnego gołębia się froży,  
 A ten na skrzydłach będąc obarczo-  
 ny,

Miłosiernie się pod rozboycę boży,  
 Cze-



Czekając rychło on ptak wygłodzony,  
 Między kości mu aż ku sercu włoży.  
 I tey dziewcce strach serce wszteki  
 strzempa,

Gdy na czystości swoiey uyrzy sępa.

Tu z żalem, z gniewem, Wirginiusz  
 spłonie,

Bog ei za Dekret zapłać Panie Sędzi,  
 Kiedy niedawtzy ucha drugiey stronie,  
 Takowych nauk dowcip twoy nie-  
 szczędzi,

Ktore Jupiter pisze na swym łonie,  
 Ten moie krzywdę niedlugo odpędzi,  
 Słyszysz o Boże! przed ktorego twa-  
 rzą,

Zli Aniołowie takich Sędziow karzą.

Kędyż dowody, kędyż stawia świadki,  
 Ze się to dziewcze w progach iego lę-  
 gło?

Zły człek na moie stworzony upadki,  
 Bogday go wielkie nieszczęście dosię-  
 gło,

Niebrałem nigdy corki mey w ukrad-  
 ki,

Jako z iey Matką niebo mię rozprze-  
 gło,

Nie tobie Appi iam corkę poślubił,  
Bodaycie i z twym koczotem Bog u-  
bił.

Patrzay co czynisz, i przeczytay sobie,  
Co Krol Kambizes w Persiy urobił,  
Miał też Sędzięgo podobnego tobie,  
Zdjąwszy mu skurę, stolicę nią obił,  
I Syna na tey posadził ozdobie,  
By wsprawiedliwe Sądy się sposobił.  
I my znajdziemy taki kozik w Rzy-  
mie,  
Co z ścierwa czoło nie wstydlive zdy-  
mie.

Roziad się iak pies Appius na stołku,  
Nie uydą was tu dziś, wczoraysze bun-  
ty,

Icyli z Teściem iednaki Pacholku,  
Choć by mi obu was płacić na funty,  
Ciśnie tablicę, co miał na podolku,  
Sądow że moich chcecie wzruszać  
grunty?

Nieda tego Bog na siwiznę moię,  
Idźcie siepacze, bierzcie wszystko tro-  
ie.

Jako



Jako więc chmura zbyt nim słońca zno-  
 iem,

Nabrawszy z ziemi wilgotności gruby,  
 Okrutnym światu grozi niepokoiem,  
 W przod ogniem ślepi przez skryte ska-  
 łuby,

Zaś głuszcy gromem, którego się bo-  
 iem (by,

Na koniec piorun z twardey ciska Glu-  
 Tak też złą żądzą obciążywszy Pluca,  
 Błyska Appius, grzmi, i piorun rzuca.

Sunie się długi szereg po za stołu,  
 Patrzy żałośny Wirginiusz w strony,  
 Pełne ma serce żalu, pełne bolu,  
 Jeżeli kto przy nim stanie odważony,  
 A widząc że nikt, krzyknie przebog  
 Krolu;

Niech tym przynamniemy będę pocie-  
 szony,

Pozwol na ustęp, i z nią wynieść mało,  
 Wypytać Mamki, iako się co stało.

Niech tylko z serca ciężki żal opłonie,  
 Pokoro skurasz, ale groźbo tyła,  
 Odpowie tyran, i sam stanie w oknie,  
 Już mu się nisko Wirginiusz z chyla,

A we łzach krwawych, całym sercem  
moknie,

Szedł wzięwszy Corkę, a z nią Niewiaśt  
kila.

A skoro miał już rzeźnicze iatki,  
Nieszczęsna rzecz; dziewczko swoiey  
Matki.

Brońmy czystości, świętey, iako mo-  
żem,

I wlot porwałszy z ręku od rzeźnika,  
Uderzy ją w pierś wyoltrzonym no-  
żem,

To skoro krew gą gorąca osika,  
Nadzieia w wielkim miłosierdziu Bo-  
żem,

Na Appiusza co ma garło kszyka.  
Ze krew przez twoie wylana przyczy-  
nę,

Ugasi twych żądź, przeklętą wścieklinę.

Dzierz, goń w ostatku na mą kopę za-  
biy,

Co garła wrzeszczy, Tyran roziedzio-  
ny,

I już go byli obkoczyli drabi,  
Gdy i on pałasz wyjął zaostrzony.



Za czym go gonić poczynali słabi,  
 Na koniec frogim tłumem otoczony,  
 Wyfzedł za bramę, tam dostałszy koni,  
 Niebał się dalszey za sobą pogoni.

Krzyk potym straszny, po wszem sta-  
 nie mieście,

Bieży co żywo na to dziwowisko,  
 Appiusz, przecie siedzi na Suggeście,  
 Już mu rozpaczy, już szaleństwa bli-  
 sko, (ście,

Gdy widzi oknem, bo tamtędy prze-  
 Niosących ciało, ono na ognisko.

Numitor Wuy iey, i drugi Icyli,  
 Nieśli go oraz, a łzami kropili.

Z nowu się roz ie, tedy ten pies rzecze,  
 Jeszcze mi się tu iak na złość przesu-  
 fza,

Jeszcze mię swym kłem iadowitym  
 siecze,

Włócząc mi trupa, około ratusza,  
 Przymamniey mi ten niechay nieucie-  
 cze,

Niechay się darmo to krwią nieufusza,  
 Przywiedźcie mi go. A jeśli się bronić,  
 Łacniy go zabić, aniżeli gonić.

Idą Siepacze, z zwykłym animuszem,  
 Tam kędy nowym zadumani cudem,  
 Stał Horaciusz, i z Waleriuszem,  
 Między z trwożonym pospolitym lu-  
 dem,  
 Długoż ci rzeko Tyrana nie skruszem?  
 Minoł Czas, iako siedzi nad Talmu-  
 tem,  
 Do śmierci pewnie ten nasz wielko-  
 rządzczy,  
 Zeby Krolował, swych tablic nieskoń-  
 czy.

Tedy za włosy porwawszy siepacza,  
 Horacy naprzod, apotym Walery,  
 Po same uszy w błocie go umacza,  
 Po łomią rozgi potłuką siekiery,  
 Już i pospolstwo z boiaźni wykracza,  
 Maiący takie przy sobie kożery,  
 Bo iż w Senacie siadali ci oba,  
 Znaczna w tey cizbie była ich osoba.

Widzi Appius i ieszcze się gniewa,  
 Ale y boiaźń iuż na sercu czuie,  
 Ktory mu spoyrzy nagły strach przye-  
 lewa,  
 Tym chyżey, i złość, i gniew ustępuje.



Zwykłą to iednak posturą odziewa,  
I ludzi przed się, przez Woźnych zwo-  
tuie,

Idzie co żywo na pochyłe schody,  
Ale Horacy i Walery w przody.

Staneli wszyscy ci dway iako z proce,  
Usiedli sobie wedle iego krzesła,  
Takżeż to Appi oszalał szeroce,  
Także daleko twa cię żądza zniośła?  
Toś ty ieden Pan, a my wszyscy sroce  
Wyszli z ogona? tegośmy rzemiośła,  
Ludzie coyty, darmo dźwigasz chwośty,  
Jużeś nie sędzia, iuż Appiusz prosty,

Jużeś prywatnym, iuż czas przestać  
rządzić,

Wszakście za rok mieli prawo spisać,  
Rok ludzi, ale sprawiedliwie sądzić,  
Pozwolił byś ty dłużey się kotysać,  
Na tym krzeselku, pozwoliłbyś błę-  
dzić,

Oku nie cnemu, krew ludzką wysysać,  
Panienki gwałcić, przez siepacze ieśli,  
Niechciecie tego, żeby was wynieśli.

Tak

Tak całą gębą Horaciusz prawił,  
 A tyran iako niema ryba siedział,  
 Dopiero widząc, że bardzo pokawił,  
 Na iego mowę nic nie odpowiedział.  
 Jakoby się czym niestrawnym udawił,  
 Toż w gęstym tłumie uczyniwszy prze-  
 dział,

Łeb zawinowszy, w ciasny się kąt tłó-  
 czy,

Snadź mu słoneczny blask zaraża oczy.

Miarkować szczęście, to dziło mądre-  
 go,

Im wyżej komin fortuna wybiie,  
 Tym głębsza przepaść pod nogami ie-  
 go,

W którą go z sławą, i z żywotem skryie,  
 Słusznie tak gładki i lotu takiego,  
 Nie uymie Sokół iak się ta wywiie,  
 Im ią zaś bardziey gniecie im ią ści-  
 ska,

Wymknie się zgarści, rzekę, bo iest  
 śliska.

Kto się niechce stłuc, zdrowa na to ra-  
 da,

Po ziemi chodzić nie chwytąć się szczę-  
 bli,



Bo iako świata stanęła ofada,  
 Jeszcześmy nigdy człowieka nie  
 grzebli,  
 Zeby się wspinał, a nie spadł bo spada,  
 W nuygłębsze ludzkich przypadkow  
 przerebli,  
 A im z wyższey swych fortun z padniesz  
 warzty,  
 Zadnymi się iuż nie dźwigniesz lekarz  
 stwy.

Jednakże z kończę zaczęte turnieie,  
 To były w mieście, kiedy noc podnie-  
 bne,  
 Niżyny, skrzydły czarnemi odzieie,  
 Niosąc sny wszelkiem stworzeniem po-  
 trzebne,  
 Lecz i w obozie toż się właśnie dzieie,  
 Na takie straszne tyraństwo haniebne,  
 Wszystkich nuypierwey nabawiło trwo-  
 gi,  
 Gdy gęste mieyskie obaczyły togi.

Coż kiedy uyrzrą nieszczęsnego Oycę,  
 A nim się swego dziecięcia krwią kurzy,  
 Razem zabity swą raną zaboyca,  
 Wszytek się oboz na ten widok zbu-  
 rzy,

Jakoby iem w bok ostre włożył boyca,  
 Płocze Wirgini i nie w przod wynurzy,  
 Swoiey przygody, a z obaczy siłu,  
 Przyiacioł dawnych, i z przodu, i z tyłu.

Toż wżdy przetarzsy co z większego  
 lice,

O iédni; miasta Rzymskiego obrońce!  
 Wam wywroczone serce me na nice,  
 I czego do tąd niewidziało słońce,  
 Niose w żelazną ie tu rękawicę,  
 Niech słuca niebo, ziemia, i te szań-  
 ce,

Skargi, ktore ia sam na siebie w przo-  
 dy,

Potym na nasze kładę Woiewody.

Wczoram był Oycém, a dzisia sierotą,  
 Miałem, ach miałem w mym domu  
 skarb drogi,

Jedyną Corkę, te ręką, o to to,  
 Niežnośną żalóść puściwszy w odłogi,  
 Zabiłem, żeby umierała z cnotą,  
 Oświadczywszy się, i ludźmi, i Bogi,  
 Zem twardszym w sam dech uderzony  
 Grotem,

Niż ona, choć się rozstała z żywotem:  
 Pom.



Pomsta mi winna, że tymże impetem.  
 Nie zemściłem się nad sobą tey winy,  
 Zemszczę, i pewnie, ale pierwey się  
 tem.

Sprawie się, z iakiey poszło to przy-  
 czyny,

I nad tyrańskim pokaże się grzbietem.  
 Jakoście z moiey żałośney ruiny,  
 On chciał na sławie, iam zabił na ciele,  
 Kto z nas winnieyszy niech się trupem  
 ściele.

Prożno po gorach, toczemy Obozy.  
 Nocy niespane, dzień w słońca opale,  
 Trawiemy, obcey czekaiący grozy,  
 Zacoż, dla czegoż, kiedy to nie wcale,  
 Oco się biem, duma nam spor wroży,  
 Na dzieci kładą, i na więktsze żale,  
 Po to nas w Pole, wypychaią z domu,  
 Zeby robili, co się chce bez fromu.

Niech mię w otwartym nieprzyiaciel  
 placu,

Rombie, niech frogie zadaie postrzały,  
 Niech chleba, niechai nieznam mate-  
 racu,

Wszystkie te rzeczy miodem mi się zda-  
 ły,

Jakom do swego wrocil się Pałacu,  
 Chociaż lepianka, chociaż domek ma-  
 ły,

Mile mię moje witali zakłady,  
 Było się o co bić, i cierpieć wady.

Tyran Appiusz nieszczęśny morderca,  
 P sie żądze, w cudzym rozbuiawszy to-  
 żu,

Zadnym się kluczem nie mogły do ser-  
 ca,

Corki mey dobyć! nie czuiąc ostrożu,  
 Widząc że blisko z Icyliim kobierca,  
 Do swoiey władzy udał się pozoru,  
 I osądził się szanuiący uszu,  
 Bękartko swego koczota w ratuszu.

Chciał zaraz przy niey Icyli umierać,  
 Lecz to podobno pomogło by mało,  
 O to nań wżyscy, poczeli nacierać,  
 Ze się bezemnie, to bezprawie działo,  
 Więc iutro kazał ten Dekret odbierać,  
 Mnie się też wiedzieć, w poł nocy do-  
 stało.

Tak sobie myślił wszetecznik pluga-  
 wy,

Ze z tak daleka niezbieży do sprawcy.  
 I owszem



I owszem po mnie, pewne mając spie-  
gi,

Jako mi w mieście o tym powiedzia-  
no,

Szle przestrzegając tuteysze Kollegi,  
Zeby mi listu na drogę nie дано.

Alem uprzedził te jego przebiegi,  
I słysze, że mię wczora tu szukano,  
Och iakem w domu zastał utrapienie,  
Serca nieczuję na samo wspomnienie.

Szedłem na Ratusz, i z przyjaciół gro-  
nem.

A iako mówią, taż baba, też koła,  
Wczorayszym Dekret napisawszy łos-  
nem,

Głośno przed wszystkim ludem Wo-  
źny woła,

Chce bronić Corki, stojący przed thro-  
nem,

Ledwo mi krwawe łzy nieidą z czoła,  
A już okropnych psów siepaczy zgra-  
ia.

Ciągno do iego me dziewczę Saraia.

I padszy krzyżem, i prosilem nisko;

Aby w tym tylko ulżył sercu memu;

A po-

A pozwolił mi, tu na strone blisko,  
Kazawszy mię strzedz, zastępowi swe-  
mu,

Zebym mogł z mamki, co to za igrzy-  
sko,

Z rozumieć, ieśli niezabiegła złemu,  
Co otrzymawszy, iuż przed iego progi,  
Wytoczyłem krew, dusze moiey drogi.

Chciał więcey mowić ale woysko w  
wrzawe,

Poszło, płakali wszyscy do iednego,  
Trzęsły się serca na tak ciężko sprawę,  
Pozbiegają się każdy do swoiego,  
Znaku Hetmańską zgardziwszy buła-  
wę,

Bo skoro się ci dowiedzieli tego,  
Skoro iak doszli, i Appiego listy,  
Chcieli zatrzymać, on bunt oczywisty.

Ale to darmo, bo iak na kiel wzięli,  
Zołnierze strasznym rozrzewnieni czy-  
nem,

Już i Hetmanom odpowiadać ieli,  
Nie tylko słowy, ale i czym inem,  
I wskok się wdrogę gotować poczęli.  
Coż było kilkom onym czynić gmi-  
nem:



Tylko iem teyże dopomagać drogi,  
Pokładzły w boki koniom swym ostro-  
gi.

Miiaią miasto, i żaden do domu,  
Nieustąpił żaden nie przemówił słowa,  
Jakby z przegnaney, iakby szli z po-  
gromu,  
Strwożyła' wszytek Rzym ona rzecz  
nowa,

A ci iakosie nadarzyło komu,  
Na bliską gorę wstąpiła połowa,  
Połowa w rowni wedle gory siadła,  
Wszycymartwieią z takiego widziadła.

Biezą do Panow sładzy, dzieci, żony.  
Wynoszą rzeczy, i na wozy kładą,  
Starych i młodych ludzi pełne brony.  
Jedni piechotą, drudzy konno iadą.  
Jakoby Rzym miał zostać opuśczoney,  
Przez oppressyą pospolstwa szkaradą.  
I choć noc padła pomogło to mało,  
Bo się co żywo po wyprowadzało.

Wstana na zaiutrz Senat Pańskie Dwory,  
W mieście, iak w lesie głębokie mil-  
czenie,

Nie;

Niewidać żeby kędy człowiek który,  
 Na rynek, albo wyszedł na podcienie,  
 Z tąd strach okrutny między Senato-  
 ry,

Co by myślono przez to uśtąpienie,  
 Więc do kościoła w niemałej groma-  
 dzie,

Wszyscy ku spolney schadzaią się ra-  
 dzie.

Szłę do pospolstwa pierwsze krafo-  
 mowce,

Zeby na bogi, i Oyczyznę lubą,  
 Pomniac nie byli bez Pasterza owce,  
 Ktore a zasz tak snadno nie poskubą,  
 Gdy się dowiedzą wilcy prześladowce,  
 Jawne, i ich i oyczyzny zgubą,

Niechay się wrucą, iest prawo nasędzie,  
 Niech się ltarego nie przeciwią z rze-  
 dzie.

Krotko bez one posły odpowiedzą,  
 Miły nam Jowisz, miła nam Oycyzna,  
 Ale to niechay Patrycyi wiedzą,  
 Co i sam Jowisz widzi i sam przyzna,  
 Ze oni nasz chleb, a nieśtusnie iedzą,  
 Ich w czas ich pokoy, nasza robocizna,

Nie-



Niechże w tym mieście zostawiają sa-  
mi,  
I nam Bog w niebie, ziemia podno-  
gami.

Niepoydzie żadne z nas na swoje fia-  
dło,  
I żaden swego nieogląda dachu,  
Aż w nidzie w koley to co z niey wy-  
padło,  
Aż z pod takiego wybrniemy zama-  
chu,  
Umiemy wszyscy dobrze obiecado,  
Więc niechce się mieć nam nad sobą,  
Istrachu,  
Rowno się sądzmy, i pospolstwo, i wy  
Jednako niechay cierpi kto jest krzy-  
wy.

Jednym kir łokciem mierzyć z karma-  
zynem,  
Jednym pszenicę z owsem ruwnać stry-  
chem,  
Kto w mieście żyje, każdy mieszczani-  
nem,  
Choć wszyscy iednym w klasztorze  
kielichem,

Kiedy

Kiedy ofiary Bogu czynią winem,  
A w źdy nad prostym iest Gwardyan  
Mniczem.

Niech będzie Burmistrz, i Woyt w ka-  
żdey rzeczy,

Ale w nadzieie tego niech nie grzeszy.

Po długiey tedy dyspucie stron obu,  
Sędziom rząd wzięty i dwiema odda-  
ny,

Konsulom, ale i ci nie do grobu,  
W Rzymie takiemi zostawali Pany,  
Dawnego bowiem dzierżącą się sposobu,  
Jeden tylko rok iem był przepisany,  
Miało pospolstwo swe osobne Sędzie,  
Ktorzy z tamtymi bywali w urzędzie,

Między infzemi widział się być godny,  
I Wirginiusz na takie honory,  
Nie tak ochoczy chociaż będzie gło-  
dny,

Ogar do knieie puszczony zefswory,  
Jako ten gdy czas upatrzył pogodny,  
Apppiemu termin daie na przemory,  
Zeby był gotow z swych się sądown  
sprawic,

Bo iuż czas temu, żeby ich poprawić.  
Koczot



Koczot on, że się przyznał dobrowolnie,

Ze powod tamtey sprawy z Appiufza,  
I przyśiągł, że to czynił poniewolnie,  
Darowan garłem od Wirginiusza,

Przy ktorym stoiąc instygował spólnie,  
Więc skoro tamten przyszedł do Raturfza,

Razem na głowie wszystkim włosy wstały,

Patrząc iak statek u fortuny mały.

Onegday siedział, a ten stał przed tobą,  
Co cię dziś sądzi, ty też z nowu stoisz,  
Drżąc iako ryba przed iego osobą,  
I Dekretu się surowego boisz.

W krotce samoś się chciał bronić żałobą,

Lecz oycowskiego serca tym nie zgofisz,

O to masz dekret swego katalogu,  
Ukaże mu krew Wirgini na proggu.

Niemasz, ani być może prze Bog żywy,

W człeku gorętszey do pomsty pobudki,

Wszędzie użyty, wszędzie jest cierpli-  
wy,

Dzieci nie tykay ten żal wszystkie smut-  
ki,

Zawiera w sobie, i tak jest dotkliwy,  
Ze naywiększy z niem złożony malut-  
ki,

Nikędy nas śmierć niekaleczy gorzey,  
Jako gdy dzieci dorosłe nam morzy.

Zemro Rodzice, koley przyrodzona,  
Kto pierwey na świat, pierwey z świa-  
ta z chodzi,

W małżeństwie szkoda zawsze nadgro-  
dzona,

Krewnych, przyjaciół, nie tak nas do-  
chodzi,

Tu serce, rozum, natura zgwałcona,  
Kiedy nam wdzięczney i kochaney  
młodzi,

W ktorey tu życie, a choć i umiera,  
Znowu człek ma żyć, nadzieie odbiera.

Nikt lepiej rany opisać nie może,  
Albo choroby, iako ciężko boli,  
Nad tego ktory w sercu czuiąc noże,  
Wiecznego smutku zostaje niewoli,

A zas



A'zasz nim i mnie nawiedził o Boże!  
 Ani go w domu, ani go na roli,  
 Wyzuć strapiona może moja dusza,  
 Z tym obracając rzecz do Appiusza,

Prawem, i samym przekonaniem sumnie-  
 niem,

Idźże do turmy, kędyś inszych w py-  
 chał,

Zwielkiem on pyśzny Sędzia obelże-  
 niem,

Całego domu, który ciężko wzdychał,  
 Ze splugawiony złodzieyskiem więzie-  
 niem,

I na wszelakie okazy zychał,  
 Zeby tak sprofney niestawiono zmazy,  
 Na przyszłe czasy, między ich obrazy.

Szukaia przyczyn, nie folguia złoru,  
 Lecz iako skała co ma grunt głęmboki,  
 Nieda się ruszyć naywiększemu młotu,  
 Do takiej rowien Wirgini opoki,  
 Nie wymie z serca krwawionego gro-  
 tu,

Nieda się zmiękczyć, nie da użyć, poki,  
 Kochaney Corki nieukoi cienia,  
 Oddawszy katu Appiego więzienia.

Ten też wszelaką, gdy nadzieie straci,  
 Wyścia swojego ze fromotney wieży,  
 Zeby i Stryiow nie wstydził, i Braci,  
 Gdy go upala odarszy z odzieży,  
 Będą rozgami chłostać mieyscy kaci,  
 Po tym udawią w czas temu zabieży.  
 I tak się dobrze sam swą ręką stroczy,  
 Ze zelba obie wylazły mu oczy.

Ten ci to koniec miała transakcyja,  
 Stara przypowieść, iakie kto uwarzy,  
 Lub złe, lub dobre, takie piwo pija,  
 A czafem ielzcze i breczką się sparzy:  
 Ze się na duszy i ciele zabija,  
 Nie zawsze tę grzech umyślony zda-  
 rzy,

Na złyś to aspekt Appiuszu na zły,  
 Swym trafił, aż ci i oczy wylazły.

I tak ci z iedney całej świat przyczyni,  
 ny,

Od początku się, aż dotąd psuie,  
 Z tą w Monarchiach żałosne ruiny,  
 Ta Rzym podwakroć miesza i nicu-  
 ie,

Ale ach rzadkież takie heroiny,  
 Rzadko wglądności przyłtoyności  
 przodkuie,



Jeno ta co ma przyłmakiem być do ni;  
Odpuścić proszę od urody stroni.

Gdzie lecisz pioro najlepsze kazanie,  
Krotkość zaleca, albo trochę skromni,  
O damach szkoda, następować nanie,  
Z kościś stworzone, a dla tego pomnij,  
Ze z ciałem muszę mieć swe zachowa-  
nie,

I zawsze sobie pragnąc być przytomni.  
Ciało bez kości, co dusza bez ciała,  
Ze kłobie dążą, tak natura chciała.

---

M O W A

*Dowodząca, iż od całości Monarchy  
stałość Państwa zależy.*

---

Obawiam się, iżby nierozumiano,  
gdy o publicznym Dobru mówić będę,  
że do swego zmierzam; nie jestem  
bowiem z rodzaju zaraźliwych pod-  
chliccow, którzy prawdę za fałsz, a fałsz  
za prawdę mienią, bojaźliwym kro-  
kiem postępując, ażeby z tłumu pod-  
chleb-

chlebcow ufzedł, a powinności moiey względem oyczyzny i Rządcy nie uchybił. W tym to zdaniu utwierdzoney w przytomności zgromadzonych Słuchaczow, ktorzy i urodzeniem zaszczyчени, i wiadomością gruntowną rzeczy obdarzeni ośmielam się mowić, a cożkolwiek zdrożnego, niedośkonalego będzie, łaskawie przepuścicie. Smiało zaś, i bez ogrodki powiem, co myślę zachowanie i stałość Państwa na całości Monarchy naybardziej zależy, iak się zaś z Maiestatem obeysć, i iego świetnością, dowodami gruntownemi dowieść; iest to moim usiłowanem.

Wielu Krolestw iest celem prawdziwie zgodnych żywić Obywatelow, sprawiedliwość i równość obywatelską utrzymywać, w domu i w Sądach dobrym władać rządem, każdy podobno przyzna, iż ta staranność i piecza Naywyższemu Rządcy, lub Monarsze poruczona być powinna. Ten bowiem iest, ktory o pokoy i spokoyność publiczną czuwać powinien, sprawiedliwość



dliwość czynić, wchodzić w czynności Obywatelów, zgodę i miłość obywatelską w korzeniać, od zasadek ubezpieczać, i na postronnych mocarstw kroki czynione zważać, roztropnych i nieposzlakowanych w niczym Obywatelów na godności wysadzać, do dobrych czynności nadgradami pobudzać, a od złych karami przyzwoitemi występkom utrzymywać. Przeto nie płonnie sobie tufzyć możemy, że pod tak samowładnym i roztroptym rządem, wszystkie kunszta bardziev a bardziev codziennie pomnażać się, i w zrostbrać będą, temu rządu Państwa iako Sternikowi styr okrętu trzymającemu powierzyć należy, ażeby Państwo iako za ciało całe, Monarcha zaś za naycelniejszy iego część był wzięty, za ktorego to osłabieniem całe ciało o niemoc przyprawia się. Znać tu potrzeba ten rodzaj ludzi, którzy poddawszy się pod iarzmo życia nędznego, życia bardziev bestyom niż ludziom darem rozumu od Boga obdarzonym przyzwoitego żyjąc, w społeczności z drugimi przyzwyczaili się

za

za swą pomocą rzeczy nadal przepa-  
trywać, a nie widząc żadney przemo-  
cy nad sobą, drugich w swe pęta uwi-  
kłać nie wzdrygali się. Znayduie się ta-  
ki podobno, który mnie w brew prze-  
konać zechce, iż stałość i nienarusze-  
nie Państwa nie zależy na całości  
Monarchy, na wszystko zezwolę,  
lecz w przod moy przeciwnik niech  
uzna czyli trzoda owiec może być  
pewna i swobodnie z pozwoloney ko-  
rzytać paszy, straciwszy pastucha, stra-  
żnika nieodstępneho, i wiernego za-  
staniacza, przeciw drapieżnym Wil-  
kom, który zapewne umiałby korzy-  
stać z podaney sobie pory, gdyby im  
czuyna pastucha nie przeszkadzała pie-  
czołowitość? was to ia mienie mądre  
Europy Państwa, i waszego w tey mie-  
rze dopraszam się zdania. O Francyo!  
prawdziwie szczęśliwym możesz się  
nazwać Państwem, ktore do tych czas  
w ruinach własnych zagrzebane być  
powinno, żeby cię godny pamięci i  
wspomnienia nie wspierał Ludwik XIV.  
iż prawie przy schyłku pogńębienia  
swego niepodźwignął; możemy tu  
włpo-



wspomnieć o Pruskim Państwie, które przed niejakim wiekiem ledwie z pomnięszemi Państwa Cesarzkiego Xiążęty porównać się mogło, w stanie zaś dzisiejszym nie tylko swoje dostatki, lecz Honor sławę wszystko to dziś panującemu winno Monarsze, na małą zda się namieniać o tym, co iak wzwierci dle iakim widzieć się daie, że pod rządem mądrych i roztropnych Monarchow Państwa nie tylko wzrost swoy biorą, lecz nad to od wszelkich napaści i niazdow postronnych są ubezpieczone: ten to jest stan nędzny ludzi, temu władzący Państwem Monarcha iako Medyk skwapliwy zapobiegając goradzce, ażeby z mogłszy się nierównie gorszych nie wzniesła skutkow, gdy rzeczy w tym stanie widzę, nie wątpię, iż do mego łatwo przychylicie się zdania, a iedno trzymając, myśleć będziecie że na całości Monarchy stałość dobra publicznego zależy, krotko mówiąc, ktoż nie znalazłby się widząc mnie zamilczalego, nie śmiał zdiać zaflony z mych oczu, i pokazać oczywiscie, iż życie panującego, jest życiem Pań-

Państwa. Ktoreń iedynie na to łoży  
 uśłowania, ażeby iako na fundamen-  
 cie naygruntownieyszym spokoyność  
 obywatelka żadnych zamieszkw i  
 Przeciwnego losu nie była świadoma.  
 Niech znikną z mych oczow monstra-  
 re; nazwiska ludzi nie godne, ktorzy na  
 głowę Monarchy, iako na naypotrze-  
 bnieyszy ludzkemu narodowi członek  
 targać się odważaią, mnie i każdemu  
 Synowi i dobremu Obywatelowi Oy-  
 czyzny to zawfze być wyryte na umy-  
 śle powinno, ażeby Monarchę iako  
 instrument dobra naszego szacować;  
 na ktorego to całości nie tylko stałość  
 Państwa lecz i obywatelow zawisła.

---

 M O W A

*Dowodząca, że karanie śmiercią iest  
 przeciwko naturze, obracanie zaś ich  
 na dożywotnią za występki pracę, iest  
 z pożytkiem Rzeczypospolitey.*

---

W rownym u mnie występku stopniu  
 zostaię tak uchylnie sprawiedliwości,  
 przez



przez co zbrodnie mnożą się, iako wymiar frogiego rygoru, przez co gwałt naturze i człowieczeństwu dzieie się. Nie wierzyłbym żeby mi na to nie przyszło własnemi patrzeć oczyma, z iaką surowością w wieku tym oświeconym ludzie przeciwko podobnego rodzaju ludziom sobie postępuią, tak dalece, iż iuż mową tylko bo rozumem bynaimniey od dzikich i drapieżnych zwierząt różnić się nie zdaia. Albo raczey ieśli pilniey samych bezrozumnych bestyi uważymy sprawy, docieczemy bez wielkiej trudności, że i te nad podobnego rodzaju zwierzętami niepaściwiąc się, nas uprzedziają. Sam więc człowiek dozorem sprawiedliwości uwiedziony, skwarzy mozg swoy na wymyślenie iakim sposobem krwią bliźnich okrutną swoje napastoczy. O ferce nieużyte! o umyśle Lwow Chirkańskich posoką rozbestwiony, iak frodze z wszelkich wyzuiąc się ludzkości, naturę człowieczą do miłosierdzia skłonna kaliczysz, pozwolcie mi W. Panowie powstawszy nie co przeciw Barbarzyńskiemu karania

rania śmiercią ludzi zwyczajowi donieść, że iak śmierć za zbrodnie dzikością traci, tak obracanie zbrodniow do roboty publiczney pożytek wielki Oyczyźnie gotuie, wchodząc w myśl wszystkich prawodawcow stanowiących Państwowm prawa, i obowiązujących też Państwa do zachowania tego pod surowemi karami. Doczytuujemy się natychmiast, że kary nie dla innego obowiązku są ustanowione tylko dla poprawy przestępujących. Kara więc wszelka poty sprawiedliwą nazwać się może, poki granic sobie przepisanych strzeże, i najmniey nie wykracza. Przeciwnie kara odbierająca możność poprawy temu, ktoremu się zdaie, jest wcale nieużyteczna, i zdrowemu rozsądkowi przeciwna. Karanie śmiercią za zbrodnie nie jest że karą, ktora wszelką sposobność odeymie poprawienia się człowiekowi, gdy go chcąc, lub niechcąc, w grob śmierci tłoczy, tym sposobem nie tylko iego niepoprawuie, ale nadto częstokroć o utratę doczesnego i wiecznego życia przyprawia. Każdemu albowiem wiad-

do-



domą rzeczą jest, że idąc torem ludzkości, i chęcią poprawy człowieka dać mu czas do zreflektowania się trzeba, ktoż temu sprzeciwi się, iż kara utraty życia, bez reflexyi, która w krotkim czasie nastąpić niemoże, jest karą frogą, jest karą bydłom raczey, niż ludziom przyzwoitą. Do tego kara za zbrodnie czemu i przeciwnik moich słow nieoprze się, jest nieiako dla drugich kaianie się od podobnych czynności. Wszakże i z tego względu za karę śmierci niepożyteczną sądzę, kara albo jednym dniem kącząca się miernie, że takiey na umysłach ludzkich impressyi, iako czyni długa, bo aż do śmierci rozciągająca się, niewola: czyż może patrzących nieporuszać, i iednym zaniechania, drugim chronienia się zbrodni nieradzić, doskonale w to wchodzi sławny mądrością, i przezornością wieku naszego nasz Marszałek W. Koronny Stanisław Lubomirski, który ile może od tey niegodney człowieka zwierzchność mającego, unikając karania ludzi śmiercią passyi, niepuszczając występku w stołecznym mie-

mieście Polski Warszawie bez krwie, gdy zbrodnią do prac dozgonnych obraca, niewypowiedziane Miastu temu czyni wygodę, to mnie mowiącemu zarzuci nie jeden, iż sam Pan Bog ludzi śmiercią karać kazał, przeciw temu mogę ja przytoczyć, że prawa staro testamentu nie zupełny u nas utrzymują walor, tudzież, że w starym testamencie koniecznie surowszych przeciw zdziżałemu potrzeba było praw, czego terazniejszy wieki bardziej oświecone niewyciągaia, innemu miejscu tę kontrowersye, pokazuje na tym przestaiąc, że prawa testamentu radzą, Śmiercią, zbrodnią w karanie, oczywiście tenże Autor, który ie stanowił, w rownym z niost, przez ow sławny przykład, gdy niewiaistę oskarżono o występki, za który podług wigoru prawa kamienowana być powinna, od śmierci uwolnił, toć iuż otwarcie tym postępkim karanie ludzi śmiercią skasował. Coż dopiero owe słowa Chrystusa Pana na innym miejscu pisma nowego testamentu przytoczone znaczą. Niechcę śmierci grzesznika,  
lecz



lecz żeby się poprawił i żył, czyliż tę  
 słowa nie oczywiście moją approbuia-  
 radę, aby zbrodniow nie śmiercią, kto-  
 ra poprawić występnego człowieka nie  
 rowne odbierając mu życie, ale raczey  
 więzieniem, i pracą na usługę Rzepltey  
 zdatną pozwalającą mu czasu do po-  
 kuty, i uznania, zbrodni swoiey, karać  
 i poprawiać chcieliśmy, ale dawszy  
 pokoy tym moralnościom, ktoremi  
 wielu wieku tego brzydzi się ludzi, u-  
 ważiny pilnie naygruntownieysze przy-  
 czynę, pobudzającą nas do wstrzyma-  
 nia się od tey tak zwyczajney naszej  
 skwapliwości, że przez to znacną oy-  
 czynnie naszej czyniemy krzywdę.  
 Gdy albowiem niepoślednie kraiu  
 szczęście jest wielość obywatelów, na-  
 stępuje z tą niezawodnie, że uimować  
 Rzepltey liczby mieszkańcow, jest iey  
 szczęśliwości być przeciwnikiem, te  
 moje zdanie, ktore iak jest słuszne,  
 sprawiedliwe z zdrowym rozsądkiem  
 zgadzające się, tak powszechnego wa-  
 szego przyznania niepłonnie spodzie-  
 wać się może.

\* \* \* \* \*

LIST

---

L I S T  
 KAZIMIERZA WIELKIEGO,  
 DO  
 STANISŁAWA AUGUSTA  
 KRÓLA POLSKIEGO  
*Dnia 8. Maia Roku 1777.*

---

Ty, co pośród wolności, w rozruchu,  
 i wrzawie,  
 Złością władasz i błędem, mądry STA-  
 NISŁAWIE;  
 Mimo zaś chęci sprzecznych, a ślepey  
 zawiści,  
 Szukasz szczęścia, pokoju, światła, i  
 korzyści;  
 Następco tylu Królów, którzy po mym  
 zgonie,  
 Różnym kształtem rządzili na Sarma-  
 ckim tronie!  
 Cieszy mię to niezmiernie, iż moim  
 zawodem  
 Tyś pierwszy począł władać nad wol-  
 nym narodem.

Nie



Nie rozumiey, iż ciebie i tu wieść nie  
głosi; ( ofi.

Gdzie nam słońce umyka promienistej

Z owego piśzę kraiu, z kąd niemył-  
nym okiem

Na ziemny okrąg patrzym; a nad gmi-  
nu tłokiem

Unosząc pewne zdania, widzim iak na  
dłoni, ( z toni.

Kto stoi nad przepaścią, a kto wybrnie  
Fałsz nas mamić nie może, nie iako  
wieść plecie,

Lecz iak sami widziemy, tak sądzim o  
świecie.

My tu iaśnie poznaiem, kto błądził i  
błądzi;

Kto źle styrem kierował, a kto dobrze  
rządzi.

Niech się dąsa nienawiść, gmin opak  
tłomaczy;

Ty kończ dzieło zaczęte, wywodząc z  
rospaczy,

I z mętney Polskę zguby. uprzejmość  
mey ręki

Za tę dzielność twych starań winne pi-  
sze dzięki.

Ty, widzę, chcesz uiścić, co za mo-  
 ich czasow,  
 Przedsięwziąć umyśliłem; kiedy z dzi-  
 kich lasow,  
 Iz grubego zaćmienia ludzie wyprowa-  
 dzać  
 Musiałem; i niezgrabną ich postać wy-  
 gładzać  
 Nie bez trudu mi przyszło. byli to  
 zwierzęta:  
 Trzeba było ie skromić, iuiąwszy w pę-  
 ta,  
 Gwałtem ludźmi porobić. nie znali  
 pokoiu;  
 Zysk i sława ich była z krwawego ro-  
 zboiu.  
 Nie znali towarzystwa, ni społeczney  
 pracy;  
 Cudzym żyli potowem, iak drapieźni  
 pracy.  
 Nie znali światła nauk, nie znali po-  
 loru,  
 Ni grzeczności uczynney, iako w po-  
 śrzod boru,  
 Mchem poziomym obrosłe stroszyły  
 się sosny.  
 Po rolach nie uprawnych chwał i o-  
 set sprosny



Rozrastały bez plonu: a po lasach  
wśródzie  
Ludziom rosły i dzikom głogi, a żołą-  
dzie.

Nie mogłem tego cierpieć; iąłem  
brudne głązy  
Dobywać, i głąsowne czynić z nich  
obrazy.  
Użyłem dzielnych starań, kowadła i  
młotu;  
Bym coś z bryły nikczemney podo-  
bnego złotu  
Pokazał w mym narodzie. oręż naye-  
przedziki (tyki.  
Na rydle i na wieyskie przekułem mo-  
Z ochotą poszedł u mnie ziemianin  
do pługa,  
By rosła spólnym duchem krajowi po-  
sfuga.  
Przemoc i ambit szumny były w ten-  
czas zanic;  
Kmieć i pan swey się trzymał powin-  
ności granic.  
Musieli zostać u mnie w nikczemney  
postaci  
Przepyszni Baronowie, a gnuśni Opaci,  
T 2 Cnota

Cnota w każdym i praca różniła się  
stanie;

Naycelnieyszą zaletę mieli z niey zie-  
mianie.

Z cudzego stołu próżniak chleba mi  
nie zjadał,

Każdy się do powszechney korzyści  
przykładał.

Zeby zaś ta społeczność i pokoy  
trwał luby,

Staralem się rozwiozłość w ściśle uiąć  
kluby.

Prawa moje tym słodsze wydały się  
dla nij, ( dani.

Im się stali lepszymi z nich moi pod-  
Precz zbrodnia, precz wionęły okrop-  
ne poczwary,

Zaden bowiem nie uszedł swoiey prze-  
stęp kary,

Każdy ziomek pracował i oyczyźnie  
służył,

A czego z pracą nabył, tego z dziećmi  
użył.

Za piękne sprawy słuszną uczczony  
nadgroda,

Każdy się bezpieczeństwem cieszył i  
swoboda.



Tak po chwili błysnęła w tym naro-  
dzie cnota, (złota.  
Dobro kwitnąć poczęło, i szczęśliwość

Psuć się naród ten począł; iak tylko  
w nadgrode

Chwalebnych iego czynow, zbytnią  
dał swobodę

Monarcha bezpotomny, w tym on źle  
pobłądził,

Ze o czasie przytomnym nazbyt do-  
brze sadył,

A nie weyrzał w potomność, i w odro-  
dne liny

Dobrych niegdyś Polakow. wyszły z  
rą przyczyny

Nieznacznym coraz ciągiem przyść  
maiącey klęski, (ski.

Na którą kray zasłużył podły i niemę-  
Coż bowiem przedzey, iako człowiek

się zepsuie,  
Gdy ma wolność, a władza mniej nad

onym czuie?

Coż mieli w dalszym razie przedsię-  
wziąć Krolowie?

Nie bardzo członki swoiey podlegały  
głowie.

Trudno było zawściągnąć bystrey im-  
 pet wody,  
 Gdy iuż dobrze przerwała groble i  
 przegrody.  
 Z tym wszystkim nie naywięcey zamy-  
 ślali o tem,  
 Jakby mieli przemienić innym kray  
 obrotem:  
 Przedsięwziętym mu torem dopuścili  
 dążyć,  
 Ktorędy miał go niesfor w przepaści  
 pograżyć.

Ten dzielnie bohatyrskim zapalony  
 duchem,  
 Swych rozpuszczał, a cudzych krępo-  
 wał łańcuchem  
 Wawrzyny świetne zbierał, a zdartemi  
 łupy (kupy.  
 Na krew ludzką zanęcał rozbestwione  
 Ten przestroił niewieścim umysły po-  
 koiem  
 Wolał zaszczyt utracić, niż go zyskać  
 boiem.  
 Temu zaskrzył na tronie wróg nie lu-  
 tościwy;  
 Choć się mężnie sprzeciwiał, zawsze  
 nieszczęśliwy



Okazał się w zamyślach, bił się, bronił,  
godził;

Los mu iednak zawadzał, i zawsze mu  
szkodził.

Niezdalny po nim w liczbę Krolow się  
policzył,

W tym tylko wart zalety, że i sam nie  
życzył

Tey dla siebie świetności, pełen po  
nim chwały

Piaśł drugi siadł na tronie; ktoremu  
świat cały,

A naybardziey kray dawał podchlebne  
okrzyki.

Ze mu z wieczną sromotą uległ Tur-  
czyn dziki.

Lecz iako mu świat cały ogromnie po-  
klasnął,

Rządzca marnie rządzony znikcze-  
mniał i zasnął.

Nastąpił po nim rycerz przez frogie  
rozruchy.

Ale nie mógł powściągnąć rożnomy-  
ślnie duchy.

Więc zwinął moc kraiową, pił, i narod  
poił;

A ten szumiał, iunaczył, i swobodnie  
broił.

Syn po oycu wziął berło, po niedługim boiu;

Tu się Polak zapomniał z wdzięcznego pokoju.

Pokoy w prawdzie trwał miły, lecz za to niewieści, (cześci.

Bez wigoru, bez nauk, bez sławy, i

Wszystko się przewrocilo, prawa poszły na nic,

Rozwiozłość wyszła z kluby, i ze swoich granic.

Boło bogactw dostatkim, ktore sprośny zbytek,

Nie na skarb, lecz na marny przetrwo- nił użytek.

Można było z fortunnych chwil korzystać właśnie,

Lecz temu wstręt przeciwne sprawowały właśnie.

Duma kraiem wicherzyła, a szlachcic zostawał

Podłym u niey naymitem. mammonie przedawał

Honor swoy i poczciwość; a przed blaskiem złota,

Gasta miłość oyczyzny, gorliwość, i cnota.



Jeden gnębił drugiego, niszczył, i pu-  
stoszył,

By się wyniość nad równych, i siebie  
panoszył. (sku

Lud ięczał uciśniony; a pan szukał zy-  
Z krwawych łez, i z krwawego podda-  
nych ucisku.

Brat na brata powstaie, sąmsiad na sąm-  
siada,

Płazem idą bez prawia: bo rząd słabo  
włada.

Przez takowe kray tedy szedł ku dołu  
stopnie,

Aż trafił w głąb nakoniec, rozpruty  
okropnie.

Jak morze w swoiey coraz postaci  
odmienne

Kryjąc w ciszy nabrzmiały przepaści  
bezdenne;

Im dłużej pokoy niesie, tym się bar-  
dziey zburzy,

Gdy umknąwszy pogodę, niebo się za-  
chmurzy.

Zachwycony w tym okręt na mętney  
głębinie,

Nie widząc gwiazd, ni drogi, w nie-  
pewności płynie.

Truchleie biegly sternik, i choć rzą-  
dzi styrem,

Sam niewie, dokąd leci z rozhukanym  
wirem.

Tu hak stoi, tu euryp, tu skała na wstrę-  
cie;

Tu się maszt i styr łamie w niesfornym  
zamięcie.

Kotew nawy nie trzyma, maytkowie  
ztrwożeni

Z pomieszaniem na oślep lecą po  
przeźstrzeni.

Boiaźń tylko, i rospacz na przestrogi  
głucha, (cha.

Nie patrzy na sternika, ni, co każe, słu-  
Wszystko idzie na zgubę: a gdy iuż  
tak dążą,

Czekają wszyscy, iak się w przepaści  
pograżą.

Przecież po długiej burzy, i niepe-  
wnym biegu,

Milego, choć ze szwankiem, doydzie  
okręt brzegu.

Tak się stało i w Polsce. ale po tej  
fladze

Już iasne błyska słońce. pomyslniey-  
szą władzę



Chcesz ukazać dla kraiu, ktoraby pod  
ściły

Zgarnęła społem związek zmieszane  
umyły.

Długo się cale wicherzył w niesforney  
poławie;

Chcesz go rządym uczynić, mądry  
STANISŁAWIE.

Znioszy tyle przykrości, i przeszkod,  
i trudu,

Poszukiwasz wdzięczności z niewdzię-  
cznego ludu.

Hartowne miękną serca, każdy się zpo-  
sirręga,

I z wyznaniem swych błędow do cie-  
bie przybiega.

Choć się kędy tam ieszcze duma iątrzy  
cicho:

W net się i to ze wstydem uspokoi li-  
cho,

Uznawszy twe starania; ktorych cel  
prawdziwy,

By został kray bezpieczny, mocen, i  
szczęśliwy.

Niechay świat opak bierze, i myśli  
czystą wini;

Jak cnota tchnie i rozum, tak Monar-  
cha czyni.

Już o to nowa Polscze zablýśnie  
 postawa;  
 STANISŁAW oney mądre myśli podać  
 prawa.  
 Pełneć tego po grodach w prawdzie  
 foliały,  
 Leżąc molom na pastwę, gnuśnie po-  
 pleśniały.  
 Ale pytam, coż po tey uftanow ramo-  
 cie,  
 Co ich wiele na piśmie, a mało w isto-  
 cie?  
 Liczyć można z nich tylko seymowe  
 obrady,  
 Ktorych końcem bywały zrywania i  
 zwady.  
 Co ieden seym zbudował, i zgodnie  
 uchwałił,  
 To drugi po nim zganil, i z gruntu o-  
 balil.  
 Jakoż mogły być prawa i uftawy pe-  
 wne,  
 Gdy coraz wynisć miały odmiany spo-  
 dziewne?  
 Tyfiąc głow zaradzało, by co kray zy-  
 skiwał,  
 A ieden psuł mozgowiec, i uchwałę  
 zrywał.



Teraz gdy ieden pisze, a swoboda nie  
rwie;

I lepsze prawa będą, i w większey ob-  
ferwie.

Ziemia matką wszystkiego. z niey  
wynika wszystek

Dla kraiu porządnego i wzrost, i poży-  
tek.

Cieszę się, iż do tego przykładasz sta-  
ranie,

By się mogli mieć dobrze pracowni  
ziemianie.

Jeśli naród ma szczęście i dostatek  
chleba,

Im to samym z podzięko przypisać  
potrzeba.

Z tym wszystkim ci kochani dobro-  
czyńce kraiu,

Z niewdzięcznego przyimuią wzgardę  
obyczaiu.

Dotychczas zostawali w Polfcze za-  
niedbani, (ni.

Będąc u swoich panow dla iarzma i da-  
A z ktorych kray iedynie żył znoiu i

pracy,

Klęli swoy los dotychmiaft ci biedni  
rodacy.

Podźwigniy onych, Krolu, i powie-  
 ki łzawe  
 Chciey otrzeć, co im nędze wyciskaiają  
 krwawe.  
 Niech wżdy uszczęśliwienie ci swoje  
 zobaczą,  
 Co dla szczęścia cudzego tak się znoić  
 raczą.  
 Rola wzrośł swoy okaże, gdy w fortun-  
 nym czasie  
 I sierp, i plug, i kosa uyrzą względy  
 na się.  
 I kmieć skoczy weseley, gdy ze swego  
 pana  
 Oyca będzie miał sobie, a nie zaś ty-  
 rana.  
 Proźniak niechay w rycerskim sławy  
 szuka boiu;  
 Robotnik niech używa, i handlarz po-  
 koiu.  
 Towarzystwa w tym związek staie się  
 konieczny;  
 By rolnik był spokoyny, a kupiec bez-  
 pieczny.  
 Za ich państwa pilnością, mozołem, i  
 pracą,  
 I same są bogate, i drugich bogacą.  
 Co



Co do nauk; ty meś się naycelniey  
zalecił,  
Ześ swoim panowaniem narod ten o-  
świecił.  
Daie się nowym widzieć ukształcony  
wzorem;  
Nauki swym go wzniosły światłem i  
polorem,  
Nie ieden mądry pracy dzień i noc  
oddawa;  
Z kąd pożytek dla kraiu, a dla niego  
sława.  
Nad czystym, widzę, zdroiem stojąc  
Aganipy,  
Napawaią wieszczkowie swe bystre do-  
wcipy.  
Každy noci, co może, przy Parnaskiey  
skale,  
Widząc sławę przed sobą, wawrzyny,  
medale.  
I że sam KROL uczonych szacuje i lu-  
bi;  
Každy się tym podsyca, i każdy się  
chłubi.  
Ztąd się kształcą umysły, rozum się o-  
świeca,  
Piękna zazdrość każdego do pracy  
podnieca.

Ktory tylko kray kiedy do Muz się  
 przyłożył,  
 Zaraz w nim duch ludzkiego towarzy-  
 stwa ożył. ( dywa,  
 Nie wstawia ni bogactwa, ni laury Gra-  
 Chyba kiedy ie Muza swym brzękiem  
 opiwa.  
 Bardziej sławien Oktawi przez uczo-  
 ne męże,  
 Niż przez woyny zwycięskie, i krwa-  
 we oręze.

Coż ci nad to zostaie? zostaie to,  
 KROLU! (bołu.  
 Coć naywięcey zadawa umartwień i  
 Swietną trzeba nierówność, i dumę  
 wygładzić,  
 Co się wyżej nad rownych sama chce  
 wysadzić.  
 Co dla zbytkow i pompy, w obcey  
 ufna tarczy,  
 Ostatnim sierot kęsem bezwstydnie fry-  
 marczy,  
 Kradnie, gnębi, wydziera, a przez in-  
 nych zgubę  
 Na stopień wyższy siada, i swoię ma  
 chlubę.

Ustaie



Ustaie ta rozwiozłość, i ambit pomału,  
 Widząc słabe zapędy próżnego zapału;  
 A uznawszy swe w reszcie nieskute-  
 czne błędy,

Korzy się, i na twoie wzrok obraca  
 względy.

Jedna część na oyczyzny nieszczęście  
 narzeka,

Druga w dobrej nadziei lepszych cza-  
 sów czeka.

Gdy w biedzie Polak czuie, iak iest  
 niedołączny;

Rob z niego kray dostatni, szczęśliwy,  
 i mężny.

A gdy serca ziednoczysz; w tym może  
 być stanie,

Iż się krzepiąc przez mądre wstawia pa-  
 nowanie.

Dopiero wdzięczny krobie narod się  
 przychyli,

Gdy smutne iego losy dzielność twa  
 przesili.

Pozna swoy błąd i Krolom wiernym  
 się ukaże,

Gdy doświadczy nad sobą czuyne o-  
 nych strażę.

Niedbay na to, co mówią; przyśzley  
wieniec sławy,  
Uwieńczy twe zamyśly, i twe piękne  
sprawy.

Przytomność zaćmia prawdę, a świat  
prawie cały,  
I ganić zda się razem, i czynić po-  
chwały. (serca:  
Każdy Krol ma przychylne i zawisne  
Podchlebca nad to chwali, gani zaś  
oszczerca.  
Sama potomność świetne odkrywa  
przymioty,  
Kto był pełen rozumu, i kto pełen  
cnoty.  
Nie cierpią oney ludzic, poki ta im  
świeci;  
Gdy już zniknie, na ow czas każdy za  
nią leci.  
I mnie niegdyś nie jeden zlorzeczył i  
winił;  
Chociażem narod krzeszał, i dobrze mu  
czynił. (chwali,  
A co tak byli dla mnie za życia zu-  
Pośmierci czić poczęli, i Wielkim na-  
zwali.

\* \* \* \* \*  
\* \* \* \* \*

BAY.



B A Y K A I.

Małpa Pańska.

*przez*

ADAMA RZEWUSKIEGO.

*Choraż: Litt:*

Małpa dla ludzkiej, rozrywki chowa-  
na,

Była przy dworze, bogatego Pana.  
Wolno chodziła wszędzie, strojąc fi-  
gle,

Umiała wszystkie, i zamki i rygle,  
Sama otworzyć, to do kuchni wpadła,  
To do spiżarnie, i przysmaczki z ia-  
dła. (le,

Wszystko iey płazem uszło, bo pan mi-  
Na wszystko patrzył, dla swey krot-  
chwile;

Raz się przechodząc po przestronnym  
dworze,

Podnieście oczy, ciekawe ku gorze.  
Alić na gmachu, biegli w swym rze-  
mieście,

Dach popłowany, naprawuwią cieście,

U 2

Zna 2

Znaczną część byli, odarli pałacu,  
 Pełno pobitey, dachowki na placu.  
 A iuż też było około południa,  
 Gdy skwar słoneczny robotę zatrudnia.  
 Więc ich na obiad, po pracy zwołano,  
 I na stoł smaczne, potrawy sławiano.  
 Nabierze Matpa, niezwykłej ochoty,  
 I do cieielskiej, porwie się roboty,  
 Wedrze się na dach co iuż był pokry-  
 ty,  
 Tłucze dachowkę, i odziera szczyty,  
 Bez wielkiej szkody, raz pierwszy że-  
 gnana,  
 Głupim postępkim, ucieszyła Pana,  
 Lecz na tym samym, zakradłszy się  
 skrycie,  
 Gdy większą szkodę, uczyniła, szczy-  
 cie.  
 Wzięto na łańcuch krotki, zwierze głu-  
 pię,  
 I osmaganą rozgami, przy słupie,  
 A ona w niosek uczyniła, prosty,  
 Za opieszłość, potkały mię chłosty.  
 Za to pan na mię gniewa się i sroży,  
 Za to mię kazał trzymać na obroży.  
 Za to obita boleie tak srodze,  
 Lecz uwolniona, krzywdę mu nagro-  
 dzę.



Każę nazajutrz swym sługom pan, rano  
 Zeby złańcucha małpę odwiązano,  
 A ona wolno kiedy się postrzeże,  
 Na pałacową prosto leci wieże,  
 I ostremi się po krokwiach pazury,  
 Wdarszy wyniosłe ogoląca mury,  
 Zadna nie mogła, tam dosiędz drabi-  
 na,

Więc rozgniewany pan do karabina,  
 Weźmie ją na cel, i da ognia składnie,  
 A małpa z wieży trupem na doł spa-  
 dnie.

---

B A Y K A II.

*przez tegoż*  
 Małpa we Lwiey iaskini.

---

Wyszedł Krol zwierząt raz z swojey  
 iaskini,  
 Gdzie ukrzywdzonym sprawiedliwość  
 czyni  
 Gdzie od poddanych winne bierze da-  
 ry,  
 Gdzie wszczętych kłotni szkodliwe  
 pożary

Między zwadnemi ugafza sąmsiady,  
 Lub po graniczne uspokaia zwady.  
 Małpa go widząc w pilnym interefie.  
 Spiefno po gęfym idącego lefie,  
 Do Krolewskiego uda fię mieszkania,  
 I wskryty cizkiem gabinet fię schra-  
 nia.

Stawa na fkarę przed pańskie podwo-  
 ie,

Baran chcąc krzywdę opowiedzieć  
 fwoie.

I uspokoic Kot dawne zatargi,  
 Na Pfa przyniefię żalobę i fkargi.  
 Zaiąc przybieży, żaląc fię, iż Lifzka,  
 Zawsze nań czuwa i godzi z zacifzka.  
 Przyszły też na sąd zapozwane ftrony,  
 Z zamowionemi dla siebie patrony.  
 Małpa udaiąc Kroła głos im powie,  
 Nie dopufzcza mi wyniść do was zdro-  
 wie.

Za drzwiami wasze opowiedzcie spra-  
 wy,

Kto krzywdę poniofił naydzie sąd łaf-  
 kawy.

Ledwo fiów kilka Patron z iedney ftro-  
 ny,

Wyrzekł iuż dekret ftyfzał uczyniony.  
 Jeden



Jeden z Patronow Lew ofszalał rzecze,  
Drugi zapewne gorączka go piecze.  
Lecz wnet się tego mniemania pozbyli,  
Gdy idącego Krola z obaczyli.  
Który obrażon Maiestatu wzgardą,  
Każe rozgami osiec Matpę hardą.

---

O D A

Z SARBIEIWSKIEGO

Mądry człowiek gardzi prozną chwałą,  
na ięzyk polski przełożona,

*przez*

A. RZEWUSKIEGO

*Choraży: Litt:*

---

Po coż za płochą; sławą próżnym gro-  
tem,

Chciwie ciskamy? nikt nie ona lotem  
Szypkim przed nami, a sypiąc z od-  
wstęczy,

Strzały kaleczy.

Na iednym mieyscu, nigdy nie prze-  
bywa,

Płochego gminu, powieść świegotli-  
wa,

To przez niepewną wieść, prawdę za-  
wieszta,  
To fałsz z nią miesza.

Tu niby gniazdo, swe założyć spieszy,  
Serce weselem, nie długim uciieszny,  
A zasmuciwszy podłego człowieka,  
Chyżo ucieka,

Prawdziwa cnota, nie dba o pochwały,  
Nigdy się Titan, nie da widzieć cały,  
Tak też kto cnotę, swą przed śmiałem  
kryje,  
Wszakunku żyje.

Kto cnotę kształtnie, swą pokrywać  
umie,  
Bespieczon zawsze, czy wrzaskliwym  
tłumie. (duie,  
Pospolstwa, czy też w dworze się naj-  
Wszędy panuje.

Cicho łódź płynie, przez spokojne  
brody, (dy.  
Lecz kiedy szumne ze dna rykno wo-  
Uciekay chyżo, by cię nie zdruzgały,  
Kamienne skały.  
SZA-



SZACUNEK TREMBECKIEMU  
Oświadczony dopiero dnia 9. Maia  
Roku 1777.  
*Ant: Nagł:*

---

Choć prawo szczegulności święci  
wŹzech ieŹt wzorem;  
Gdy wczoray z Źyczeń darem Źwiat  
poŹedł za dworem,  
Jednak przed tobą dziaŹay ŹmielŹszym  
Źstawam czołem  
Gdy iak wierny, obchodząc czeŹć Źwię-  
ta z KoŹciołem,  
Szacunek tak wielkiego nioŹę nauk du-  
cha,  
Z ktorego dla oyczyzny beŹpieczna  
otucha;  
WywiąŹe Źię ten owoc mądrego czło-  
wieka,  
Krol z Narodem, Literat z potomno-  
Źcią czeka,  
Mnie błogo, Źem to winien uwielbiać  
milczeniem,  
Tym tonem mowi, kto ieŹt zdięty po-  
dziwieniem.

---

D O  
 W. Jmci Pana  
 WOYCIECHA JAKUBOWSKIEGO  
 Brygadyera, Generała Woysk Francu-  
 skich w dzień imienin jego,  
 U. S.

---

Z zaslug Woyciechu, i z cnot szaco-  
 wny,  
 W Marfowym kunszcie ćwiczony,  
 W ciągłej, wiązanej, Mowie grunto-  
 wny  
 Y przyiaciel niezmyślony!  
 Nie dziś to pierwsze twe imieniny,  
 Ażebym ci z nich co wrożył,  
 Swiadczą z oycyzną obce Krainy,  
 Ześ mądrze swoich dni użył.  
 A choć Rozumem slyniesz u świata;  
 Niemasz ztąd dumy nikczemney.  
 Choć cię w siwiznę w pędzają lata,  
 Wszystkimś dla prawdy przyiemny.  
 Nie każdy to z nią obeysć się umie,  
 Zeby ją ludzie kochali,



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 317

Ow Mędrak że zna wszystko, rozumie,  
Z cudzych dzieł szydzi, swe chwali.  
Ten zaś bluzgoniąc co się podoba,  
Lub dumna każe intryga,  
Których niekazi równa choroba,  
Tych iadowitym kłębem ściga,  
Sledzi, przetrząsa, kręci, nicuie,  
Zbawienne chęci i sprawy,  
Wszystkie mu własna wewnątrz żołąc  
truie,

Choć by nayszdrowsze potrawy.  
Inny przeciwnie aż nadto grzeczny,  
Naygrubsze wady wychwala,  
By się podobał, i nie był sprzeczny,  
Utwierdza błąd, nie obala.  
Nie tym sposobem prawda się szuka,  
Ani też naprawia wada,  
Rostropnym sądem, rośnie nauka,  
Z uchwałą wzgardą upada.  
Krzese Ogrodnik dzikie wypustki,  
Nie całe drzewo wycina.  
Boby z ogrodu czynił pustki,  
Znowu by rośła chrościna,  
Rzadkiż to iak ty moy Generale!  
By bez przesądu miał zdanie,  
By śmiał wyjawić, co kuszney chwale,  
A co podlega naganie.

Z tąd

Z tąż też rzetelność twa wszędzie zna-  
na,

Czyni Cię szacunku celem.

Z tąż u mądrego masz względy Pana,  
Co Prawdy jest przyjacielem.

Co umie dobrze szacować ludzi,  
Z własney, nie z cudzey ozdoby,

Co prace krzepi, ospalstwo budzi,  
Przez różne nadgrody sposoby,

Co zbawia naród bliski upadku,  
Na dal mu szczęście gruntuie,

Co z winy rządu w sił niedostatku,  
Kray swą mądrością ratuie.

Co... Ale z drogi zbaczam raz wzię-  
tey,

Zagrzany miłością prawdy,

Tak to promykiem, kto jest iey tknięty,

Chce iey świadectwo dać zawždy.

Miłasz bo człeku jest z nią zabawa,

A iak jest sama stateczna,

Tak też ta, którą ziednywa sława,

Od władzy czasu bezpieczna.

Ciesz się Woyciechu, że i twe imie,

Wieczney pamięci trwać będzie.

Kto zaś w podchlebnym kocha się dy-  
mie,

Ten we mgle grubey osiędzie.

Niech



Niech ci to trudy zwyczajne sfodzi,  
W trybie życia pracowitym,  
Ze ie potomność wiernie nadgrodzi,  
Wieńcem od prawdy uwitym.

---

SERDECZNE

Przymowienie się Krolowi dnia 8.  
Maja, Roku 1777.

*Ant: Nagł:*

Miał Traian Pliniusza, Ludwik Pelis-  
sona;  
Tych Koron sława piorem dwóch Mę-  
żów zwieczniona,  
Krolu! gdy Trembeckiego masz z Na-  
ruszewiczem,  
Inny duch nie śmie nucić przed twych  
cnot obliczem.  
Nie wierz, lecz serca składać każe nam  
rocznica,  
Ktorą zgodnie obchodzi z Oycyzną  
świątlica,  
Na coż te w rymotworstwie pochwały  
zawarte?  
Nie rok lecz dzień twych rządów zna-  
czy dzieiow kartę.

Każdego ci dnia straty żal iak Traia-  
nowi (\*)

Tobieśmy winni nauk w zrost iak Lu-  
dwikowi.

DO

JAŚNIE WIELMOŻNEY JMCI PANI

HELENY

Z KOZIELSKA

OGINSKIEY

KASZTELANOWEY WILENSKIEY

*w Dzień Jey Imienin dnia 21. Maia*

*Roku 1777.*

W ktorey grzeczność z powagą w ro-  
wney lidze chodzi,

Przyjemność w obcowaniu z ludźmi,  
cnotę słodzi,

Z ktorey życia naganę i przykład świat  
bierze,

Tey, w dzień Imienin oddać hołd  
wdzięczność chce szczerze.

(\*) *Ten czuł to dobrze, a Titus ma-  
wiać lepiej.*



Patrząc, Pani! na wieku naszego zgor-  
szenie,

Widząc Poczciwość w wzgardzie, a  
bezczelność w cenie,

Sądziłem, że wygnana z Pańskich do-  
mow cnota,

Tam osiadła, gdzie mieszka uboga  
proflota.

Tyś mię z tego, Heleno! błędu wy-  
dźwignęła,

W tobie cnota z godnością ścisły zwią-  
zek wzięta;

A im jest w wyższym stanie, tym bar-  
dziej jaśnieje,

Jak Słońce, gdy jest wyżej od nas,  
mocniej grzeje.

Rozum w tobie bez przywar, w pora-  
dę obfity,

Stać w życia przypadkach, nad siły  
kobity,

Obyczajność na mocnym wsparta  
gruncie Wiary.

Swiadczy, że był nie modny, lecz do-  
bry wiek stary.

Z cie-

Z ciebie wzor mają Wdowy, iak mia-  
 ty Mężatki;  
 A choć ci ubliżyły Nieba chluby Mat-  
 ki,  
 Masz iednak Sukcessora, iak Syna w  
 Hetmanie,  
 W którym, dom ma ozdobę, Kray swe  
 zaufanie.

My biegniemy za zbytkiem, z płoche-  
 mi zabawy,  
 Twoy wydział, być przykładną wszy-  
 ftkim śród *Warszawy*;  
 Niech kto chce lud uciska, a na fraszk-  
 ki traci,  
 Twa cnota nędzę wspiera, pocziwych  
 bogaci.

Takie prowadząc życie, tak iesteś szczę-  
 śliwa,  
 Ze ci więcey nie może przydać chęć  
 życzliwa:  
 Lat zaś długich ci z drowiem nie ubli-  
 żą Nieba,  
 Bo twych cnot dla przykładu Pola-  
 kom potrzeba.

\* \* \* \* \*



O D A

do Dobroczynności

przez Antoniego Nagłowskiego.

---

Slepa bogini! gminu bałwanie!  
 Ty za Krolową świata przyięta:  
 Zawsze straszliwa, płocha w iwym sta-  
 nie:

Tym daiesz berła, a owym pęta!  
 Twemi bogactwy zaćmiona rzesza,  
 Zazdrości, ktorych dar twoy pocie-  
 fza. (a)

Tym wszystkim panom zamożnym  
 ziemi,  
 Serce mądrego szczerze zawiści,  
 Nayszlachetnieyszey między wszyst-  
 kiemi, (ści:  
 W sobie, dla obcych, i ich korzy-  
 Ze mogą czynić ludzi szczęśliwych  
 Hoynym szafunkiem rąk dobrotli-  
 wych.

Tom: XV. C. II. W

Do

---

(a) Fortunie przymowka.

Dobroczynności! o cnoto święta!  
Ty nieśmiertelnych zacny przymio-  
cie!

Tobie, gdy twoja łechce przynęta,  
Człek stawiał ołtarz w pierwzeczy isto-  
cie.

Jeszcze za czasow, kiedy Astrei  
Wiek niegdyś w złotey iaśniał kolei.

W tym słońcu, ktore tak sytnym wlew-  
kiem,

( Co za wszecz iestestw żywiol nam  
służy )

Włada owocow naszych zasiewkiem,  
I szcząc doyrzałość z swych skutkow  
nuży;

Ciebie to człowiek, twą żyw opieką,  
Czcia wielbił od czczych pochlebstw  
daleką!

W tych wszecz okręgach, w tych swia-  
tła globach,

Ktore zgodności strojne są duchem,  
Dla nas bieg wioda w niebios ozdo-  
bach,

Jednych się przyczyn z pychając rus-  
chem.

Tys



Tyś jest, którą człek zwykł czcić ie-  
dynie,

Gdy wzrok swoy topi w tey gwiazd  
dziedzinie.

Tego to Boga, co swą prawicą,  
Ułomną naszą lepiankę krzepi;  
Głos niepoięty swą tajemnicą,  
Lecz przenikliwy, tchną w nas naje-  
lepi, (stwo,

Mnie tak wszechmocne zwiastuje Bo-  
W którym co twor, to jest cudow mno-  
stwo.

Gdyby się tylko ziawiał ludowi  
Zawsze w ogniste uzbroion strzały,  
Y trząskał przez swoy grzmot picru-  
nowy,

Megobym Pana znał w te zapały:  
Nuż władcę świata, że każe trwoga;  
Jednakbym szukał inszego Boga.

Było naturze rozstropney miło,  
Wszystkich uspolić w trzod siebie lu-  
dzi;

Twa ręka to iey ztwierdzając dziło,  
Spojem takowych węzłow się trudzi:  
W 2 Ty,

Ty nas swym wabem łączysz na wzajem,  
 Z naszymi Krolmi i z naszym kraiem

Nawet tym, ktorym za dni żywota,  
 Znać się za wdzięczne mamy dłużniki,  
 Tyś to jest, ktorey obfita cnota,  
 Dwuch osi świata znosi zatyki; (b)  
 Przez te pomocy spolne zawiązki,  
 Z ktorych kwiat mają handlu gałązki.

Nierówność fortun, niknie przy tobie.  
 Przez ciebie dobra płodnego zbytu  
 Stają się dobrem niebogiej dobie,  
 Bez twej władnego wlewku zaszczytu  
 Ten blask purpura ma i korona,  
 Ze nań przychylność w duchu serc  
 kona.

Bez ciebie na tym gruncie padolu,  
 Gdzie nam się tulać jest dozwolono;  
 Krolowie, ktorych z nami pospolu,  
 Pielęgnowało to ziemskie łono,  
 Stają się ludu dzikie morderce;  
 Rywale Bogow, są przez twe serce.

---

(b) *Dwa polusy nazwane Arktyczny i Antarktyczny.*



Naszemu władcy, twemu wzorowi, (c)  
 Z którego ducha mądrych praw sława:  
 Do naszych wielbień ku serc hołdowi,  
 Ty daiesz właśnie niezbędne prawa.  
 Praw wykonanie jest chęcią stanów,  
 Gdy członki czuią równą chęć panów.

O cnoto Boża przez swe dowody,  
 Ty słuszną władzę miarkujesz, która  
 Dana mu z ludu i niebios zgody;  
 Ta dobrych twierdza, a złych zapora.  
 Wie on, że głównym jest przywile-  
 iem,  
 Swego narodu być dobrodzieiem.

Ach iak to prawo w sobie szlachetne,  
 Miewa w wspaniałych szacunek du-  
 szach!

Acz z swego rodu wy domy świetne,  
 Lecz nieszczęśliwe w losow katufszach!  
 Których wstyd w nasze zachodzić o-  
 czy:

Ze świat od nędzy swą względność  
 boczy.

---

(c) *Francuski Autor X. Lille, przy-  
 pisuje to swemu Ludwikowi XVI; Ja  
 czuję serdecznie, że nim jest nasz STA-  
 NISŁAW AUGUST.*

Ludzie mnie równi! wy bracia moi!  
 Z ktoreyż odludney ucieczki lochu,  
 Zal i wasz ucisk wyizrzeć się boi?  
 Szczęśliwy, kto was rwie z bied po  
 płochu! ...

Chwała ofuszać ły waszey klęski,  
 Jest tyloważna, co laur zwycięzki.

Ach w brew wam ferce me zapalone,  
 Idzie tych szukać waszych iaskini!...  
 Tam biegnę... litość w tę wiedzie  
 stronę ...

Święte iey światło sporzzy krok czy-  
 ni:

Drę się w tych otchłań straszne pie-  
 czary;

Widzę ach blade mieysc tych ofiary ...

O możni w waszych pysznych pała-  
 cach,

Lśniycie się swoich rozkosz pokostem!  
 Y całą ziemię w Marsowych pracach,  
 Podbiycie sobie mocarstwa wzrostem!  
 Nad nieborakiem pod chaty fzczytem,  
 Ja chcę krolować dobrodzieystw zby-  
 tem.

Przy-



Przystap... masz ze mnie ramię po-  
siłku;

Zbliź się... choć wyrok tak ci za-  
zdrofny,

Ożyi nieszczęsny domie w swym schył-  
ku!

Ktorego biedy jest widok sprofsny,

Przebog! coż że to? na swe kolana

Padasz przedemną! z kąd ta odmia-  
na? ...

Twe oczy, ktore wysłała nędza,

Z pociechy na mą rękę łyzi leią!

Ze twoie biedy z pasma rozprzędza:

Zem Bog... zem anioł... sądzisz  
nadzieią? ...

Nie... jestem człowiek. mych  
rowienników,

Chcę wyrwać z nędzy nieszczęsnych  
łyków.

Nieboy się, żeby duch moy wyniosły,

Uzbraiając się groźnym okazem;

Jakby w frod krzewu dąb ow wyrosły,

Miał twym ubośtwa wzgardzać obra-  
zem;

Co w sobie mieści szlachetną cnotę,

Z plamibym czystą darow istotę.

Dobrodzieiowi biada dzikiemu,  
 Który serc wolnych hołd zmusić pra-  
 gnie,  
 I iakżeby dary podbiły iemu,  
 Ktorego szczodrość do iarzma nagnie:  
 Co łaska kupić chce niewolnikow,  
 Nie zaś przyiaźni swey mieć spolni-  
 kow.

Mnie nienawisna jest litość dzika  
 Dumnego Pana i wżgardziciela,  
 Tak jest. bluźnierstwo z ust mych wy-  
 nika,  
 Gdy sierdżitością swą się ośmiela.  
 Z rzenicy miotać iskry swey pychy,  
 Y brać nędznikow w haniebne szty-  
 chy.

Ten z puchły w prożney dumie py-  
 szalka,  
 Nawet gdy łask swych czyni szafunek,  
 Lubi, że cały drzę dla kawałka  
 Chleba z rąk iego; gdy da ratunek,  
 Chce hardość iego, bym znał nad kar-  
 kiem,  
 Ze mógł mnie swoim przycisnąć bar-  
 kiem.

Tak



Tak widywamy nad głową naszą,  
Te ognionosne i czarne chmury;  
Ktore szelestem swych wichrow straszą,

Płaszcz swoy rozwodząc obłocznie  
bury.

Pędzą nawałnic burzę swym ciągiem,  
Na ziemskim w trwodze wrytym okręgiem.

Tym czasem gdy nam na suche niwy,  
Ten bystry potok z podniebień leją:  
Gdy grunt rozplądza deszcz rozchodliwy, (fieją.

Z broyne w pioruny, z grzmotem błysk  
Z żyźniając nawet ziemię tym darem,  
Grożą, że ich się zajmie pożarem.

---

COS PODOBNEGO

do naśladowania

*przez tegoż.*

---

Nużże kochaymy: zawsze iak motyle,  
Zlatuymy codzien z kwiatu na listeczki;

Dosyć: że czuła serdeczność trwa tyle,  
Ile roskofze pieśzczotnych dziewe-  
czek; ( nula,

Boże! w ten wieczor iak piękna Ha-  
Swe serce ( rzekła ) że mi daie szcze-  
rze:

Noc z nią przepędźmy, gdy serce przy-  
tula,

Lecz iey nie wierzmy gębolotney  
wierze.

*Jmć P. Chaulieu.*

### WIERSZYK NA PRĘDCE

na Koperfztych wyobrażający Naukę,  
piszącą, i rozmyślającą w głębokiey  
nocy porze,  
przez tegoż

Ach iak bawić się pracą, iest to stan  
przyjemny:

Wcichości ducha myślić w porze no-  
cy ciemney!

Sen iest kradzieżą, ktorey natura w nas  
szuka,

Lecz ią umie oszukać czułością nauka.



W I E R S Z

Spodem Woltera portretu w apparta-  
mencie Xiężny d' Aremberg w Ehwert  
napisany.

przez tegoż.

W lat moich wiosnie, roskofzy ieniec,  
Y Gabryellę, i cną Agnieszkę,  
Pletłem w rozkwitły mych ofiar wie-  
niec;

Serca dochodząc przez cnoty ścieszkę:  
Miłość mi lutnię stroiła w zgodzie,  
Codziennem nowey grał był urodzie.

Dzisiaj przeniesion w wieyskie ustro-  
nie,  
Choć wiek moy sucha wędzi zgrzybia-  
łość,  
Bardziej się z zacniam na prac mych  
zgonie,  
Ze ieszcze wielką duch moy ma śmia-  
łość,

Kiedy w mądrości czystey świątyni,  
Kadzę piękności, iako bogini.

## STOPNIE MIŁOŚCI

*przez Tegoż.*

Ach iakże człowiek ułomny i słaby!  
Gdy go w swe miłość uwięzi powaby!  
Zmysł ulega, strach mu w uszy brzę-  
czy, (czy.  
Serce wzdychaniem, oczy łzami mę-

Pierzcha się przed nim, on daremnie  
goni;

Nic to; nie myśli z takiej rwać się toni.  
Wieleż to reknąć, trudów się nawieszła,  
Niż mu pomyślność swym trafem przy-  
spieszła!

Lubią go: gorzey; w dwoyna sob kay-  
dany:

Tym szczęściem w tyśiąc trosk u-  
wikłany:

Umysł dech traci, ledwo śmie i ziewać,  
Krewny, szpieg, wszystko każe trwożę  
miewać.

Coż to? już wszystko? nie: honor zo-  
staie;

Sztucznie z dziczały dąsa się i łacie.



Chcą go zwyciężyć, ale on pokona,  
Po kłotni szmerach znowu zgodna  
strona.

Ziawi się rywal; to to druga bieda:  
Burzliwość snowi zrzenic sklepić nieda  
Gdy zazdrość: to straż, tam sam ko-  
rowody,  
Dzień i noc trwoga, w tył, w bok, w  
przed odwody.

Po tyluć złego i nużnym szeleście,  
Małżonkuie się kochaney Niewieście:  
Pożar wygaśnie, niesmak serce zdyba.  
Nie ieśli droższa zaprawa, niż ryba?

*Piron.*

W I E R S Z

Starego Woltera do młodey Delii  
przez tegoż.

Y iak to? dziwiłże się? że o cieniu  
ciepła,  
Osiemdziesiąt przedrżawszy zim, w  
mych włosow śniegu:

Moia Muza zemdlona, i zgrzybiało  
 skrzepła,  
 Stroi lutnię; nuż krztusi pieśń w gło-  
 sów ubiegu?

Czasem nędzny listeczek kwitłey zie-  
 lenizny,  
 Umizga się z pod skorup pol gdzie za-  
 mroz puszczą:  
 Y ten cieszny naturę żywy płod zgni-  
 lizny,  
 Lecz w krotce schnie: na pruchno Eol  
 gzik poduszczą.

Jeszcze może ptak z swoim odezwać  
 trę pieniem,  
 Po naylepszey z wszęch porze świeże-  
 go lat pierza:  
 Lecz iuż głos iego skonął z wdziękow  
 wysileniem,  
 Nie nuci o miłości, serca dech uśmie-  
 rza.

Tak ia kołatam ieszcze, w starą moię  
 lutnię,  
 Ktora iuż ruchu palcow iak martwa  
 nie słucha;

Tak



Tak probuję mey noty, siląc się okrutnie,

W tey chwili, gdy głos mdleie z trupiałego ducha.

Chcę w ostatney moiego pożegnania chwili,

Rzekł Tybull swey kochance, me oczy, w twe oczy, (mili,

W lepiąc, i tą cię ręką ścisnąć iak naj-  
W ktorey krew nie drga, którą śmiertelność powłoczy.

Lecz gdy się czuie, że ten świat z nami przemiia, (wotem,

Gdy niknie, i ubiega dusza w raz z ży-  
Maiąc się oczy, by się uyrzała Delia?

Y ręce, by swym z nią się pieścily obrotem?

Każdy o tym zapomni w chwilach takiej biedy,

Co będąc żyw i zdrowy miewał za działania:

Ktoż z ludzi tak szczegulnie chełpił się był kiedy,

Ze miał ieszcze *Rendezvous* w momencie skonańia,

Y Delia, iak koley przypadnie wytyczna,

Na noc nieśmiertelności poydzie z  
swoym dniem życia:

Nie pomniąc, i że była i piękna i śliczna,

Y że żyła dla pieśzczoł miłości użycia.

Rodziemy się żebyśmy żyli, iak pastę-  
rze. (\*)

Umieramy; nie wiedząc iak rzecz ta  
nieznana:

Każden wyszedł z niczego: gdzież się  
więc krok bierze,

Pan Bog to iak naylepiey wie, moia  
kochana.

*Wolter do Hrabiny B. \*\**

Przy schyłku życia swego na coż zda  
się człowiek?

Ey wierzmi! niech twoy wybior lepiey  
rzecz przenika:

Prawda: wielka tesknota z starcem cie-  
mnych powiek;

Twym pięknym oczom trzeba ślepe-  
go chłopczyka.

---

(\*) *Wiek pasteriskiey miłości, złotym wiekiem nazywano.*



D O  
JAŚNIE WIELMOŻNEY  
Jmci Pani  
PIASKOWSKIEY  
PODKOMORZYNEY KRZEMIENIECKIEY  
*w Dzieł Jey Imienin.*

---

Z winney wdzięczności niosę ci do  
ręku,

Co mi uprzeymym myśl podała zda-  
niem;

Niemasz tu przyślad obłudnego wdzię-  
ku,

Co ucho słodkim techce podchlebia-  
niem.

W zupełnym temu pochwały odgło-  
sie

Pamiętna zawsze brzmi, Joanno, śla-  
wa;

Komu dał Stworca przy fortunnym  
losie

Piękność, i cnotę i roztropność dawa,

Tom XV. C. II. X

Nie

Reznieśli Wieszczce, że niegdyś Bogi-  
nie

Tak obdarzyły Pandorę, cud świata;  
Iż nad nią przeszłe na ziemskiej do-  
linie

Nic chlubniejszego nie widziały lata.

Takowym cudom nie bardzo ia wie-  
rzę

Bo wiem, że białą od wieków Poeci,  
Pewnieyszą prawdę uznawam w tey  
mierze,

Co w naszych czasach doskonale świe-  
ci.

Ta mi jest wdzięczna, i piękności cu-  
dem

Co ze swej krasy nie szuka wytworu:  
Ta umnie warta zalety przed ludem,  
Co nie wystawia cnot swych dla po-  
zoru.

Ta u mnie mądra, ta jest i poczciwa,  
Tey moja Muza swe kadzidło pali;  
Ktora w swym sercu równie to ukry-  
wa,

Czy gani zawiść, czy obłada chwali.  
Ta



Ta u mnie mężna i stateczna Pani  
Co rowny umysł ma w odmiennych  
lofach.

Ni szczęście w zdyma, ni przeciwność  
rani,

Skromna w pociechach, a cierpliwa w  
ciofach.

Dopiero sędzę czci godną Joannę  
Gdy takie w oney uważam przymio-  
ty;

Dopiero głosy pułzczam nieustanne,  
Ktore Jey nieśie dowcip bystrołoty.

Niech kto się szczyci faworem fortu-  
ny,

Nie blask mię ludzi, nie majątek mami  
Lecz kto przeciwne ma za nic pioru-  
ny

Tego z iasnemi pomieszczę gwiazda-  
mi.

Ta Niebios warta jest Bogini u mnie,  
Na którą wdzięczne obrocilbym oczy  
Co płochosć ziemską pomiata rozu,  
mnie

A bez podłości przyzwicie kroczy.

W mowie przyjemność, a w umyśle  
statek

Słowa nie chytrą zwinione przysada  
Te są chwalebnych zaszczytem Męża-  
tek

Na którym ufność wierne ferca kładą.

Tych, twa roztropność, dzieł pięknych  
istota,

Owych, zaś Grzeczność; i dowcip uy-  
muie

Tych wabi piękność, tych uwodzi  
cnota,

Każdy cie wielbi, kocha, i szanuje.

Tak jest Joanno! ten istotną sławę  
Ma między licznym danyh zalet tłu-  
mem,

Kto bez wytworu, kroki stawiać prawe  
Łączy swą piękność, z cnotą i rozu-  
mem.

A. K.



ELE:



O W I D I U S Z A NAZONA  
E L E G I A IV.

*do Ruffina.*

Twoy cię pozdrawia, Ruffinie, Owidy,  
Jeśliż jest komu swym człek pośrz od  
bidy.

List mi przyniesion z podpisem twej  
ręki

Uiał kęs frogiey swą otuchą męki.  
A iak Machaon martwego na poly  
Orzeźwił swemi Filoktera zioły;  
Tak tęgim frodze rażonego sztychem  
Pokrzepiłeś mię w tym zagnaniu  
lichem.

Twe mi mdły umysł słowa orzeźwiły,  
Jak gnuśne rzeźwi stare wino żyły.  
Wszakże dzielności tey nie miały sło-  
wa,

By moja zgryzot swych pozbyła  
głowa.

Byś tyfiąc troskow mógł z myśli wy-  
pędzić,

Niemniej zostanie, co mię, będzie  
swędzić.

Nie wraz się spoi tak frogie rozcięcie,  
 A bol się iątrzy na samo dotknięcie.  
 Nie zawsze lekarz odgania choroby,  
 Czasem nie zleczy wszelkiemi spo-  
 foby.

Patrz iak krew z miętkiey płucy wy-  
 sączona  
 W rychle bieg życia niechybnie  
 dokona.

Niech swe lekarstwa niesie Eskulapi,  
 Niezleczy ciosu, co więc serce trapi.  
 Nie zleczą kurzu pełne proszkow sioie,  
 Ni plastr apteczny, ni minerne zdro-  
 ie.

Rownież na gorzki umysłu frasunek  
 Trudno gdzie zleczy wynaleść ra-  
 tunek.

Lub ieśli kiedy co tę bliznę zgoi,  
 To sama z włoka nieco zaspokoii.  
 Gdy mię prawidła dobrze zmamią two-  
 ie.

A na los trudny mężnie się uzbroię;  
 Znowu oyczyzna stanie mi na myśli,  
 I tłumiąc rozum płonne żądze kry-  
 śli.

A tak cośkolwiek ukrzepił przyiemnie  
 Wszystko iey miłość wraz ostabi  
 we mnie.



Czy to jest podłość, czy mey tkliwość  
 dusze,

Miętkiegom serca, wyznać na się mu-  
 szę.

Komu jest Ulifs ze swych tajny czy-  
 now.

Toć i on tęskni do Greckich komie-  
 now.

Nie wiem, czym to tak nas oyczyzna  
 nęci,

Ze niewypadnie nigdy nam z pa-  
 mięci.

Co jest lepszego, nad Rzymu blask wa-  
 bny,

A co gorszego nad ten Pont nie-  
 zgrabny?

A przed się złamtąd tu ucieknie Scy-  
 ta;

Lepiey on tu być, niż w Rzymie  
 poczyta.

Choć w złotym w niku, coź ptaszęciu  
 potem?

Jeśli on więzien za tęskliwym dro-  
 tem.

Darmo go nęcisz wszelkiemi wygo-  
 dy,

Sili się zawsze do leśney swobody.

Do

Do łomow pędzi chuć ogromne Tu-  
ry,

W zwykłej koczuie kniei Lew ponu-  
ry.

Przed się mych pierśi dotkliwie szty-  
lety,

Chcesz swemi prożno ugłaskać pod-  
niety.

Sprawcie to pierwey, przyiaciele mili,

Abyście tak mnie miłemi nie byli:

Zebym się tęższym nie dręczył po-  
strzałem,

Ze tak przyiacioł słodkich postra-  
dałem.

Lecz myślę, żem choć nie w swoiey  
dziedzinie.

W ludzkiey wżdy pędzę me |lata  
krainie.

W zabiegłym krańcu leżę zaniedbany,

Kędy śnieg z mrozem harc ma na  
przemiany.

Nie rodzą iago, ni owocow role,

Ni się gdzie chwieią po gorach to-  
pole.

Czyż mam wystawiać zradne morza  
męty,

Gdy się nurt z cizy trozembem u-  
ięty?



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 347

Trwa flukt pod kirem zapieniony  
mglistem,

Eol zaś szumnym nań ciska poświ-  
stem.

Gdziekolwiek spoyrzysz, stoją puste  
niwy,

Co ni pług orze, ni sierp zżyna  
krzywy.

Naiezdne kupy pustosząc derewnie,

Nigdziec nie dadzą zamieszkać się  
pewnie.

Ztąd grot Bistoński przeszywa cię stra-  
chem,

Ztąd grozi Sarmat zboieckim za-  
machem.

Licz teraz dawnych bohaterow losy,

Co więc śli dzielnie na przeciwne  
ciosy ..

Dziw się nad mężnym Rutyla przy-  
miotem,

Co danym sobie pogardził powro-  
tem.

W Smyrnie on został, nie w Pońskiej  
krainie,

Między pierwizemi Smyrna miasta  
słynie.

Kon:

Kontent Dyogen z Oyczyzny strada-  
ney,

Gdy do powabnych był Aten za-  
stany.

Hemistokl, co zniósł liczne Partow  
zgraie;

W Argolskim mieście wygnania do-  
znaie. ( nic,

Arystyd uszedł do Spartańskich gra-  
Tam siedząc swoy kraj mógł po-  
czytać zanic.

Porzucił Patrokl Opuntską krainę,  
Lecz mu dał Achill przyjazną go-  
ściinę.

Wszedł do Pireny z Emońskiej gra-  
nice

Co z Kolch ze złotem uwiozł cza-  
rownicę.

Kadmus zaniechał Tenickie namioty.  
By lepszym grodem cne wstawił Be-  
oty.

Tydey z Kalidon uciekł do Adrašta,  
Tam go przyięły ze czcią Teukrow  
miasta.

Coż rzec o swoich? gdyż dawni Rzy-  
mianie

Naydalez mieli w Tyburze wygna-  
nie.



Bym wszystkich zliczył, iak zasięgnąć  
mogę,

W nikim nie uyrzysz tak daleką  
drogę.

I nikt nie będzie, by z miley oyczy-  
zny

Był do podobney wygnaniem dzie-  
czyny.

Dla czego chciey mi przebaczyć ro-  
stropnie,

Zem twych prawideł iął się mniey  
pochopnie.

Nie przeczę iednak, że ieśli co spoi,

Bol, spoi pewnie dzielność rady  
twoij.

Lecz niechciey prożney używać robo-  
ty,

Chcąc nie uleczone zleczyć me zgry-  
zoty.

Nie mowieć przeto, iakbym znał co  
lepiej,

Co kogo boli, a co kogo krzepi:

Lecz, że sam lepiey, niż lekarz kocha-  
ny,

Znam, co mi wątły niszczą umysł,  
rany.

Lecz

Lecz niech tak będzie. dowod zaczęy  
 chęci,  
 Słodko mi w wieczney zostanie pa-  
 mięci.

---

## E L E G I A V.

do Zony.

---

Już się wiek stary potręsa siwizną,  
 Już z zmarłki setną twarz popsuły  
 bliźną.  
 Ustaie rzeźwość, krew się w żyłach ści-  
 na;  
 Zadna mi słodka nie przydzie go-  
 dzina.  
 Nie są już wdzięczne gry teraz czło-  
 wieku,  
 Co się w dziecinnym podobały wie-  
 ku,  
 Gdybym ci stanął w mey lichey oso-  
 bie,  
 Nibyś mię w zmienney mogła poz-  
 znać dobie.

Z lat



PRZYIEMNE I POŻYTECZNE 351

Z lat to jest, prawda, lecz i prawda  
druga;

Ze to z frasunkiem praca czyni dłu-  
ga.

Ktoby chciał zliczyć, me nędze, me  
straty,

Trzebaby przeżyć mu Nestora laty.

Patrz, iak woł mocny na twardey no-  
winie,

Pochyły iarzmem kark ku ziemi zwi-  
nie.

Łan, który co rok siewy rozpościera,

Skąpość zeń teraz kmieć owoce  
zbiera.

Padnie koń, który w zawodniczym pę-  
dzie,

Byстрыm raz na raz krokiem lecieć  
będzie.

Day mi, że nawa mocną z bita stałą:

Pryśnie ustawną nadwątlona falą.

Mnie takż froga trudow mnogość  
chyli,

Iż się przed czasem starość mi prze-  
sił.

Spokoyność ciało, spokoyność myśl  
pasje,

Oboie nędza w krotkim zwatli cza-  
sie.

Patrz, że tu przybył Ezonowicz sławny,  
 Jak go czas wielbi i czi staroda-  
 wny.

Lecz mniejsze trudy i lżeysze Jazona.  
 Niech prawdy wielkie nie tłumią,  
 imiona.

Od Peliasza on tu był wyślanem,  
 Co od Tessalów ledwo znany pa-  
 nem.

Mnie zagnał Cezar, aż do tego końca,  
 Przed którym klęka wschod i za-  
 chod słońca.

Krotsza mi droga: bowiem od Euxy-  
 nu,  
 Bliżej Emończyk, niż dumny od  
 Rzymu.

Jazon miał ludzi z swejże okolicy;  
 Nikt zemną z Włozkiew nie poszedł  
 granicy.

Ja w lichym drewnie brnął po mor-  
 fkim męcie;  
 W nowym i mocnym on płynął o-  
 kręcie.

Ni Finicy wieszczył, ni Typis mi rzą-  
 dził;

Abym po morzu zdradliwie nie błą-  
 dził.



Juno i Pallas miały go w opiece;  
 Ja bez bostw żadnych mą niedolę  
 kłęczę.

Skryte Kupida wspomogły go sztuki;  
 Oby nikt o nich mey nie znał na-  
 uki!

Do domu swego on powrocił; a my,  
 W gniewie Cezara tu snadź doko-  
 namy. (na,

Trud więc moy większy, żono ulubio-  
 Nad ow, co poniośł Syn niegdyś  
 Erona.

I tyś za młodu cudnym trefna włosem,  
 Zgrzybiałaś pono niefortunnym lo-  
 sem.

Dałby to nam Bog obaczyć się z sobą!  
 I wdzięcznie słodką ucieścić, się  
 dobą.

A szczupłe ciało twe ścisłkając kiedy,  
 Rzeknąć, żeć dla mey tak się stało  
 biedy.

Toż cios moy z płaczem mówić napła-  
 kaney,  
 Ciesząc się z mowy nigdy nie spo-  
 dzianey.

Palilbym wtenczas Cezarom kadzidło,  
 Zem rzucił ziemię, z ich łaski obczy-  
 dła.

O byś, iutrzenko, pobłysnąwszy mile,  
Rychło tę dla mnie wynurzyła  
chwilę.

---

## E L E G I A VI.

*do Maxima.*

---

Nazo z twych ieden przyjaciół, Ma-  
xymie,  
Sle ci swe nędze w żałosliwym ry-  
mie.  
Niechciey tu szukać dowcipney okra-  
fy,  
Gnuśnie myśl między dzikiemi sza-  
łasy.  
Widzisz iak ciało próżniactwem z ni-  
szczeie,  
Jako zdroy w śmiardnie, gdy ponik  
nie leie.  
Tak i mnie, ieśli wierz płynął przed  
laty,  
Ustaie, i swey zemną czeka straty.  
I to,



I to, co czytał, przyznam ci się szcze-  
rze,

Ledwo myśl gwałtem skłeci na pa-  
pierze.

Wabne mi dowcip, niewzruszą zalety,

Boi się Muza stanąć między Gety.

Jednak, iak baczyisz, ciągnę wiersz po-  
częty,

Choć on z mym wrogiem równie jest  
zacięty.

Gdy czytam, sam się pisma swego  
wstydzę,

A mym rozsądkiem wiele błędów  
widzę.

Głoz iednak niemasz. więcej mi po-  
płaca,

Ta gloza wierszy, niż włożeniu pra-  
ca.

A myśl też słaba przez tkliwe tęskno-  
ty,

Stracha się ciężkiew w swym bolu  
roboty.

Czyż tak wytwornym będę wierszo-  
pisem,

Ze każde słowko przerzucę kapry-  
sem?

Małoż mam biedy? chyba że Nil wpły-  
nie

Do Hebru, a Ren w morzu się ochy-  
nie;

Z folgować trzeba myśli tkniętey ra-  
ną;

Mknie karf z pod pługa szyię zamu-  
laną.

Dobrzeć to robić, widzę swoy poży-  
tek,

Gdy zroli fiewney setny mam do-  
bytek.

Zadney korzyści nie doznałem ie-  
szcze,

Oby wždy Muzy niezkodziły wie-  
szcze.

Przez piszę? dziwność. i sam się ia dzi-  
wię,

Ze co szwank niesie, lgnę do tego  
chciwie.

Słufznie szalone gmin poety zowie:

Z twierdzam na sobie to gminu przy-  
ślowie.

Gdy, choć im rola nic nie rodzi plo-  
na,

Coraz w nią prożne zasiewam na-  
siona.

Słodkoć



Słodkość każdemu swym się kunsztem  
bawić,

I co kto umie; nad tym lata trawić.  
Ranny klnie żołnierz potyczki z ohy-  
dą,

Alić z nim uyrzysz lecącego z dzi-  
dą.

Zegna się żeglarz z rozbitym otmętem,  
Alić znow sfony nurt porze okrę-  
tem,

Tak i ia lichey mey się trzymam lu-  
tnie,

I choć klnę Muzy, z niemi iestem  
chutnie.

Coż wżdy mam czynić? nie umiem  
proznować,

Smiercią być sędzę, czas gnuśnie  
marnować.

Nielubię z bytniey winko ciągnąć fla-  
chy,

Graciem zaniedbał i w koście i w sza-  
chy.

Gdy na śnie zwykłym czas nocny prze-  
pędzę,

Jakaż zabawą w dzień mam koić  
nędze.

Czyż ia tuteyszey mam się chwycić  
sztuki,

Jak tężyc kołczan, iak uzbraiać łuki ?

Lecz i sił w sobie ktemu niemam wiele:

Silnieyszy zdam się w umyśle, niż  
w ciele.

Coż za zysk z rymu? nic więcey nie  
z iści,

Jak ieno sztukę krom żadney korzy-  
ści.

Przez nią mych troskow i bolu zaby-  
wam,

Dość, gdy i tego z mey roli używam.  
Niech was giez ostrzy, a z ozdobnym  
rymem,

Chlubnie przed całym sławi muza  
Rzymem.

Dość, mi gdy łacno wiersz sklecę ia-  
kowy,

Nie mam ocz suszyć mozgu słabey  
głowy.

A na coż zbytnim mam kształcić sta-  
ranie?

Czy mi swym straszny jest Scita czy-  
taniem?

Owżem .



Owżem się cieszę i chełpię się nie raz,  
Ze nad moy dowścip nie ma Dunay  
teraz.

Dość mam dla siebie w tym kraiu za-  
lety,

Między dzikiemi być poetą Gety.  
Po coż ma daley sięgać me staranie?

Co mi los zdarzył, to mi za Rzym  
ślanie.

Prześtaie na tym ma Klio kontenta:

Tom ia zasłużył, ta chęć bogow  
święta,

Ni tufzę, by ztąd mogła zwiedzić Wło-  
chy,

Gdzie ledwo Euru świst dolata pło-  
chy.

Całe nas niebo swym przedziela skle-  
pem,

Nad pustym świecąc Nazonowi ste-  
pem. (nin,

A którą u was gdzieś z dala Rzymia-

Tu wzgorę widzi Ursę Tomitanin.

Przez tyle kraioiw, ani wierzyć mogę,

By kędy znalazł moy tam dowcip  
drogę.

Day mi, że trafem doydzie ma żaloba,

Day, co naydziwniey, że się i z po-  
doba:

Coż za pociechę z tąd myśl weźmie  
chora?

Nie cieszy nic to bynajmniej au-  
tora.

Coż przyda, wskwarney żeć chwałą  
Syenie,

Lub gdzie Ind złote przelewa stru-  
mienię?

Chcesz wyżej sięgnąć? niech rozcho-  
dzi wżędzie,

Po gwiazdach sława; coż ci z tąd  
przybędzie?

Lecz ni doysć może tam wiersz opła-  
kany,

Dlań i dla pana ten trakt zakazany;  
Ni tufzę, byście w towarzyskim gronie

Chcieli tam wspomnieć o lichym  
Nazonie.

## E L E G I A VII.

*do Grecina.*

Czem, iakeś tylko zastryżał, Grecynie!  
(W inneyes bowiem był w ten czas  
krainie)



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 365

Jakeś zastryzał o mey poniewierce,  
Gorzka wraz tobie żałość z dięła  
serce?

Choć nie przyznaiesz, i pokrywasz smu-  
tek,

Scisley przyiaźni, musiał ten być  
skutek.

Jeślić znam dobrze, nie mogłeś zape-  
wne,

Nad moim losem lzy utrzymać rze-  
wne,

Na umysł słodki taka dzicz nie pada,  
Tym bardziey, miętką, kto tkliwość  
posiada.

Polor'tych nauk, w staraniu masz ktore,  
Serc uymie twardość, i dziką natu-  
rę.

Nikt nad cię bardziey o nie się nie  
stara,

Ileć dopuszcza powinności miara.

Ja, kiedym począł w mey nieszczęsney  
doli,

Z żalu do siebie przychodzić powo-  
li;

(Gdyż frogie w nagłym odmierzy za-  
męcie,

I zmysł i rozum odieło im tknięcie.)

I tym

I tym się ugryzł, żem się widzieć z to-  
bą,

Niemogł; moy szczycie i pierwsza  
ozdobo!

Z tobąm postradał umyśtu i głowy,  
I pomoc uszła i rozsądek zdrowy.  
Lecz teraz, co mam prosić cię iedynie,  
Wżdy mię przy dzikim poratuy Eu-  
xynie.

A co się trapi tak niešťczęsnym losem,  
Chocia listownym serce uciesz gło-  
sem.

Wierzysz cokolwiek rzetelności mo-  
iey?

Głupstwem to nazwać, nie zbrodnią  
przystoi.

I długo pisać, i ktemu się boię,  
Co więc sprawiło to niešťczęście  
moie.

Nie czyn badaniem tkliwzhey człeku  
męki;

Wzdryga się iątrzny bol dotknięcia  
ręki.

Coźkolwiek było, niechay iuź prze-  
padnie.

Nie ruszay, chceszli co zagoić sna-  
dnie.

Winać



Winać iest wprawdzie, a nie przestęp  
frogi;

Lecz to iest grzechem, co obraża  
bogi.

Nadzieia iefzcze iakożkolwiek lechce;

A nuż kaźń ulżyć dobry Cezar ze-  
chce.

Tac to bogini, gdy od ludzkiej pfoty,

Zmykały boſtwa ſzybkiemi odloty;

Sama nam Zoſta w porzuconey ziemi,

Krzepiąc potuchą i loſy przyſzłemi.

Z iey daru, ieniec choć brzęka żela-  
zem,

I uciec myśli, i znoy toczy razem.

Z iey daru, roźbit choć wpołmorza to-  
nie,

Jedna kark ciſka, iednak wznosi dło-  
nie.

Choć rzuci lekarz, tac chorego krzepi,

A nuż bol zeydzie, a nuż będzie le-  
pij.

Z iey daru, więzień choć wſmutnym  
tarafie,

Jednak o rychłym wyſcia tuſzy cza-  
fie.

A drugi czyni i za ſtryczkiem ſluby,

By ſię iak zwinąć od haniebney  
zguby.

Wielu ta pani, powrozem z rospaczy,  
 Chcących zaginać, wylwobodzić  
 raczy.

I mnie, com myślił mieczem pożyć  
 mękę,

Cofnęła, swą mi zarzuciwszy rękę.  
 Co czynisz? rzekła. lez nie krwi po-  
 trzeba;

Często człek zbłaga, temi gniewne  
 nieba.

Tak gdy mi w ciele zatrzymała duszę,  
 W dobroci Pana ieszcze dotąd tu-  
 szę.

Ten więc by nie był mi trudnym, Gre-  
 cynie;

Racz to w swej sprawie doń za mną  
 przyczynie.

Bogdaybym zaraz legł w Temickim  
 grobie,

Jeśliżem dotąd źle rufzył po tobie.  
 Stronić pierw będzie bydle od pastwi-  
 ska,

Od wieży gołąb; a zwierz od łoży-  
 ska;

Niż tak postąpi zemną Grecyn miły:  
 Nie tak już wszystko fata przewro-  
 ciły.

ELE-



---

ELEGIA VIII.  
do Messalina.

---

List cię pozdrawia, za nas, Messalinie.  
Coć śle wygnaniec z Getyckiey pu-  
stynie.

Samo znać mieysce dawa me nazwi-  
fko,

Kto tam tak dzikie posiada siedli-  
fko.

Czyż ieszcze tajno, aż przeczytasz  
imie,

Zec naco w smutnym nadgłasza się  
rymie?

A któż być może z twoich tu w tey  
ziemi,

Krom mnie, co zechcesz liczyć mię-  
dzy swemi?

O niech bog broni, by twoy klient  
ktory

Doznał tey kiedy dziczyny ponu-  
rey!

Dość,

Dość, że mię nęka mus fatow niezbity,  
To skrzepłym lodem, to trogiemi  
Scyty.

Ze nędznie żyję pod obcym poszy-  
ciem,

Jeżeliż to życie można nazwać ży-  
ciem!

Niech mnie samego Mars dręczy uci-  
skiem,

A na kark płytkim czyha ostropy-  
skiem.

Niech trapi niebo i zimie i lecie,

Dwufażne kupi, gdzie Borey zamie-  
cie.

Sami w tey świata niech zostaiem stro-  
nie,

Gdzie ni zioł kwiatu, ni uyrzysz ia-  
błonie.

Jeno strach zewsząd, a rozbojne ku-  
py,

Nędzne mieszkańców pustoszą cha-  
łupy.

Inne twe sfugi niech los taki miia,

Z których być liczby miałem szczę-  
ście i ia.

Biadaż! gdy temi obrażasz się słowy,

I zgołać przyiaźń ma wypadła z  
głowy.



Lecz, choćby prawda, i że mimo wzglę  
du,

Liczę się płonnie z twych przyia-  
ciół rzędu;

Niemasz tu ocz się urażać. nic cale,

Twey nie uymuie chluba nasza  
chwale.

Czyż ieden, że jest Cezarom znaio-  
mem,

Tuszy mieć przyiań ) z Cezarowym  
domem?

Wybacz, żem się twym nazwał sługą  
starem,

Z tey samey miary będziesz mi Ce-  
zarem.

Jednak, gdzie trudno, nie wścibiam  
mey nogi:

Dość mi, że miałem twe otwarte  
progi.

Bym więcey z wami niemiał ia nicze-  
czego;

Zec tak, iak przedtym, pozdrawiam,  
dość tego.

Nie gardził ociec twoy mym sercem  
szczyrem,

Co mey nauce był światłem i sły-  
rem.

Ja

Ja mu, ostatni w zgonie upominek,  
 Łzy me na cały opiewałem rynek.  
 Przyday i ściśłą przyiaźń twego brata,  
 Jakieyc nie zdarzą w nikim przeszle  
 lata.

Ni Kastor większą z Polluxem, ni z  
 onem

Menelay miłość miał Agamemno-  
 nem.

Ja towarzyszem, ja mu przyjacielem,  
 On zaś mych zabaw był powabnym  
 celem.

Co ieśli poznasz, że szkodzić, broń  
 boże!

Ta iemu wdzięczność w tych oka-  
 zach może;

Gotowem kłamcą zostać z każdey stro-  
 ny:

Niech ten mi cały dom będzie zam-  
 kniony.

Lecz na coż zamknąć? czyżes winien  
 temu,

Ze się koledze trafi potknąć twemu?  
 Przed się, iak myśl ma być niewinną  
 rada,

Tak nikt iej grzechu ciężkiego nie  
 zada.

Bo



Bo gdybym frodze przewinił, karanie,  
Nie wielkie to jest posłać na wygnanie.

Sam Cezar baczny dobrze zważył  
względem,

Ze można ten grzech głupim nazwać  
błędem.

I tyle wdzięcznie przepuścić mi raczył,  
Ile na przestęp i wymówkę baczył.

I choć mię słusznie gniewnym ział za-  
palem,

Zlekka piorunym tknął iednak  
postrzałem.

I toć wyświadczył, że mnie ni maia-  
tek,

Ni życia lichy odebrano watek.

I że się mogę do was wrocić cały,

By ieno wafze proźby go z błagały.

Alem plaśń frodze. i coż za dziw kogo,

Jowisz pchnie beltem, musi boleć  
frogo.

By Achill wściągał swey nieiako siły,

Same z rąk włocznie raz tęgi czy-  
niły.

Gdy więc po sobie mam gniewnego  
boga,

Za coż masz spychać mię od swego  
proga?

Mniey, prawda, czcilem, niż go nale-  
żało, (tkało.

Lecz i ztąd sędzę, nieszczęście po-  
Wdzięczności większey wżdy niemiał  
nikomu:

Zawszem przebywał w twoim chę-  
tnie domu. (wem,  
Przy twej grzeczności i sercu łaska-  
I brat mię z tobą słusznym łączy  
prawem.

Coż twoia dobroć? którąś dzielnie  
zięty,

Na zawsze uiał ku sobie klienty.  
Chceszli mey rady? błagay bogow o to,  
Byś dawał raczey, nie oddawał złoto.  
Toć czynisz, a iak pomnę twą szczo-  
drotę,

Ta nie iednego dźwignęła gołotę.  
W którym chcesz sobie, połoź mię tam  
rzędzie,

Niech ieno mi w twym domu częst-  
ka będzie. (na,  
Westchni nad losem, co pewnie doko-  
Tu w tey puystyni biednego Nazona.  
A ieślić nie żal, że cierpi wygnanie,  
To wżdy uzał się, że zaśluzzył na nie.



PRZY ODDANIU NUMIZMA  
KROLOWEY JADWIGI J.K. MCI.

---

Dwuch wielkich Mocarstw wiekuiślą  
ligę,

I nierozdzielney piękny zakład zgo-  
dy,

Stawiam ci w kruszcu żyjącą Jadwi-  
gę,

Krolu, obiema władnący Narody.

Zec słusznie niosę ten dar, każdy po-  
wie:

Obu dziś nosisz Korony na głowie.

Wskrzescia gorliwy Polskiego hono-  
ru,

Dźwigając z martwey mgły iasne imio-  
na,

Do szacownego cnych Rodakow zbio-  
ru.

Ze przyimiesz węzeł z Piasłem Jagel-  
lona;

Tom XV. C. II. Z Na;

Nadzieję czyni przykład w tobie rza-  
ki,

Boś Piałtem z Oyca, a Jagiełło z Ma-  
tki.

Dostoynych Przodkow chwalebniemi  
czyny,

Wiek nasz odrodny wzbudzony ze  
spania,

Może do cnoty gnuśne wzbudzi syny;

Ze patrząc na ich i twoie starania,

Piaśta z Jagiełtem wielkie dusze obie,

Wskrzefzone w twoiey zakocha oso-  
bie.

Miękkie to dusze i pochopne były,

Kochać swych Krolow, polegać na  
prawie,

Za co ie późne lata ożywiły,

Daiąc obecność w kruszcowey posta-  
wie:

Ze cześć podobną czas i naszym zro-  
bi,

Twoja ie mądrość Monarcho sposobi.

Już z nich zaszczepeń nauk rdza opa-  
da,

Z miękczą twa dobroć serce nieużyte  
Daie



Daie kształt piękny czysta w zdaniach  
rada.

Troskliwa mnożyć dobro pospolite.

Trudnić to w prawdzie kruszec do ro-  
boty.

Lecz ty pracujesz, by z miedzi był  
złoty.

A gdy twym Krolu Staraniem upra-  
wne,

Godne zostaną życia i po zgonie,

Wznowią zapewne wieki staroda-  
wne,

Y sławę twoiey w poddanych koro-  
nie.

Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wy-  
biie,

A na ich sercach imie tve wyryie.



## P I E S N

STANISŁAWA KONARSKIEGO S. P.

do

NAYIAŚNIEVSZEGO KROLA  
STANISŁAWA AUGUSTAz przyczyny wziętego od Niego zło-  
tego Medalu, na którym z iedney stro-  
ny bułtam Autora, z drugiey zaś Książ-  
ki iego są wyrażone z napisem:*Sapere auso.*

W tey pieśni Pòëta za prożną poczy-  
tuie chwałę, szukaną przez Medale, i  
połagi. Dziękuie Krolowi Jmci, że  
niezastużonego swoją szczodrotą ob-  
darzyć, i w poczet użytecznych Kraiowi,  
a swemu Panu wiernych policzyć  
raczył.

---

*Fastidiosam meęsuperbiam? U. S.*


---

Stużnasz? bym dumą pułzył nieprzy-  
iemną?

I dmuchał parą wyfoko nikczemną?

Ze



Ze złota, srebra, i miedzi czerwoney,  
W rownym iak Lemny (a) ogniu  
rozpuszczoney, (rytą

Okrągłe sztuczki w przed następiu  
Maia twarz moia dokładnie wybitą?

Albo, że gipsu, i marmuru glazy,  
Genueńskiego (b) noszą me obra-  
zy?

Niech noszą! próżność, żadać być wi-  
dzianym,

Ido Cesarzow dawnych porownanym,  
Czyż ieszcze żaba walczyć będzie z  
wołem? (tem

O dumo ludzka! iakimż pragniesz czo-  
Tego? co tobie w cale nie przystoi,  
Czyż na pniu karzeł, że wysokim  
sloi,

Już jest olbrzymem? gdy małe z  
większemi,

Postawisz rzeczy, zdadzą się mniey-  
szemi.

(a) Lemnos wyspa na Archipelagu  
Greckim, na ktorey był czynony Wulkan  
stawnny różnych narzędziow z rozmaite-  
tego kruszcu rzemieślnik.

(b) Genua od dawnych Liguria  
zwana białym marmurem stynie.

Często wdzięcznięysza jest Karła sta-  
tura,

Gdy wzrost kształtnością nadgrodzi  
natura,

Jeżeliś mądry, nie sięgaj wysoko,  
Sam zniom sobie, nie szperaj głęboko.

Kto kontent z siebie, ten mędrzec  
prawdziwy;

Ten wsrzod uboństwa żyć może szczę-  
śliwy,

Co nad maiątek swoy więcey nie-  
szuka,

Taka jest rada, i zgodna nauka.

Tak Filozofow, iak prawdy przedwie-  
czney,

Przy tey ia sztuce rostopnie bezpie-  
czny,

Patrzę na większe nad mnie rzeczy z  
wzgardą,

Ktorych gmin często twarzą zayrzy  
hardą,

Niskich spokojnie bez zaczepki  
miia,

Lecz co się głową nad miernych  
wybiia,

Na tego z szrankow wypuszcza ię-  
zyki,

I do żywego dopieka żarciki.



Na śnieżnym głazie, lub na ciągłym  
złocie,

Być rznąty w cudney rzeźbiarza  
robocie,

Wielce człowieka podściwego zdo-  
Lecz większą zazdrość w prostych lu-  
dziach robi. (ła?

Zważając, co by już rzecz sama by-  
Prożne nic; czasu, gdyż zazdrośna  
sila, (losy,

Naytrwalsze z miedzi, i głazow ko-  
Pod swej podciąga cios hartowney  
kosły?

Mnoſtwo poſągow tylu mężow ſta-  
wnych, (wnych,

U Grekow, Rzymian. i Koryntow da-  
ktoremi były ſale zarzucone,

Z nikty przemocą czasu poniſzczone.

Różnemi dziwy z ſtupem ſtońca  
hardy,

Rodus (c) w wnętrzościach gor-  
szperał ofzkardy,

(c) Rodus wyspa Azji w kruszce  
i w marmury obfita Rzeźbiarzami ſta-  
wna z tych Chareta dziełem był ſtup  
ſtońca, między ſiedem cudow ſwiata  
policzony.

Kray Pluta (d) niszczył ziemię  
 wskroś otwierał,  
 I z niey zuchwale miedź, marmur  
 wybierał,  
 W których rznąć twarze sztuka dosko-  
 nała,  
 Umarłym życie iakie mogła, dała,  
 I zaiadłego czasu prawie z garła,  
 Godne żyć w wieczney pamięci wy-  
 daria.  
 Krole wspaniałe, Wodze dobrotli-  
 we,  
 I Mężę, których postęпки cnotliwe,  
 Z niedołężnego gminu wyłączyły,  
 A między gorne Bogi policzyły!  
 Lub, których zaszczyt mądrości wy-  
 foki,  
 Ku dobru Kraiu kierowane kroki,  
 Nad tłum wyniosły, albo praw obrona,  
 Albo oyczystey całości zassona,  
 Wdzięcznym potomkom zalecić ka-  
 zała;  
 Albo nakoniec, których sama chwai-  
 ła,

---

(d) Plutus, u dawnych był miany  
 za Krola wszelkich podziemnych bo-  
 gactw.



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 379

Co ią dla zasług swych ziednali so-  
bie,

Niechciała pogrześć w niepamięci  
grobie; (pany,

Tym rzeźbiarz w pocie kurzem obfy-

Y w swej zdatności Wielzczek zaufa-  
ny, (mie,

W posągach farbie, i w niezbytym ry-

Wieczne uczynić obiecali imię.

Lecz gdzież ich teraz można po-  
znać składy?

A ieśli iakie są ich szczątkow ślady,

To lat epochę, imiona, zaszczyty,

Ze próżne były, start czas nieużyty,

Czegoż więc próżna wślystkich pra-  
wie ludzi,

Chuć tak omamia, zakrzęta, i truzi,

By z lanych kruszców, sztucznie rznę-  
ty skały,

Trwały dla siebie nabywali chwały?

Gdzież teraz Kolos, co się z stoń-  
cem brata?

Dawnym przydany sześciu cudom  
świata?

Gdzie są Przodkowie z marmuru, i  
z miedzi,

Ktoż zbior bez liczby posągów wy-  
śledzi?

Wszystko czas niszczy łakomy niesta-  
ty!

Po niszczył dzieła Fidy, Charety (e)  
I twoją *Le Brun* (f) pracę w krotce  
skruszy,

Moią od ciebie twarz rzniętą naruszy.  
Może swywolna ręka kamień rzu-  
cić,

Wybić mi oko, lub nosa ukrucić,  
Albo też ucha nadłamać pociskiem,  
I mnie uczynić świata pośmiewi-  
skiem.

Małoż to poszło ludzi w dolne szlaki?  
Czas ich pamięci pozacierał znaki,  
A choć są iakie ich posągów szczytki,  
To bez imienia i czasu pamiętki.

(e) *Fidias i Chares sławni Rzeź-  
biarze; pierwszy rodem z Grecyi, ktore-  
go dłotu dziełem były posągi Minerwy  
Ateńskiej, i Jowisza Olimpiackiego,  
drugi urodzony w Lidyi, uczeń Lizyppa,  
wystawił Kolos słońca na wyspie Ro-  
dos.*

(f) *P. Le Brun sławny w Warsza-  
wie Rzeźbiarz Króla Jmci, zrobił za  
rozkazem Jego, bust Autora.*



**PRZYJEMNE I POŻYTECZNE 381**

Niech kto chce o te błaski się uga-  
nia,

Mnie gdy ostatni dzień życia doga-  
nia,

Niedbam, że moje imię dzisiaj zna-  
ne,

W wiecznym milczeniu będzie za-  
grzebane.

Nic się martwego to nie tyka ciała,

Tym bardziej duszy; która się wyrwa-  
ła,

Z więzow, i w górne przeniosłszy się  
strony,

Wyższa nad orszak gwiazd nie prze-  
liczony.

Złączona z Bogiem niedbając o zie-  
mię,

Patrzy z litością, iak się ludzkie ple-  
mię,

Zakrzęta, tożąc na to życie całe,

By mogło schwytać niestateczną  
chwałę.

Mnie nie medalu błask ludzi żółtawy,

Lecz że Monarcha Wielki i łaskawy,

Mieści mię w poczet tych u których  
cnora,

Wierność, podściwość jest droższa od  
złota.

Zem więc od Krola wzioł dar zna-  
komity,

I bez zasługi został czcياً okryty,  
Choć niewytwornym tonem, ale  
szczerze,

Oddać mu Muza dzięki przedsię-  
bierze:

Auguście większy nad fortuny obie,  
Monarcho mądry, coż za dobroć w  
tobie?

Gdy niechcesz by me dla Ojczyzny  
prace,

Pod Twoim Beriem zostały bez płace.  
Choć mię zaś Parka twej wyrwie  
szczerocie,

Rwać dni mych wątek na swym ko-  
łowrocie,

Twa jednak łaska pamiętkę zostawi,  
I chęć w młodzieży do zasługi sprawi.  
Nagroda cnotę iak samą posila,  
Tak też podniety ospalitwu udziła,  
Ta do dzieł wojny, pokoju zachęca,  
Dla niey się każdy Ojczyźnie poświę-  
ca.

Twój dar Monarcho w wdzięczno-  
ści prawdziwey,  
Przyjęty, wiek moy pokrzepia sęs-  
dziwy,



Bym iego przeciąg chociaż iuż nie  
długi,

Łożył na twoie i kraiu usługi.

Jużem lat przeżył więcey siedm dzie-  
siatkow,

Może niestaie Parkom dla mnie wą-  
tkow,

Już dziś, lub iutro ręką nieżyczliwą,  
Przetną mi życia trzy siostry przedzi-  
wo.

Niech się kiedy chce Nieba wyrok  
iści,

Dla mnie dość będzie staruszka ko-  
rzyści,

Ze szczerze wdzięczną z ciała wyie-  
dzie dusza,

Dla mego Tyta, i Aureliusza.

Czegoż Oyczyźnie, i tobie nabycia,  
Mam przy ostatnim życzyć schyłku  
życia?

O to do Kraiu iednostaynych chęci,  
Ten ci przydaię wierny głos łabę-  
ci. (g)

(g) Poeta przed śmiercią ten wiersz  
pisał dla wieku biały iak łabędź, który  
przed zgonem śpiewa.

Doprowadź Państwo wrząd ci po-  
 wierzone,  
 Do tego szczęścia, co masz zamie-  
 rzone.  
 Niech Wiara za twym staraniem,  
 przykładem,  
 Z mocni się wolność lepszym idzie  
 ładem,  
 Twój statek tyłu szturmy doświad-  
 czany,  
 Niech cię pomieści wsrzod najlepszych  
 Pany,  
 Im większe bowiem twoje będą trudy)  
 I nad Alcyda przeniesione cudy. (h,  
 Tym trwalszey imię twe nabędzie  
 chwały, (cały;  
 Nie obeymieiey w potomkach świat  
 Ktorzy wystaną puchem chcą iść  
 drogą,  
 Trafić do wieczney pamięci nie-  
 mogą.

---

(h) Całe życie Herkulesa znakomi-  
 te jest i zalecane przez rozmaite a nader  
 trudne prace dla narodu ludzkiego po-  
 niesione. Z obaczyć ich można opisanie  
 w historyi Bogow Baieczney Zylińskiego,  
 na Karcie 182.



Potym ci Nieba w nadgradach rze-  
telne,

Niech przygotują wieńce nieśmiertel-  
ne,

Ześ Krolem, Oycem, i Obywatelem,  
Przeżył z Narodu zaszczytem, wese-  
lem.

Twój, Państwa, Patron niech skłoni  
oblaki,

Do skutku moich żądz, którego z  
włoki,

Czci na Wawelu tryumfami sta-  
wnym,

Zamek w Krakowie poświęcony da-  
wnym.

E L E G I A IX.

do Sewera.

Przym, o mey duszy połowo, Sewerze,  
Powit od tego, co cię kocha szcze-  
rze.

Nie pytay dwornie, co tu na pustyni,  
Smutney i dzikiey biedny Nazo  
czyni.

Bym ci iął liczyć, zapłaczesz przez  
dzięki,

Dość, gdy mey tobie treść opiszę  
męki.

Zyiem tu w trwodze nie znaiąc po-  
koiu:

Saydaczny Geta stoi w krwawym  
boiu.

Z tylu wygnańcow mnieć to tylko fa-  
ta,

Wygnańcze dały i żołnierskie lata.  
Beśpiecznie drudzy (mowiąc bez za-  
zdności)

Od mściwey zboycow kryją się wście-  
kłości.

Racz me omyłki zatym pokryć mile,  
Gdyż ledwom z chwycił napisać ci  
tyle.

Jest miasto dawne, ktore tu nad by-  
strem,

Warowne zewsząd ma siedlisko  
Istrem.

Trudny doń przystęp, a wkoło wy-  
foki,

Twardym mur grzbietem pnie się  
pod obłoki.



Egips ie Kaspi ( iak mowią ) zbudo-  
wał,

I swym nazwiskiem, Egipsem mia-  
nował.

To więc, Odryzow nagłą zbiwszy  
woyną,

Zabrał, na Krola idąc Geta zbroyno.  
Ten krwi swej ufny, a swą chlubny  
cnotą,

Przypada z liczną swych żołnierzy  
kwotą.

Ani pierw zeydzie, aż we mściwey  
zbroi

Służnym hordyńce mordem zaspo-  
koi.

Niech ci Bog, Krolu, czyny twoie za  
te,

Wiecznie da władać w zacnych dzieł  
odpłatę.

Niech cię, coć czyni winnym spraw  
wymiarem,

Rzym dzielny z mężnym utwierdzi  
Cezarem.

Lecz w stronem zboczył. i toć trapi  
frogo,

Ze w mey niedoli i mars razi trwo-  
gą,

Jakem to wypchnion w Scytyjskie o-  
fady,

Już czwartą ięsień nam niosą Ple-  
iady.

Czyliś uwierzył, by Nazo w niewo-  
li,

Chciał mieyskich swobod? żąda ich  
atoli.

To was przyjaciół przypominam so-  
bie,

To żona z corką w smutney stawie  
dobie.

Toż się myśl zwroci na Rzymską sto-  
licę,

Nań, zda się, błędne patrzaią źrze-  
nice.

A to teatra, to kształtne krużganki,

To tła z marmuru, to warowne blan-  
ki.

Toż świetne gmachy, winnice, ogro-  
dy,

Rurmusy, stawy, i szpalerne chło-  
dy.

Taką zaś nudność mam w odludney  
trofście,

Ze wiakieykolwiek radbym został  
wiosce.

Już



Już do oyczyzny mniej wzdycham  
 rzuconey,

Do mych Pelignow, roskofzney Sul-  
 mony,

Ni pragnąc owych drzew owocnych  
 mogę,

Co na Flamińską gdzieś tam patrzę  
 drogę.

Ktorem strzegł niegdyś, a szczep mło-  
 dociany,

Hoynym odwilżał upustem fonta-  
 ny.

Sąc i ma, ieśli nie uschły, iabłonie,  
 Szczepione dłonią, lecz nie dla mey  
 dłonie,

Bym za ich stratę, tu choć w lichey  
 doli,

Miał do uprawy iaki spłacheć roli!  
 Sam ia paść będę w pasterskiej posta-  
 wie, (wie.

Owce i kozy, bo buynym potra-  
 Sam, byle ieno nie gryzły mnie mole,  
 Z przęgnę dwu wołow we znoiu na  
 Pole.

A po Sarmacku, potrafię i słowy,  
 I zwykłą groźbą pędzić z przęg wo-  
 łowy.

Sam wziąwszy leyce, pług z kieruie  
krzywy,

Z szufli w uprawne ziarna sypiąc  
niwy.

Sam z kopie rydlem ogrod, lub wini-  
nicę,

Sam czerpać będę durzłakiem kry-  
nicę.

Lecz z kąd ta żądza? co mię ledwo ma-  
łem,

Schrania od łotrow mur wątły prze-  
działem.

Przy twej ( to wielce nas ciesz ) ro-  
dzinie

Złotać nie przędły żywotne bogi-  
nie.

Ty raz na polu, raz w chłodnym szpa-  
lerze,

Czasem na rynek chętka cię zabie-  
rze,

Umbry gdy zwiedzisz, do Alby weso-  
łej,

Appiskim traktem mknieisz lotnemi  
koły.

Chcesz pono, słuźny by gniew pana  
zplonał,

A na mnie słodkim wiewem Zefir  
wionał.



PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 391

Bym kiedyż tedyż po mey długiey  
trofście,

W twey sobie lubą miał gościnę  
wiofście.

Ach! wiele żądasz, nie tak barzo na-  
gle,

Niech się zbyt wzdęte nie unoszą  
żagle.

Nie sięgam wiela, ni się zbyt podno-  
żę;

Ziemi gdzie bliższey a spokoyney  
proszę.

Tę gdy otrzymam, dość szczęśliwy  
będę,

Iżę połowę mych troskow pozbędę

---

ELEGIA X.

*do Maxyma.*

---

O smutnym Celsa co mi dał znać  
mroku,

Znurzyłem twoy list w rzewnym łez  
potoku.

Ah!

Ah! czyżem nawet mogłby raz pomy-  
śleć,

Byś to miał do mnie otym kiedy  
kryśleć?

Zal nie utulny i tkanie niechętnie.

Zwracały z listu oczy łzawo-smę-  
tne.

Sroższy w mym sercu z żadney ie-  
szczem wieści,

Jakem jest w Poncie nie uczuł bo-  
leści!

Tkwi on mi w oczach, iak gdyby na  
iawi,

Miłość z martwego żywym mi go  
stawia.

Wdzięk i gry trefne często w mym u-  
myśle,

I szczerą iego przyiaźń sobie kry-  
śle.

Zaden czas iednak nie tkwi mu w pa-  
mięci,

Jako, gdym w frogiey szedł z Rzymu  
chachmęci.

Czas to był, który zburzył mię z kre-  
tefem;

O byż! y życia wraz był mego kre-  
sem!

Gdy



Gdy dom moy nagle w żałościwym ru-  
mie,

Upadł, i panu w smutnym przyrzekł  
tłumie.

Celsus, pamiętam, raczył przy mnie  
zostać,

Zemknęła innych, gdy przyiacioł  
postać.

Nie był on zmiennym, Maxymie, iak  
drudzy,

Z miennego szczęścia klieńci i stu-  
dzy.

Widziałem nad mym płaczącego lo-  
sem,

Jakby brat płonął nad ogniстым sto-  
sem.

On to mię ścisnął, on me cieszył zno-  
ie,

A zety memi on tzy mieszał swo-  
ie,

O wieleż razy stroż mi w gorzkim ży-  
ciu,

Zacofnął w płytkim prawicę doby-  
ciu!

Wiele rzekł razy w mym frogim za-  
pale:

Bog jest błagalny nie rozpaczay  
cale.

Nayuroczyſsze wſzakże pomnę ſło-  
wa;

Patrz żeć Maxyma podźwignie wy-  
mowa.

Maxym to pewnie ſwą dzielnością  
ſprawi,

Zeć w rychle z gniewu opłonie O-  
ktawi.

Byś w tęgim bolu bieg ta poſzła ſtrata,  
On i przyacioł użycie i brata.

Na ten głos ſłodki, ſmutnego żywota,  
Zeſzła na chwilę froga mi tęſknota.

Lecz patrz, Maxymie, by płonne na-  
dzieie,

Nie uſzły próżno w dzikie kędy  
knieie.

Nawet mi w Pońskiey przyrzekł być  
otnodze,

Chybabyś mu ty w tey ſię oparł  
drodze.

Gdyż tak on iaśnie twe ſzanował pro-  
gi,

Jak władzce ziemi ſam ſzanuieſz  
bogi.

Acz tyłuś dla ſię miał przyacioł, na-  
deń,

Wierz mi, żeć nie był przywiązań-  
ſzy żaden.



Jeślić blaſk niełśni ni rodu, ni złota,

Lecz dowcip bierze ſzacunek i cno-  
ta:

Słuſznasz więc ſłuſzna, bym ſmiertel-  
ne zwłoki,

Złał ci, moy Celfie ſławemi poto-  
ki:

Ktorycheś pierwey, gdym precz z Rzy-  
mu iechał,

Rzewnie żywemu lać mi nie zanie-  
chał.

Słuſznie ten ſwiadczy wierz rzadkie  
przymioty;

By brał czas późny z Celfa model  
złoty.

To ieſt, coć mogę ſtać z Getyckiey  
dzicze;

Toć tylko ieſzcze za rzecz tu ſwą  
ſwą liczę.

Zmaſcić cięm nie mogł, ni iść za twym  
ciałem:

Cały od ciebie ſwiat mi ieſt prze-  
działem.

Lecz to, co drugim był oycem ucie-  
bie,

Maxym okazał w oſtatniey potrze-  
bie.

On to da pogrzeb, on przy hoyney  
 sypie,

I woniąć zmaści, i kwieciem ofy-  
 pie.

On ci roztworzył wonie łzy rzewne-  
 mi,

Kładąc w pobliskiej kości zwłoczne  
 ziemi.

Więc gdy tak Maxym czci swe przy-  
 iacioły,

Ze i na martwe ma względ ich po-  
 pioły;

Niechże i na mnie tak łaskawym bę-  
 dzie,

Wszakcim to i ja już w umarłych  
 rzędzie.

E L E G I A XI.

do Flakka.

Nazo wygnaniec, twoy przyjaciel Flak-  
 ku,

Zdrowieć posyła z Getyckiego szla-  
 ku.

Ach



Ach ieśli można to połytać komu,  
Czego sam człowiek w swoim nie-  
ma domu.

Mdłość bowiem długa czerstwo słabi  
postać,

A myśl też troskom niepotrafi z  
prostać.

Ni mię bol dręczy, ni fiebra rozżega;  
Swym zda się młynćem krew po ży-  
tach biega.

Ale uft ckliwość lichym nawet kęsem.  
Brzydzi się, mierząc i chlebem i mię-  
sem.

Owsem tęsknota często mi się wszczy-  
na,

Gdy zwykła stołu nadeydzie godzi-  
na.

Postaw mi na stoł, co powietrze niesie,  
Co nurt, co ziemia na polu lub w  
lesie:

Wszystko mi z mierzło, niczego wziąć  
niechcę;

Nic mi ni gustu, ni smaku nie zle-  
chce.

Niech tu Juwenta z twej prześlizczney  
dłoni,

Pokarm, i stodycz z nieba na stoł  
zroni;

Zadnym ust cklivych nie z ostrzy ne-  
ktarem,

Jeno mi gnuśnym brzuch odmie  
ciężarem,

Nieśmiałbym to rzec drugiemu Ovidy,  
By śnać rokoszą mey nie nazwał  
bidy,

I mniemał, że ta jest mych rzeczy po-  
stać,

Gdzieby się iefzcze mogła, rokosz  
dostać.

Niechay ią ten ma, który się śnadź  
boi,

By mi nie ulżył pomsty Cesar swo-  
iey,

I sen, co tuczy, iak pokarm nie lepij,  
Czego swym darem ciała niepokrze-  
pi,

Lecz czuję zawždy, czuję wraz i bole;  
Sam pozor mieysca trapi mię i kole.  
Ledwobys zatym mógł mię poznać,  
bracie,

Bym w tey postawie poyrzał teraz  
na cię.

Rzekłbys zaiste: taż to twarz, czy nie  
ta ?

Ach, w coż to z mienit czleka dzi-  
ki Geta!



Uyrzałbyś członki nad wošk bladze  
świeży;

Puls biie z lekka, bo krew skąpo bie-  
ży.

Nie stałoc mi się to przez trunkow zby-  
tek,

wszak wiesz, że woda iest moy na-  
poy wśzytek.

Ni zbiesiad zbytlich, których bym  
miał żądę,

Niemasz w tym kraiu ani za pienią-  
dze.

Ni mię Wenera z sił wycieńczyć mo-  
że,

W chodzić nie zwykła tą na smu-  
tne łóże.

Woda i mieysce szkodzi, a nad wśzyst-  
ko,

Ustawna boleść; co myśl trudzi  
brzydko.

Tey gdybyś z bratem mi nie ulżył tro-  
chę,

Jużby mię troski w grob wegnały  
płocze.

Wyście są portem dla mey lichey ło-  
dzi,

Co się wśrzod mętney nurzała po-  
wodzi.

A ktorey żaden mi z przyacioł nie da,  
 Od was to ieszcze bierze pomoc  
 bieda.

Nieście ią zawsze, zawszem iey potrze-  
 bny,

Dokąd trwa wyrok Cezara wiele-  
 bny.

Tego by pomsta z mnieyszyła się fro-  
 ga,

Błagaycie za mną każdy swego bo-  
 ga.

D O  
 STANISŁAWA AUGUSTA  
 KROLA POLSKEGO  
*Epigramma.*

Ledwo co ci Bog w Polskiej rząd od-  
 dał koronie,

A kleynotem tym pełne zasług z  
 wieńczył skronie.

W net się frogie rozterki w tychże  
 wszczęły czasach.

I cały Narod w swoich zatrząst się  
 zawiasach.



Krolestwa, którym władasz w tak kłó-  
tliwym stanie,

Nie jest pewnie bez Boskiej rady  
sprawowanie.

Kiedy morze spokojne, każdy styrem  
władą,

Gdy się w zburzy, sam sternik do  
rudła zasiada.

Zdobrych czasów, Monarchom in-  
szym szczęście bywa,

Przez Ciebie, zaś Ojczyzna w złym  
wieku szczęśliwa.

Z HORACYUSZA DO PIRRY

KSIĘGI I. ODA V.

przez Korytyńskiego.

Co to za dzieciuch, tam gdzie roż gę-  
stwina,

Woniami złany, Pyrrho, ci dopi-  
na?

W miłej iaskini, do kogo wstąg  
mnostwem.

Warkocz zaplatasz, prosta ochę-  
dostwem?

Ah! iak wielekroć na Slubu gwałt  
frogi.

I niestateczne ten zapłacze Bogi!  
A na rozchwiane z wiatrem swe  
nadzieie,  
Podziwieniem się nie zwykłym  
z dumieie,

Ten ktory w dobrej jest o tobie wie-  
rze,

Ze o nim myślisz, że go kochasz  
szczyrze,

Nie zna zdrad twoich pod sztuk  
wynałazkiem,

Nieszczęsny kto się twym uwie-  
dzie blaskiem.

Ja żem z podobney wyszedł nawałni-  
cy,

W ofiarowanej Bogom znać tabli-  
cy,

Ktorąm przyczepił na Neptuna  
ścienie,

Gdziam też w raz zmokłe zawie-  
sił odzienie.





DO  
KATARZYN Y  
CAROWE Y MOSKIEWSIEY  
*przy spuszczeniu na morze Floty.*

---

---

Co widzę? Czyli z głuchey wzniośszy  
głównę trumny,  
W stalistym Piotr kirysiu toczy w  
zrok surowy,  
On wzor świata mocarzow, ow Tworę  
ca rozumny,  
Co Rossom pod Arkturem Tron po-  
dźwignął nowy?  
Spiesz mowi, Katarzyno Waleczna z  
okręty,  
Oczyłstemi, staw pławne po wy-  
brzeżach domy.  
Nieś na dzikie Pohańce przez Morę  
skie odmęty,  
Ogniste nawalnice, syp żelazne gro-  
my:

Nieśtychanyć to zamysł! stoi zaduma-  
na,

! Cofaiąc wartkie nurty Tamiza: Po-  
ziera.

Troskliwa na Rhen bystry, z Iberem  
Sekwana,

Myśli, radzi, wartwie, i zbrojny  
Lud zbiera.

Konay poczęte dzieło; zacna Heroi-  
no,

Na szeręk twej dzielney broni;  
Grek swe targa pęta.

Kędykolwiek twe Sztaby zwycięskie  
zawina,

Drży i blednie z popłochu Azya  
nadęta.

## R A D Y

*Młodej Panie dane.*

*F. Zabłocki,*

Mam ci niektóre dać, Elizo, rady.

Tym Cię sposobem podobać ni nada;

Nie ma w rozrywkach więkŝzey nad tę  
wady,

Jak gdy surowy tylko rozum gada.



Jakoż roztropne chowałbym milcze-  
nie,

Lub płoche ieno nuciłbym wierszy-  
dła;

Gdybym nie wiedział, że iuż urodze-  
nie,

W twym uprzedziło sercu me prawię-  
dła.

Zaczynałz teraz, Elizo, wiek złoty:

Wielu się do twych rozrywek przy-  
chyli;

Lecz rzadki będzie przewodźca do  
cnoty.

Chwyć się mey rady, ta cię nie omyli,

Byleć czas ieno w późne chował lata

Nie masz się szczęścia obawiać kolei;

Zacność cię w wyższym stopniu kła-  
dąc świata,

Piękney twe losy oddała nadziei.

Masz rok piętnasty; jest to wieku żniwo,

Postawy zatym być nie masz ponurey:

Lecz jeśli długo myślisz być szczęśli-  
wą,

Strzeż tylko uciech niewinney natury.

Uczciwość życia iak iest zaszczyt dro-  
drogi,

I iak surowie pleć twoią postrzega,  
Nie chcę cię uczyć; bierz raczey prze-  
strogi,

Ze krwi, co zacne ciało twe obiega.

Nie ma wycieczki w tym razie wykre-  
tney,

Honor gwicht żeńskiey tak miarkuie  
stawy;

Iż, na sam pozor rzeczy obojętney,  
Wiecznego wstydu pisze dekret krwa-  
wy.

Nie bądź w myśleniu i w dyskursach  
podła,

Od słow nadętych miey rostopne  
wstręty:

Niech w nie z skromności, iak z czy-  
stego źródła,

W pływa przyjemność, wdzięk, gust,  
i ponęty.

Te, ktorym płochość wyrazy szumn-  
mi

Kształci bynajmniey ich dyskurs nie-  
mowny,



PRZYBIEMNE Y POŻYTECZNE 407.

Częściey się tylko ukażą próżnemi, y  
Niż żeby miały rozum mieć grunto-  
wny.

Strzeż się dworności, co w słoweczku  
zwinnym

Srogiemi godzi na serca zapędy;  
I abyś mogła podobać się innym,  
Pierwsze na cudzą mieć masz sławę  
względy.

Gdy kto wuczciwym wolnieyszemi  
słowy,

Zarcie ukaże myśl nieco swobodną;  
Niech ci nie sępi czoła mars surowy,  
A tak wesoley współki będziesz go-  
dną.

Nadto, wzajemnym ciesząc się wese-  
lem,

Dopomoż żartow, ale tak ogulnie,  
Aby ci nawet, ktorzy ich są celem,  
Mogli się uśmieć i ucieszyć wspulnie.

Kto w swych pochwałach mierney nie  
ma szali,

Każdemu onę dając przychodniowi:  
Małą

Małą uczyni tym cześć, których chwali,  
li,

A swemu wielką krzywdę rozśładkowi.

Skromną w nich zatym masz być i ostrożną,

Gruntowney zawsze upatrywać cnoty:

Gardzić pozorem i okazką prózną;

Zgoła rzetelne masz chwalić przymioty.

Wszakże i ludzkość mieć trzeba w pamięci:

Nie gań więc błędów, które w innych widzisz.

Dość zysku, jeśli tym swe zgromisz chęci,

I własne błędy cudzemi obrzydzisz.

W sprzeczkach rozumnych, gdzie trudność o iaki

Prawd wynalazek zawikła pytanie;

Nie kłóć się nigdy, iak więc czynią żaki,

Ale spokojnie swe wyrażaj zdanie.

A gdy



A gdy niezczęściem powszechnego  
lofu,

Zbłądzisz, natychmiast zdrowey chwyć  
się rady;

Nie tak osoby, iako raczey głosu,  
Słuchając, który twe ukaże wady.

Czudze przetrząsać czuynemi wyścigi,

Sprawy nigdy ci, Elizo, nie radzę;

Zbytńia ciekawość zakrytey intrygi

Często się w płochey kończy nieu-  
wadze,

Nie zawsze sekret z szczerości wynika,

I przyiaźnego dwoch serc zaufania;

Częściey prędkiego jest skutkiem ię-  
zyka,

I nieokrotney chęci świegotania.

Z tym wszystkim mimo pobudek od-  
mianę,

Czyli kto szczerze, czy płocho wy-  
plecie;

Względem tych równie, którym są  
wydane,

W każdym się ciężar ukrywa sekrecie.

Wiedzieć ich zatym nie chcey, a ie-  
żeli,

Już są odkryte, staray się iedynie,  
Aby ci nawet, od których wiesz, mieli,  
Przyczynę wątpić, czy wiesz alboli nie.  
Kaźda co znosi, gdy ią w obec marni  
Chwałą podchlebcy próżnych słow  
rodzaiem;

Jest iak ten posąg zrobiony w tokarni,  
Ktoremu palą kadzidło zwyczaiem;

Lub gdy go w mylne obloką pozłoty,  
Lśni się on na czas, i wzrok błędny kusi,  
Lecz odmienia wewnątrzney istoty;  
Jeśli był z drzewa, nim i zostać musi.

Słuszne pochwały mają swe powaby:  
Lecz umysł zdrowy nigdy się przyto-  
mnie

Nie cieszy niemi; raczey żąda, aby  
Mógł sobie na nią zassużyć potomnie.

Moda jest tyran, ktory prawa daie,  
Słuchać go trzeba. lecz kto czyni ba-  
cznie,

Ani ostatni iey rzuca zwyczaie;  
Ani ich oraz przed innemi zacznie.

*Fran: Zabłocki.*



B A Y K A

*Koń spasty i wieprz karmny.*

Człek nierozumny często z tego szuka  
chluby,  
Co nie uchronney bywa dlań przy-  
czyną zguby.  
Do konia, co mu tuczne obrogi i sia-  
no,  
Daiąc w chędogiey stajni z pilnością  
chowano,  
Mowił razu pewnego wieprz, ktoremu  
sądło,  
Tak że prawie się czołgał, na ziemię  
opadło:  
Chępisz się z ścierwa koniu, ale na-  
daremna.  
Jeśli zechcesz, podź ieno w porowna-  
nie zemna;  
Bądź sam sędzią, a wyznasz, widząc ia-  
kem spasty,  
Ze twe wszystkie zalety przed mym  
sądłem zgasty.

Koń

Koń mu rzecze: niktzemny leniu i  
prostaku!

Nie znasz, czego po tobie, czego po  
Rumaku,

Dzielnym Pan się spodziewa: czyliż  
mię na stajnie,

Wziął przeto, żebym boki wypaść nad  
zwyczajnie?

Bynaymniey: lecz ażebym, kiedy mnie  
ostrog,

Zepnie, czyli do pilney odprawienia  
drogi,

Czy mu przydzie uderzyć na nieprzy-  
iaciela,

Pomógł Panu do sławy memu i wese-  
la.

A tway gnuśny leniwcze, nieczyście  
pomyie,

Wieszże na co żłopaiąc brzuch bez-  
denny tyie?

Przydą za czas niedługi uroczyście  
święta,

Będzie twoją stonina na poście rozcię-  
ta;

Będzie stoł tuczny mięsem hoynie  
zastawiony,

Reszta poydzie w kielbasy, sadła, sal-  
cessony.



Nie zawodnie ci wieszczę: w krotce się  
to żyści.

Z żywego wieprza żadney pan nie ma  
korzyści.

---

B A Y K A

*Przymierze baranow z wilkami.*

---

Pewnego czasu w tęgiey zimy porze,  
Stoiąc barany w obszerney oborze,  
Nie nasyconych uyrzą wilkow trzodę,  
Co pod ich przyszły na czaty zagrodę.

Przeto im rzeką tak barany smutne:  
Wilki żarłoczne, z iadłe i okrutne!  
Przez żaden sposob od krwawego py-  
fka,

Uyść niemożemy, czy wyidziem na  
rżyska,

Czy to spokojnie w oborze stoiemy,  
Nigdy beśpiecznie życia nie widzimy;

Skoro nas walze oko krwawe z oczy,  
Zaraz chce pozrzeć kŝieniec wasz żar-  
łoczy.

Coż do nas macie mściwe wilki prze-  
cie?

Wszak żadney winy nieupatruiecie?  
Coż za przyczynę znajdziecie do gniewu?

Albo spokojnie trzymamy się chlewu,  
Lub kiedy wyidziem z zagrody na pa-  
sze,

Trawka pokarmy samorośla nasze,  
Nie czynim krzywdy nikomu, ni zdra-  
dy,

Zadney przyczyny niedaiem do zwa-  
dy.

Na to wilk ieden: niewinne barany!

A po coż zwami tak frogie brytany,  
Co skoro wilka biednego obaczą,  
Z krwawą paszczką rwą się nań i ska-  
czą?

Więc ieśli chcecie szczerze z nami  
zgody,

Tych nieprzyjaciół precz odgońcie  
w prody,

Głupie barany wychodząc na trawę,  
Precz odeгнаły od siebie psy żwawe.  
Były bezpieczne: aż wilków gromada,  
Z krwawemi zemby z zaciśzka wypada.  
Niemasz obrońców: ci duszą owieczki;  
Inne poległy, inne do ucieczki;



I ledwo życie uniośszy złąknione,  
Poznały iaką straciły obronę.

Znay dobrze wiernych przyjaciół, a  
zdrady,  
Strzeż się gdyć daie kto niewierne ra-  
dy.

*Wincenty Łuskiina Stol: Witeb.*

B A Y K A

*Lew, Kuna, Lis, i Wilk.*

Kuna żyru nie mając, raz z iamy wy-  
leci,

Zeby mogła co złowić, dla zgłodnia-  
łych dzieci.

Biega wszędzie po lesie, bagnach, gę-  
stych krzakach,

Po otworzystych polach, i tajemnych  
szlakach;

Ale nic niewskurawszy, w frodek wio-  
ski wpada,

Gdzie uyrzy pasące się licznych gęsi  
stada;

Ci:

Cichym więc krokiem między tłuszcze  
gwarną w padnie,

I nayspierwszego w stadzie trupem wo-  
dza kładnie.

Kontenta wlecze: alic zmordowaną  
frodze,

Tak że ledwie iść mogła, ważnym  
plonem w drodze,

Tu i owdzie snuiąc się, Lis filut spo-  
tyka;

A sądząc, że ją złowi w chytre fideł  
tyka,

Rzekł do niey niey: moja Kuno; tak  
ciężkie gęsiory,

Izali, co dzień wleciesz, na pastwę do  
nory?

Poczekay przyiaciołko, ia silnieyszy;  
mogę,

Bez umordu ten ciężar dźwigać całą  
drogę.

Ustucha Kuna zdraycy chytrego po-  
rady,

Nie lękaiąc się żadney ni krzywdy, ni  
zdrady;

Odda zdobycz: Lis chyłkiem winną  
pomknie stronę.

Do swoiey wnosząc iamy rzeczy po-  
wierzone:



Chciała go ścigać, ale ani w biegu żwawem,

Ni w siłach równa, woli krzywdy swej  
doyść prawem.

W get pozew do rozprawy w taktowym  
terminie,

Poszle: Lis widząc że się sztuką nie  
wywinie,

Acz wzley sprawie mownego zakupi  
Patrona:

Stała w ten dzień przed Królem licznie  
zgromadzona.

Zwierząt tłuszcza w zatargach czeka-  
jąc rozprawy,

Więc, że niedopuszcili pilnieysze za-  
bawy,

Samemu Kuny krzywdę roztrząsnąć  
Krolowi,

Dał moc sądzić biegłemu w statucie  
Wilkowi.

Co tysiące spraw wygrał, i pierwszym  
przed czasą,

Bywał na Trybunałach między Me-  
cenasy.

Ten że mu powierzono sąd bez Asses-  
sora,

Kontent, (bo mógł korzystać sam ie-  
den z gąsiora)

Nie długo, nadpisanem dekretem ba-  
wi się,

I tyś zgrzeszyła Kuno, i tyś zgrzeszył  
Lisie:

Ty, żeś wewsi ukradła, i porwała cu-  
dze,

Ty, żeś w chytrey ofzukał, i zdradził  
posłudze,

Godniście kary: wszakże iam sędzia  
łagodny,

A oddawnego czasu ( przyznam się  
wam ) głodny.

Daruję winę, kłotni prawnych ponie-  
chajcie;

Tylko mi zwad przyczynę, gęstora od-  
dayeie.

Wybacz prześwieatny sądzie śmiałemu  
Poecie:

Nie wiednym taką sfluzność czytamy  
dekrecie.

*Tadeusz Jabłonowski.*

K O N I E C

Części DRUGIEY.





